

TEMAT NUMERU

Biblia księgą żywą
str. 23

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

*Któż go nie zna-
o. Rafał!* str. 14

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

*Ksiądz Popiełuszko
nie był ostatni* str. 32

OPINIE

Czas apokalipsy
str. 37




CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 10 (29) PAŹDZIERNIK 2015 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

PRZEPIS NA ŻYCIE



Biblia mówi o życiu z jego blaskami i cieniami, mocnymi stronami i słabościami, tak że czasem możemy być zaskoczeni, a nawet zgorszeni jej opisami. Ale ona odświeża prawdę o człowieku. Tak daje nam możliwość poznania siebie oraz wskazuje drogi, którymi Bóg chce człowieka poprowadzić, aby dobrze ukształtować jego życie. str. 23

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Kluczynski
kluczynski@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

dr Anna Sutowicz
a.sutowicz@civitaschristiana.pl

Anna Staniaszek
staniaszek@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
awers: schoenstatt.org
rewers: Michał Jacuń

SKŁAD
Patrycja Guevara-Woźniak

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
CZYTAJ KIEDY I
GDZIE CHCESZ



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
i zastrzega sobie prawo do redagowania
i skracania.



Marcin Kluczyński

Od redakcji

Szanowni Państwo,

Przepis na życie – tak w wyniku redakcyjnej burzy mózgów określiliśmy Pismo Święte, księgę zawierającą uniwersalne wartości ogólnoludzkie, modele ludzkich postaw i życiowe drogowskazy. Swego czasu, w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, powstał krótki film jako materiał pomocny w katechezie – *List Boga do człowieka* – opowiadający o tej niezwykłej księdze będącej przecież światowym bestsellerem, przetłumaczonym na ponad 2500 języków, dziełem fascynującym nie tylko chrześcijan, także pod względem historycznym i literackim, bogatym w perły światowego piśmiennictwa.

Jednak, jak przekonamy się po lekturze tego wydania naszego miesięcznika, Pisma Świętego nie powinniśmy traktować wyłącznie jako dzieła literackiego czy tym bardziej w kategoriach opracowania historycznego. W chrześcijaństwie nie chodzi też o samą tylko księgę, lecz o Słowo, które jest wciąż żywe i dokonuje się w każdym, kto je przyjmuje.

Kolejne karty tej księgi odstawiają przed nami nie tylko stopniowe objawianie się Boga w odległej historii ludu wybranego, ale w kontekście tamtych wydarzeń oświetlają także naszą indywidualną relację z Nim. Za ponadczasowe w swym przesłaniu należy uznać zawarte w Biblii myśli literatury mądrościowej, zasady Dekalogu, Osiem Błogosławieństw i przypowieści Chrystusa, w których poucza On Apostołów.

W pewnej książce natrafiłem na ciekawą wypowiedź pewnego psychologa, który stwierdził, że gdyby zebrać w jeden zbiór wszystkie opracowania psychologiczne i poradniki życiowe, otrzymalibyśmy tylko nieudolną próbę ujęcia tego, o czym w sposób komplementarny traktuje Pismo Święte, ukazujące nie tylko prawdę o Bogu, ale także o człowieku.

O tym, że Pismo Święte jest księgą życia, od dwudziestu lat jako Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przekonujemy kolejne pokolenia polskich nastolatków. Co roku w tym dziele uczestniczy niemal 30 000 uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Niniejsze wydanie miesięcznika potraktowaliśmy także jako wprowadzenie do jubileuszowej edycji konkursu. Jestem przekonany, że dobór treści zainteresuje nie tylko młodych, których gorąco zachęcam do skorzystania z tego przepisu na życie, by poczuli autentyczną radość Ewangelii. A ta, jak przekonuje papież Franciszek, jest tym, czego nic i nikt nie zdoła nam odebrać.

Życzę dobrej lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Włodzimierz Chrzanowski *Budzić twórczy niepokój* / 4

Marian Rybicki *Moje spotkanie ze św. Józefem* / 6

Andrzej Taborski *W nurcie spraw ważnych* / 8

Izabela Tyras *60 lat Zakładu w Koniecpolu* / 10

Stowarzyszenie w obiektywie / 12

Konstanty Czawaga *Któż go nie zna - o. Rafał!* / 14

TEMAT NUMERU: PRZEPIS NA ŻYCIE

Anna Kuśmirek *Jak narodziła się Biblia* / 15

Michał Wojciechowski *Dlaczego Pismo Święte?* / 17

Anna Rambiert-Kwaśniewska *Historia natchnieniem Bożym pisana* / 19

Ks. Przemysław Szewczyk *Religia księgi, religia słowa* / 21

Ks. Krzysztof Piotr Kowalik *Biblia księgą żywą* / 23

Marcin Kluczyński *By Słowo mogło dotrzeć do młodych* / 25

Ks. Mirosław S. Wróbel *W perspektywie Bożego Miłosierdzia* / 26

Ewangelia nauczycielką życia – katecheta Bogdan Oset w rozmowie z Izabelą Tyras / 27

Andrzej Grabiec *Radość z czytania Ewangelii* / 29

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Ks. Jacek Grzybowski *Geniusz wyrasta z odpowiednio przygotowanej gleby* / 30

Rozmowa ze Zbigniewem Branachem *Ksiądz Popietuszek nie był ostatni* / 32

Jan Gać *Św. Teresa z Avili* / 34

OPINIE

Włodzimierz Chrzanowski *Czas apokalipsy* / 37

Piotr Sutowicz *Stefan Wyszyński o kwestii społecznej* / 39

Anna Staniaszek *Grzech zaniechania* / 41

ROZMAITOŚCI

Joanna Olbert *Wielkie rody: Czartoryscy* / 43

Ks. Józef Grzywaczewski *Kościół we Francji (2)* / 45

Książki, filmy, aplikacje / 47

Porady pani domu / 47

Podziel się słowem / 48



**Włodzimierz
Chrzanowski**

Przewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wolsztynie.

BUDZIĆ TWÓRCZY NIEPOKÓJ

Siedliskiem dusz niespokojnych nazwał kiedyś Wolsztyn Zdzisław Koryś, redaktor naczelny „Naszego Głosu”, gdy odwiedził to uroczne wielkopolskie miasteczko leżące nieopodal kanału Obry, tegoż samego, po którym pływał kajakiem ze studentami Karol Wojtyła.

Choć miasto jest niewielkie, to wyróżnia się pośród innych tego typu miast w Wielkopolsce. Aby określić jego wyjątkowość, należałoby przede wszystkim wskazać na historię i ludzi tutaj mieszkających, na ich przywiązanie do kultury, tradycji i patriotyzmu. W przeszłości było to miasto trzech kultur: mieszkali tutaj zgodnie Polacy, Niemcy i Żydzi. Dziś przyjeżdżają tu czasem dawni jego niemieccy mieszkańcy, ofiarowując przy okazji przysłowiowy grosz na „ich” kościół ewangelicki, choć ten po wojnie przeszedł już na stałe pod zarządek tutejszej parafii farnej i pełni funkcję kościoła filialnego.

Swoją inność, rzec by można, wyjątkowość zawdzięcza Wolsztyn po trosze i Stowarzyszeniu, które od lat stara się budzić tu „twórczy niepokój”. To właśnie na jego wniosek w grudniu 1999 r. ówczesna Rada Miejska podjęła uchwałę przyznającą Janowi Pawłowi II honorowe obywatelstwo. Fakt ten po kilku latach wyzwolił w tutejszym oddziale ciekawy projekt Wielkopolskiego Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich, które z czasem nabrało charakteru wydarzenia wojewódzkiego. Co roku podejmowane jest przez inny samorząd, bo właśnie o to chodzi, aby ta inicjatywa wychodziła od samorządu, a uczestnikami spotkań byli głównie samorządowcy. Mają oni tam okazję wymienić doświadczenia, które służą integracji ich środowisk wokół postaci Jana Pawła II. Abp Stanisław Gądecki w trak-



Zdjęcie: archiwum oddziału wolsztyńskiego

cie jednego ze spotkań podkreślił, że „to właśnie dzięki takim działaniom umacnia się i pogłębia pamięć o Janie Pawle II (...) Czyniąc to, samorządowcy stają się strażnikami chrześcijańskiej pamięci, której trwanie jest fundamentem kultury polskiej, opartej na wartościach chrześcijańskich...”

Tegoroczne Forum odbędzie się w Gnieźnie i nawiąże tematycznie do 1050. rocznicy chrztu Polski oraz idei solidarności w nauczaniu Jana Pawła II. W tym roku przypada 35. rocznica powstania tego ruchu i sensu tego, co się wówczas wydarzyło, należy szukać nie tylko w polityce czy gospodarce, ale i w sile ludzkiego ducha.

W latach 1949–1960 w Wolsztynie działało Niższe Seminarium Duchowe

Archidiecezji Poznańskiej, w którym kształciło się wielu wspaniałych później kapłanów i inteligentów polskich. Tu rozpoczął naukę m.in. kard. Zenon Grocholewski, emerytowany prefekt Kongregacji Wychowania Kato-

lickiego. Stowarzyszenie wydobyło jakby z „niepamięci” fakt istnienia tu tej placówki ważnej nie tylko dla archidiecezji. Dzięki podjętej przez Stowarzyszenie inicjatywie jest dziś nie tylko tablica poświęcona pamięci pierwszego i jedynego dyrektora tego seminarium – ks. Teodora Lercha, ale i rozległy skwer jego imienia przed budynkiem, należącym dziś do sióstr szarytek.

Eksponowanie sylwetek zasłużonych kapłanów z terenu Wolsztyna i byłego powiatu wolsztyńskiego jako wzorców osobowych dla ich działalności społecznej i patriotycznej, a w konsekwencji późniejszej martyrologii wojennej i powojennej to kolejny przejaw aktywności wolsztyńskiego oddziału. Wypełnia ono tym samym lukę powstałą w historii miasta i ziemi wolsztyńskiej. Opracowana ścieżka edukacyjna dla młodzieży pt. „Tragiczny bilans”, poświęcona szesnastu księżom z terenu powiatu, którzy zginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych, może być tego jednym z przykładów. Takich było oczywiście więcej. Pochodzący z parafii farnej ks. Benedykt Tomiak, duszpasterz polo-



nijny w Pensylwanii, fundator kaplicy wspomnianych tu siostr szarytek i współfundator sierocińca, późniejszego seminarium, dzięki staraniom Stowarzyszenia doczekał się też po latach swojej tablicy pamiątkowej.

Na marginesie warto może wspomnieć, że w prezentacji zasłużonych kapłanów w Wielkopolsce wolsztyński oddział nie jest odosobniony. Podobne działania, choć może w nieco węższym wymiarze, podejmują też oddziały Stowarzyszenia w Trzemesznie i Sierakowie.

Inicjatywy społeczno-kulturalne Stowarzyszenia wypełniają też lukę powstałą w wyniku zaniedbywania przez szkołę edukacji historycznej. Jego zasługą jest upamiętnianie faktów z historii najnowszej pomijanych w edukacji szkolnej, takich jak powstanie Solidarności, wprowadzenie stanu wojennego, katorżnicza praca żołnierzy górników. Organizowane są także spotkania dla młodzieży prezentujące wielkie postacie Kościoła w Polsce.

„Civitas Christiana” współtworzy tu klimat promujący kulturę chrześcijańską. Efekt działań edukacyjnych sprawia, że nieźle układa się współpraca z samorządem obu szczebli i ze szkołami. Poprzez projekty kierowane do szkół Stowarzyszenie stara się wpajać w lokalną przestrzeń edukacyjną wartości chrześcijańskie. I tak pewnie należy potraktować zorganizowaną niedawno debatę pod hasłem *Szkoła z wartościami* z udziałem nauczycieli, katechetów i przedstawicieli samorządów z terenu powiatu. Była to próba odpowiedzi na pytanie, czy współczesna szkoła może wychowywać uczniów na fundamencie wartości? Tak pojmujemy też nasz udział w odbywającym się w jednej z lokalnych placówek edukacyjnych Festiwalu Piosenki Religijnej im. Jana Pawła II, gromadzącym uczestników z terenu zachodniej Polski, a dzięki uczestnictwu uczniów z Wileńszczyzny nabierającym charakteru międzynarodowego. Jednym z głównych patronów tego festiwalu jest przewodniczący Rady Okręgu – Karol Irmler.

I ostatnie dwa przedsięwzięcia tujejszego „Civitas Christiana”. Pierwsze to udział w ogólnopolskim projekcie Instytutu Pamięci Narodowej *Kamienie pamięci* skierowanym do szkół i organizacji pozarządowych. Jest to projekt służący upamiętnieniu ludzi, którym zawdzięczamy niezawisłość



naszego kraju. Tegorocznym hasłem projektu było: *Z modlitwą ojczyźnie*, stąd upamiętnienie głównie osób duchownych i konsekrowanych, represjonowanych w latach 1939–1989. Wolsztyńska młodzież z Gimnazjum nr 2 im. Powstania Wielkopolskiego w ramach tego projektu przygotowała prezentację dotyczącą pierwszego po wojnie proboszcza kościoła farnego – ks. prał. Antoniego Gryczki, uczestnika Powstania, duchownego i patrioty, zaangażowanego w tajne nauczanie i inwigilowanego później przez UB za swą niezłomną postawę. Inicjatorem podjęcia projektu przez młodzież był oddział Stowarzyszenia, a że koordynował on i nadzorował działania związane z jego realizacją, otrzymał też dyplom w trakcie gali finałowej, która miała miejsce pod koniec maja w Białymstoku.

Większość wydarzeń podejmowanych przez „Civitas Christiana” odbywa się z udziałem, a nierzadko przy współdziałaniu organizacyjnym duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Ludzie traktują to jako coś naturalnego, jako efekt wzajemnego na siebie otwarcia i pozytywnych działań edukacyjnych Stowarzyszenia. Nie inaczej było w przypadku ostatniej czerwcowej debaty *Polacy poza Polską*, zorganizowanej przez Stowarzyszenie wspólnie ze starostwem powiatowym i parafią farną. „Mieszkają poza Polską – a czy Polska mieszka w nich?” Taki był punkt wyjścia debaty, w której wzięli udział: dr Małgorzata Witkowska – teolog i pedagog, mówiąca na temat destrukcyjnego wpływu emigracji na trwałość małżeństwa i rodziny, a także na temat tzw. „eurosieroctwa” – dostrzeganego też w powiecie wolsztyńskim. Ks. prof. Paweł Bortkiewicz, chrystusowiec, mówił o życiu religijnym polskiej emigracji, które tam

okazuje się częstokroć rzeczywistym sprawdzianem wiary.

Kolejny mówca – prof. Jacek Kurzępa, socjolog z wrocławskiej filii Uniwersytetu Humanistyczno-Społecznego w Warszawie, kojarzony przez obecnych na sali młodzież głównie z „Przystanku Jezus”, swój wywód poświęcił próbie odpowiedzi na pytanie o przyczyny emigracji i o rolę państwa, samorządów, organizacji społecznych i Kościoła jeśli nie w jej zatrzymaniu, to przynajmniej w ograniczeniu.

Dwa ostatnie wystąpienia to informacje dotyczące modelu polonijnego małżeństwa w Niemczech i współpracy powiatu wolsztyńskiego z rejonami sołecznickim na Wileńszczyźnie i lityńskim na Ukrainie. Przedstawili je Jacek Stróżyński i Katarzyna Łuczak.

W podjętej „przez salę” dyskusji generalnie zgadzano się ze stwierdzeniem, że emigracja jeśli jest nawet tzw. złem koniecznym, to zawsze pozostaje złem, bywa bowiem przyczyną wielu tragedii rodzinnych. I choć rodzina niejednokrotnie staje się zamożniejsza, to rozłąka osłabia więzi małżeńskie, rodzinne, społeczne i wyznaniowe, a „podrzucanie” dzieci na czas wyjazdu obu małżonków pod opiekę dziadkom z całą pewnością nie służy dobru tych dzieci.

Obecna na debacie młodzież pytała, dlaczego tak wielu zdolnych, często wykształconych i szlachetnych ich starszych kolegów musiało opuścić kraj i emigrować w różne strony świata, zubożając duchowo rodzinę i ojczyznę. Jeśli prawdą jest – mówił jeden z licealistów, nawiązując do wypowiedzi ks. prof. Bortkiewicza – że emigracja to głównie problem godności ludzkiej, to ja po maturze pryskam stąd, aby właśnie tę godność zachować.



Marian
Rybicki

Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kaliszu, inicjator corocznych pielgrzymek Stowarzyszenia do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu.

MOJE SPOTKANIE ZE ŚWIĘTYM JÓZEFEM

3 października 2015 r. członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” po raz 20. przybędą do kaliskiego św. Józefa, aby jemu powierzyć swoje troski i problemy, zawierzyć Stowarzyszenie i rzeczywistość, w której przyszło im działać.

Moja przygoda ze św. Józefem zaczęła się dość dawno. Od najmłodszych lat dojrzywałem do tego, by odkryć tego wielkiego i potężnego, choć milczącego orędownika, którego Bóg dał nam na trudne czasy. Wszystko zaczęło się w mojej rodzinnej parafii w Tulcach pod Poznaniem. Pierwszym proboszczem, którego pamiętam, był ks. Józef Woźniak. Ten niezwykły kapłan, pełen inicjatywy, z dużym poczuciem humoru, kustosz Sanktuarium Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Tulcach, wielki czciciel Matki Bożej, był pierwszą osobą, która zwróciła moją uwagę na postać św. Józefa. Za proboszczowania ks. Woźniaka w parafii Tulce miała miejsce koronacja figury Matki Bożej oraz została rozpoczęta budowa okazałej kaplicy św. Józefa w Robakowie. Ta kaplica



Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, podczas ubiegłorocznej pielgrzymki do Sanktuarium św. Józefa

Zdj. Ks. Paweł Wawrzyniak, Radio Rodzina Diecezji Kaliskiej



Wizerunek Świętej Rodziny z kaliskiego sanktuarium / fot. www.przewodnik.e-wyjazd.pl

jest już kościołem nowej parafii. Ksiądz Józef dał się poznać jako wielki czciciel św. Józefa. Kapłanem został tuż przed II wojną światową i prawie cały czas wojny przeżył jako więzień hitlerowskiego systemu. Koniec wojny zastał go w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie wraz z innymi kapłanami osobiście odczuł moc i działanie św. Józefa – cudowne wyzwolenie z obozu. Wraz z wieloma innymi uratowanymi wtedy kapłanami corocznie pielgrzymował do kaliskiego św. Józefa. Był świadkiem w procesie kanonizacyjnym bł. bp Kozala, współwięźnia z Dachau.

Następne moje spotkanie ze św. Józefem zawdzięczam pobytowi w Kaliszu związanemu z nauką

i pracą. Kościół, w którym znajduje się obraz świętego, był zawsze otwarty, a przed wizerunkiem stale ktoś przebywał. Widziałem nie tylko kaliszian, ale też liczne grupy i pojedyncze osoby przybywające z odległych stron Polski. Pielgrzymi z różnych stron potwierdzali niezwykłą moc i wiarę w działanie ziemskiego ojca Jezusa.

Kolejna przygoda ze św. Józefem związana jest z moją przynależnością do kurkowego bractwa strzeleckiego. Od samego początku działaniom odrodzonych bractw strzeleckich w Polsce patronuje postać św. Józefa. W przeszłości również wiele bractw kurkowych różnymi zapisami potwierdzało swój kult świętego. Bractwo Kurkowe w Rozdrażewie np. do swojego statutu z XIX w.

wpisało obowiązek równoczesnej przynależności braci kurkowych do katolickiego Bractwa Świętego Józefa. Bronili w ten sposób polskości bractwa, zamykając drogę wstępowania do niego Niemcom, głównie protestantom.

Ogromny wpływ na moją przygodę ze św. Józefem wywarło powstanie diecezji kaliskiej, której patronem Jan Paweł II ustanowił św. Józefa. Pierwszy biskup kaliski, mianowany przez papieża bp Stanisław Napierała, od samego początku postawił sobie za zadanie scalenie nowo powstałej diecezji z częścią sześciu innych diecezji w jedną całość. Pomysł peregrynacji kopii obrazu św. Józefa był tym szczególnym spoiwem, które młodą diecezję scaliło w jeden diecezjalny Kościół.

Kolejnym etapem mojej przygody ze św. Józefem był powstały w mojej głowie pomysł odbywania corocznej pielgrzymki do św. Józefa przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, którego jestem członkiem. Pielgrzymki te odbywają się regularnie od 1996 r., wpisały się już na trwałe w tradycję działania Stowarzyszenia i ściągają jego działaczy i sympatyków z odległych nawet zakątków naszej ojczyzny. Od kilkunastu lat w każdej pielgrzymce uczestniczą nie tylko szeregowi członkowie Stowarzyszenia, ale także jego ściśle kierownictwo. Trzeba uczciwie powiedzieć, że pierwsze pielgrzymki odbywały się trochę na wariackich papierach. Jednak co trzeba uczciwie przyznać,



na moje zaproszenie odpowiedziało bardzo wielu członków i sympatyków. Ta inicjatywa spodobała im się, pobyt u św. Józefa wiele dał, bo nadal do niego przybywają i jemu powierzają swoje problemy.

Kolejnym etapem mojej przygody ze św. Józefem była pielgrzymka Jana Pawła II do Kalisza, do św. Józefa. Byłem w składzie kościelnego komitetu przygotowującego wizytę. Ukazało się nawet specjalne wydawnictwo poprzedzające pielgrzymkę zatytułowane: *Witaj, Ojczywo Święty*. Po wizycie pod moją redakcją ukazała się książka zawierająca homilie i przemówienia papieża Jana Pawła II ze wszystkich miejsc, które odwiedził.

Jednym z dzieł będących niejako

dziękczynieniem za pielgrzymkę Ojca Świętego było ukazanie się w rocznicę wizyty pierwszego numeru Dwutygodnika Diecezji Kaliskiej „Opiekun”. Z woli bp. Stanisława Napierały byłem jego pierwszym redaktorem naczelnym.

Kolejna przygoda ze św. Józefem związana jest z X Międzynarodowym Kongresem Józefologicznym, który odbywał się w Kaliszu. Postanowiłem w comiesięcznych audycjach Akcji Katolickiej w diecezjalnym Radiu RODZINA wygłaszać konferencje poświęcone św. Józefowi. Zapis tych konferencji posłużył za szkielet książeczki.



41. EDYCJA OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO „JESIENNA CHRYSANTEMA”

10 października br. w Płocku, w Domu Darmstadt odbędzie się 41. edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema”, którego organizatorem jest płocki oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Konkurs adresowany jest do autorów, którzy nie ukończyli 30. roku życia.

Celem konkursu jest promocja twórczości poetyckiej młodych poetów zainspirowanych myślą patriotyczną i religijną poprzez zaprezentowanie szerszej publiczności ich twórczości w mediach. „Jesienna Chryzantema” ma również na celu pomoc w rozwijaniu warsztatu poetyckiego młodych ludzi.

W NURCIE SPRAW WAŻNYCH

Andrzej
Taborski



Członek Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie, wiceprzewodniczący Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

Z działalności Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie

Obecny rok ogłoszony przez polski parlament Rokiem Jana Pawła II w sposób szczególny zaznaczył się w działalności oddziału „Civitas Christiana” w Kętrzynie. Dzięki środkom finansowym otrzymanym od samorządu miasta w ramach zleconego zadania zrealizowaliśmy szereg niezmiernie ważnych inicjatyw. Pierwsza z nich to Olimpiada wiedzy o św. Janie Pawle II, adresowana do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z terenu powiatu kętrzyńskiego. Olimpiada była trzyetapowa: etap szkolny, powiatowy oraz uroczysta gala połączona z wręczeniem nagród i wyróżnień uczniom oraz okolicznościowych statuetek najlepszym szkołom. Udział wzięły 24 szkoły, w tym 10 podstawowych, 10 gimnazjalnych i 4 ponadgimnazjalne. Olimpiada zorganizowana była przez nasz kętrzyński oddział we współpracy z Urzędem Miasta oraz Parafią św. Katarzyny, zaś uroczysta gala odbyła się w Sali Rycerskiej kętrzyńskiego zamku. Liczni laureaci, ich opiekunowie, członkowie „Civitas Christiana”, mieszkańcy miasta z burmistrzem Krzysztofem Hećmanem na czele wypełnili Salę Rycerską po brzegi, burmistrz skierował do uczestników – zwłaszcza młodych – bardzo emocjonalne słowa podkreślające wielkość św. Jana Paw-

ła II, który jest honorowym obywatelem Kętrzyna, a także nawiązujące do papieskiego wołania: „Każdy ma swoje Westerplatte. Musicie od siebie wymagać, choćby inni od was nie wymagali!”

Kolejną inicjatywą było spotkanie z Barbarą Olak, autorką książki *Zapomniany rodowód Jana Pawła II*. Odbyło się ono w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej na kętrzyńskim zamku. Autorka, ilustrując wystąpienie prezentacją multimedialną, zaprezentowała wynik swoich poszukiwań miejsc i osób związanych z bliższą i dalszą rodziną Wojtyłów. Ku zaskoczeniu nie tylko słuchaczy, ale i samej autorki, tych miejsc i osób jest bardzo wiele. Świadczy o tym obszerny tom, w którym zostały one nie tylko opisane, ale i zilustrowane licznymi fotografiami. Drugie spotkanie, zorganizowane w siedzibie Stowarzyszenia im. Arno Holza, zostało zatytułowane *Nasze pielgrzymki do Ciebie*. Była to wystawa fotografii oraz najróżniejszych pamiątek związanych z papieskimi pielgrzymkami do Polski, w których uczestniczyli członkowie „Civitas Christiana” z Kętrzyna. Dzielono się także wspomnieniami z tych pielgrzymek oraz smakowano „papieskie kremówki”. Obydwa spotkania zostały zorganizowane z okazji 95. urodzin św. Jana Pawła II. Dalszy ciąg programu

związanego z Rokiem Jana Pawła II kętrzyński oddział przewidział na drugie półrocze: spotkanie w ramach peregrinacji relikwii św. Jana Pawła II – wraz z okolicznościowym koncertem – oraz sympozjum popularno-naukowe poświęcone nauczaniu społecznemu papieża Polaka.

Janowi Pawłowi II poświęcone było także spotkanie w Ostródzie. Ks. Maciej Bartnikowski mówił na temat *Co zostało w nas 10 lat po śmierci św. Jana Pawła II?*

Ogromnym przedsięwzięciem, w które zaangażowany jest Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” w Olsztynie oraz podległe mu oddziały i środowiska, są Warmińsko-Mazurskie Dni Rodziny. Tegoroczna – już siedemnasta – ich edycja przebiegała pod hasłem *Rodzina drogowskazem życia*. Dni rozpoczęły się 15 maja uroczystą konferencją zorganizowaną w Urzędzie Wojewódzkim, a zakończyły w gminie Piecki koło Mrągowa. Nasze Stowarzyszenie tradycyjnie zaangażowało się w opracowanie dwóch numerów „Biuletynu Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego” (kilku naszych członków działa w tejże Radzie, w tym przewodniczący), w organizację konkursu literackiego (12. jego edycja), w tym roku zatytułowanego *Trwale, Kochające się małżeństwo gwarantem szczęścia rodzinnego i osobistego*, we współorganizację konkursu plastycznego i grafiki komputerowej pod tytułem *Potencjał miłości w rodzinie gości*. Do „Biuletynu” wpłynęło prawie 500 relacji (wraz z dokumentacją fotograficzną) z najrozmaitszych przedsięwzięć z terenu województwa, których organizatorami były samorządy, szkoły, przedszkola, uczelnie, parafie, domy kultury, stowarzyszenia i inne podmioty. Na konkurs literacki wpłynęło 165 prac. Nasze oddziały zorganizowały także spotkania poświęcone rodzinie, m.in. w Elblągu dyskutowano o osobach niepełnosprawnych w rodzinie, w Elku gościem był ks. Adam Wójcicki, który podjął temat *Rodzina drogowskazem życia*, w Ostródzie odby-



Ostróda. Koncert ewangelizacyjny „...by świat usłyszał” / Zdj. A.Taborski

ły się warsztaty *O trudnej sztuce obrony rodziny*, które prowadzili Marzena i Jan Krysiakowie, w Nidzicy i Szczytnie wystąpiła sekretarz Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego Wanda Kuca na temat *Rodzina drogowskazem życia*. Rodzinie poświęcona była też kolejna sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, która odbyła się w sanktuarium Krzyża Świętego w Klebarku. Wanda Kuca zaprezentowała temat *Rodzina drogowskazem życia*, Katarzyna i Jarosław Ostaszewscy podzielnili się świadectwem swojego życia i 25 lat małżeństwa. Pokazali na swoim przykładzie, że hasło *Rodzina Bogiem silna* jest jak najbardziej prawdziwe i przynosi owoce, zaś problemom bietycznym oraz zagadnieniom związanym ze współczesnymi metodami wspomaganie płodności poświęcone było spotkanie z Katarzyną Osowiecką. Współorganizowaliśmy także Marsze dla życia i rodziny w Olsztynie i Ostródzie. Aktualnie przygotowywane jest uroczyste podsumowanie tegorocznej edycji Dni Rodziny, podczas którego zostaną wręczone nagrody i wyróżnienia w konkursach.

Oddział w Ostródzie we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną podjął ważny temat związany z Żołnierzami Wyklętymi. Temat przedstawił Kajetan Rajski, młody historyk z Krakowa, autor książek *Wilczęta* i *Wilczęta 2*, zbiorów wywiadów z dziećmi Żołnierzy Wyklętych. Ostródzki oddział wraz z parafią Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny zorganizował kolejną, trzecią edycję Koncertu ewangelizacyjnego „...by świat usłyszał”. Odbył się on 21 czerwca 2015 r. w ostródzkim amfiteatrze i był po raz kolejny wydarzeniem, które integrowało miejscowe środowiska katolickie, szczególnie te, które mają na celu ewangelizację poprzez muzykę, głównie młodzież i schole. Koncert poprzedzony był warsztatami wokalnymi, a po raz pierwszy odbyły się również warsztaty instrumentalne, prowadzone przez muzyków zespołu NEW LIFE'M, który był główną gwiazdą tegorocznego koncertu. Wraz z zespołem zagrali i zaśpiewali młodzi ostródzianie, uczestnicy warsztatów.

Wzorem ubiegłych lat konferansjerem koncertu był znany aktor, tym razem Andrzej Młynarczyk. Tradycją koncertu są również świadectwa emitowane z ekranu telebimu. W tym roku o mocy rodziny, w duchu programowego hasła *Rodzina Bogiem silna*

wypowiadali się aktorka Dominika Figurska oraz legendarny Jan Kobuszewski. Ich wypowiedzi wywarły ogromny wpływ na młodzież, prezentując odwrotne postawy od tych, które serwuje nam główny nurt popkultury. Ich słowa nawiązywały bowiem do wierności, czystości i pokory. Nowością w tym roku był również występ zespołu złożonego z ostródzkich muzyków oraz wokalistów, który poprzedził koncert zespołu NEW LIFE'M. Zebrali oni doskonałe recenzje. Stałym elementem tego uwielbieniowego koncertu jest wspólna modlitwa wszystkich jego uczestników, która w tym roku była prowadzona przez o. Krzysztofa Bartczaka OFMConv. Udział członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” był bardzo liczny i integrujący pokolenia. Niemal wszyscy członkowie zaangażowali się w jakiś aspekt tego wielkiego dzieła. Jedni zajęli się układaniem kwiatów, inni robieniem kanapek, jeszcze inni rozdawali widzom informatory o życiu religijnym Ostródy, które zostały przygotowane specjalnie na tę okazję.

Tuż po skończonym koncercie rozpoczęły się już przygotowania do kolejnej edycji – IV Koncertu ewangelizacyjnego „...by świat usłyszał 2016”.

Natomiast w Olsztynie zorganizowano spotkanie z dr. Karolem Sacewiczem z IPN na temat *Żołnierze Wyklęci – pamięć odzyskana po latach*, z Markiem Płodowskim o zagrożeniach duchowych, a także z Beatą Zembrzycką i Andrzejem Taborskim na temat *Maryja, Matka Chrystusa, w sztuce, literaturze, pieśni, kulcie oraz w nauczaniu św. Jana Pawła II*. W Oddziale w Elblągu z tematem *Domownik Biblii. Roman Brandstatter – polski Żyd – chrześcijanin – pisarz, poeta, dramaturg, tłumacz* wystąpił Andrzej Taborski.

W a ż n y m przedsięwzięciem, które zostało zainicjowane przez Oddział Okręgowy w Olsztynie, jest p l a n o w a n a na listopad uroczystość wręczenia kolejnej, już 17. edycji Nagrody Regionalnej im. Michała Lengowskie-

go. Kapituła Nagrody w składzie: ks. kan. Romuald Zapadka – przewodniczący oraz członkowie: Zbigniew Połoniewicz, prof. dr hab. Stanisław Achremczyk, prof. dr hab. Lucjan Jędrychowski, dr Andrzej Korecki oraz Andrzej Taborski – sekretarz, zebrała się 16 czerwca i podjęła decyzję o przyznaniu tegorocznej nagrody: Księżom Marianom – kustoszom Izby Pamięci Prymasa Tysiąclecia w Stoczku Klasztornym – za troskliwą opiekę nad miejscem, w którym Sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński przeżył najtrudniejszy rok swego internowania przez władze PRL i gdzie – jako nieustraszony świadek wiary oraz gorący patriota, nieświadom faktu, że znajduje się pod czułym okiem Stoczkowskiej Matki Pokoju – oddał się w Macierzyńską Niewolę Maryi, co było pierwszym krokiem w przygotowaniach Polski do obchodów Wielkiego Millennium Narodu Polskiego oraz za otwarcie na rodziny w duchu hasła Wielkiego Prymasa *Rodzina Bogiem silna*; Panu Tomaszowi Andrukiewiczowi – prezydentowi Elku, który od wielu lat w działalności samorządowej, kierując się społeczną nauką Kościoła, realizuje ideę dobra wspólnego oraz skutecznie działa na rzecz etckich rodzin, zwłaszcza wielodzietnych, jako fundamentu życia społecznego.

Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się 7 listopada 2015 r. w Stoczku Klasztornym.

W chwili gdy piszę te słowa, w Olsztynie i Ostródzie trwają przygotowania do spotkania z prof. Bogdanem Chazanem na temat *Czy cywilizacja śmierci jest blisko?* Wszystkie Oddziały na Warmii, Mazurach i Powiślu przygotowują się do peregrynacji relikwii św. Jana Pawła II oraz do Dnia Papieskiego.



Uroczysta gala kończąca Powiatową Olimpiadę Wiedzy o św. Janie Pawle II dla szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych



60 LAT ZAKŁADU W KONIECPOLU



**Izabela
Tyras**

Członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, przewodnicząca Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Częstochowie.

Konieczpol to gmina miejsko-wiejska w województwie śląskim, w powiecie częstochowskim, a tereny nad rzeką Pilicą, na których obecnie znajduje się zakład, mają bogatą historię i wielkie tradycje przemysłowe sięgające XIX w. Obszar ten był kolebką koniecpolskiego przemysłu

Z udziałem wielu zaproszonych gości, pracowników, dyrekcji, zarządu GRUPY INCO S.A. oraz najwyższych władz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, 3 września br. odbyły się uroczystości jubileuszowe związane z 60. rocznicą powstania Zakładu Produkcyjnego GRUPA INCO S.A. w Konieczpolu.

hutniczego. W 1830 r. zbudowano tam jeden z pierwszych na terenie Królestwa Polskiego pieców pudlarskich oraz walcownię. Funkcjonujący pod różnymi nazwami zakład hutniczy działał tu do 1948 r.

DO USŁUG LUDWIKA

W okresie powojennym tereny zakładu hutniczego były niewykorzystywane. Dopiero w 1954 r. przedstawiciele Delegatury Veritas w Częstocho-

wie zaproponowali władzom miasta utworzenie zakładu produkcyjnego przy ul. Partyzantów. Po adaptacji budynków walcowni, w styczniu 1955 r., zakład rozpoczął produkcję wosku ziemnego, kalafonii i terpentyny, przetwarzając karpinę sosnową. Po kilku latach szybkiego rozwoju to właśnie tu rozpoczęto produkcję neolitu wykorzystywanego do wytwarzania metodą „rozdmuchu” butelek do popularnego płynu do mycia naczyń Ludwik.

Ponieważ sprzedaż Ludwika stale rosła, a w warunkach gospodarki socjalistycznej ciągle brakowało surowców, w 1970 r. w Koniecpolskich Zakładach Chemicznych INCO doszło do wydarzenia, o którym można powiedzieć, że „wyprzedziło swoją epokę”. Zakłady rozpoczęły w całym kraju skup w Państwowych Gospodarstwach Rolnych worków polietylenowych po nawozach sztucznych. Worki te były poddawane procesowi recyklingu (o którym wtedy nikt w Polsce nie słyszał) prowadzącemu do uzyskania regranulatu, a w końcowym efekcie do produkcji z niego butelek, potem przez wiele lat stosowanych do konfekcjonowania płynu Ludwik.



Widok zakładu w latach 90. XX w./ fot. archiwum zakładowe



W szczytowym okresie skup obejmował 20% worków używanych w kraju do pakowania nawozów sztucznych. Oddział recyklingu wyposażono w urządzenia skonstruowane we własnym zakresie przez pracowników zakładu, które zainstalowano w historycznej, najstarszej hali produkcyjnej, powstałej w miejscu, gdzie ongiś ks. Stanisław Staszic wypróbowywał maszyny parowe swojego pomysłu.

Funkcjonowanie zakładu, nowatorskie pomysły i praca z wykorzystaniem nowinek technicznych budziły podziw nie tylko w Polsce. Warto wspomnieć zdumienie połączone z zachwytem właściciela pewnej szwedzkiej firmy prowadzącej recykling tworzyw sztucznych, kiedy zwiedzał zakład w Koniecpolu i miał możliwość zapoznania się z pomysłami wprowadzonymi w tym przedsiębiorstwie.

10 lipca 1979 r. Koniecpolskie Zakłady Chemiczne wizytowane były przez eksperta UNIDO – Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju Przemysłowego – który w towarzystwie specjalistów z Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Opakowań w Warszawie zapoznał się z osiągnięciami zakładu w dziedzinie utylizacji odpadów tworzyw sztucznych. Przedstawione rozwiązania wzbudziły duże zainteresowanie, a jego wizyta zakończyła się propozycjami współpracy i wymiany doświadczeń. Dzielenie się osiągnięciami nie przyniosło niestety niczego dobrego dla zakładu, bo w następnych latach koniecpolska technika „wyciekła” do Europy Zachodniej i tam została opatentowana.

Druga połowa lat 90. XX w. w zakładzie to przede wszystkim produkcja butelek do Ludwika, która zabezpieczała wszystkie zakłady produkujące ten płyn w każdy asortyment opakowań, z wyjątkiem zakładu w Górze

Kalwarii, który produkcję butelek o pojemności 0,5 i 1 l prowadził we własnym zakresie. Produkcja opakowań do Ludwika stanowiąca wtedy ilościowo 80% możliwości zakładu. Pozostałe moce przeznaczone były do produkcji opakowań dla odbiorców zewnętrznych.

W 1999 r. zakład w Koniecpolu wraz z zakładem produkującym opakowania PET w Rawie Mazowieckiej wszedł w skład Grupy Opakowań INCO-VERITAS S.A.

Grupa Opakowań stale się rozwijała, wprowadzając na rynek nowe wzory opakowań oraz inwestując w nowe maszyny wytwarzające produkty najwyższej jakości.

Dziś Zakład Produkcyjny GRUPA INCO S.A. w Koniecpolu jest jedną z najbardziej nowoczesnych tego typu fabryk w Polsce. Produkuje opakowania i zamknięcia z tworzyw sztucznych dla wielu gałęzi przemysłu, nadal pozostając przede wszystkim „do usług Ludwika”.

Oferta zakładu znajduje uznanie i skutkuje kontaktami handlowymi z wieloma firmami krajowymi i klientami z zagranicy, w tym m.in. z Niem-

cami, Holendrami, Szwedami czy Włochami.

WDZIĘCZNOŚĆ ZA 60 LAT

Głównym punktem uroczystości jubileuszowych, które 3 września odbyły się w Koniecpolu, była Msza św. celebrowana w znajdującym się blisko zakładu kościele Trójcy Świętej. Eucharystii przewodniczył miejscowy proboszcz, ks. Mieczysław Robak. W kazaniu mówił o wartości pracy, jej znaczeniu dla życia pojedynczego człowieka i społeczności lokalnej. Podziękował właścicielom i dyrekcji za wspólną modlitwę, która jest najpiękniejszą formą wyrazu wdzięczności Bogu i ludziom.

Po Mszy św. odbyło się okolicznościowe spotkanie, w którym obok licznie zaproszonych gości, z władzami Miasta i Gminy Koniecpol na czele, udział wzięli wszyscy pracownicy zakładu. Dziewiętnaście osób najdłużej pracujących i zasłużonych dla firmy zostało wyróżnionych specjalnymi dyplomami.

WE WSPÓLNOCIE „CIVITAS CHRISTIANA”

Wśród pracowników Zakładu Produkcyjnego w Koniecpolu od wielu lat są także członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, którzy z wielkim oddaniem i zaangażowaniem włączają się w działania oddziału w Częstochowie. Ich postawa jest najpełniejszym wyrazem słów patrona Stowarzyszenia, kard. Stefana Wyszyńskiego: „Praca jest dążeniem człowieka do człowieka. Zawsze wiąże nas z ludźmi, jeśli nie wprost, to przynajmniej pośrednio”.



Pracownicy o najdłuższym stażu pracy, Marianowi Znojkiwiczowi, po odebraniu nagrody gratulują: dyrektor Zakładu INCO w Koniecpolu Wojciech Garbaciak, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski oraz prezes GRUPY INCO S.A. Sławomir Józefiak

STOWARZYSZENI



Spotkanie Formacyjno-Edukacyjne

3-6 IX w Łebie odbyło się Spotkanie Formacyjno-Edukacyjne członków poznańskiego Oddziału Okręgowego. Uczestnicy poznali dzieje kultu i powstania Pomorskiego Szlaku św. Jakuba oraz uzyskali informacje o bł. Adolffie Kolpingu i współczesnym funkcjonowaniu jego dzieła – Rodziny Kolpinga w Polsce. Dużym zainteresowaniem cieszył się również wykład na temat zagrożeń współczesnej rodziny.

Integracja patriotów – szansą dla Polski

29 VIII członkowie oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Krakowa i Oświęcimia pielgrzymowali szlakiem św. Jana Pawła II i ks. kard. Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Program pielgrzymki obejmował Wadowice z Domem Rodzinnym Jana Pawła II oraz Siwcowkę, przysiółek Stryszawy, leżący na stokach Jałowca w Beskidzie Żywieckim.



X rocznica beatyfikacji ks. Władysława Findysza

Z tej okazji 22 VIII w Nowym Żmigrodzie odbyła się konferencja zorganizowana przez jasielski oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przy współpracy Gminy i Parafii św. Piotra i Pawła w Nowym Żmigrodzie. Konferencję poprzedziło odsłonięcie tablicy z okazji 25-lecia sakry biskupiej abp. E. Nowaka (na zdjęciu).



E W OBIEKTYWIE

Nadzwyczajne Walne Zebranie Stowarzyszenia

12 IX w warszawskim Domu Pielgrzyma „Amicus” odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Zebranie poprzedziła Msza św. w santuarium bł. ks. Jerzego Popiełuszki, której przewodniczył ks. Dariusz Wojtecki, asystent kościelny Oddziału Okręgowego w Białymstoku. Podczas Liturgii obecne były relikwie św. Jana Pawła II.



Gdańsk w modlitwie

Oddział Okręgowy w Gdańsku kolejny rok pracy formacyjnej rozpoczął tradycyjnie nabożeństwem Drogi Krzyżowej poprowadzonej przez ks. dr. Leszka Jażdżewskiego, z rozważaniami czytanyymi przez uczestników. W tym roku przypada 70. rocznica zakończenia II wojny światowej, dlatego nabożeństwo odbyło się w Piaśnicy – miejscu, w którym Niemcy pochowali pomordowanych przedstawicieli pomorskiej elity, wśród nich bł. s. Alicję Kotowską.

Przyjaźń polsko-czeska

13 VII br. odbyło się spotkanie z Anną Olszewską, konsul generalną RP w Ostrawie, w Republice Czeskiej. Wizyta pożegnalna w Ostrawie, z udziałem Henryka Kocha, przewodniczącego Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu, miało bardzo przyjacielski charakter. Tamtejszy oddział od lat uczestniczy w Polsko-Czeskim Forum, inicjującym Dni Kultury Chrześcijańskiej.





Konstanty Czawaga

Korespondent niezależnego pisma Polaków na Ukrainie „Kurier Galicyjski”, korespondent zagraniczny KAI i Radia Watykańskiego. Porusza tematy stosunków polsko-ukraińskich, życia religijnego.

KTÓŻ GO NIE ZNA – OJCIEC RAFAŁ!

5–7 września br. we Lwowie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa z okazji 20. rocznicy śmierci sługi Bożego biskupa Rafała Kiernickiego OFMConv.



Fot. Konstanty Czawaga

Konferencja z udziałem prelegentów z Polski i Ukrainy, duchowieństwa i świeckich, została zorganizowana przez Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Ośrodek Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Konferencja przebiegała pod honorowym patronatem arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego.

– Postać o. Rafała jest we Lwowie bardzo dobrze znana wiernym nie tylko Kościoła rzymskokatolickiego, ale również grekokatolikom i prawosławnym – powiedział biskup senior Marian Buczek, który przez wiele lat pracował w kurii lwowskiej. Przypominał, że 16 stycznia 1991 r. papież Jan Paweł II oficjalnie wznowił działalność Kościoła katolickiego na dzisiejszej Ukrainie oraz mianował biskupów łacińskich z abp. Marianem Jaworskim na czele, a także zatwierdził biskupów grekokatolickich, którzy działali w podziemiu.

Wśród nowo mianowanych biskupów był długoletni proboszcz katedry lwowskiej o. Rafał Władysław Kiernicki, franciszkanin konwentualny. Ojciec Święty Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Polski, 3 czerwca 1991 r. w Lubczowie zwrócił się szczególnie do o. Rafała: „Pragnę powitać najpierw seniora, ktoś go nie zna – ojciec Rafał! Przez tyle lat, dziesięciolecia, przez tyle cierpienia i upokorzeń był wiernym stróżem tego skarbu, tego znaku tożsamości Kościo-

ła, jakim jest prastara lwowska katedra łacińska”.

O. Rafał Władysław Kiernicki przez lata dyktatury komunistycznej i represji antykościelnych był legendarnym duszpasterzem i stróżem katedry lwowskiej. „Zakonnik otwierał się na potrzeby duchowe Polaków i Ukraińców, łacinników i grekokatolików. Obecnie ze wszech miar może on uchodzić za symbol pojednania duchowego i wzór koegzystencji obu Kościołów, a także obu narodowości” – zaznaczył prof. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i dyrektor Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego. Zwrócił również uwagę, że obecna sytuacja naznaczona radykalizmem i wrogością nasilającą się w pewnych środowiskach powinna być łagodzona przez duchowe wzbogacanie, wczytywanie się w swoją historię, pisaną m.in. przez takie postaci, jak o. Rafał.

Redaktor Konstanty Czawaga mówił o. Rafale w prasie radzieckiej.

Bazylianin o. Witalij Dutkiewicz wspominał, że całe jego duchowe wychowanie w dzieciństwie i młodych latach życia było powiązane z lwowską

katedrą łacińską, dlatego że prześladowany przez władze komunistyczne Kościół grekokatolicki znajdował się w podziemiu. „Jestem wdzięczny słudze Bożemu ojcu Rafałowi za katechezę, za chrześcijańskie wychowanie” – powiedział zakonnik.

75-letni o. Jerzy Szmidt z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego wspominał: „Byłem ministrem w katedrze łacińskiej i chciałem być kapłanem, ale zakochałem się w dziewczynie i powiedziałem o tym o. Rafałowi. »To idź do seminarium prawosławnego« – powiedział wtedy o. Rafał. Udzielił mi też potajemnie ślubu w lwowskim kościele św. Antoniego”.

Nie zabrakło też wspomnień i świadectw osób świeckich. Szereg uczestników konferencji otrzymało Medal Sługi Bożego Ojca Biskupa Rafała Kiernickiego.

Uczestnicy konferencji wzięli udział w dorocznej uroczystości bł. Jakuba Strzemię we Lwowie oraz zwiedzili historyczne świątynie w Stryju i Drohobyczu.

W imieniu abp. Mieczysława Mokrzyckiego o. Sławomir Zeliński OFMConv. wręczył grupie osób Medale o. bp. Rafała Kiernickiego.

Rafał Kiernicki urodził się 3 maja 1912 r. w Kułaczkowcach k. Kołomyi. Do zakonu franciszkanów wstąpił w 1930 r. Studia teologiczne kontynuował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W 1939 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po wybuchu II wojny światowej, przez 3 lata był wychowawcą i wykładowcą w zakonnym Seminarium Duchownym we Lwowie, a jednocześnie tajnym spowiednikiem w szpitalach, do których duchowni mieli wstęp surowo zakazany. Od października 1939 r. należał do konspiracji wojskowej. Był kapłanem lwowskiej Armii Krajowej, a także skarbnikiem i szefem oddziału V Komendy Okręgu Lwów. W 1941 r. o. Rafał został aresztowany przez Sowieców i osadzony w ciężkim więzieniu w Brygidkach, jednak po trzech dniach w budynku wybuchł pożar i o. Rafał podjął udaną ucieczkę. Ponownie aresztowano go 31 lipca 1944 r. i wywieziono najpierw do obozu w Charkowie, później w Riazaniu-Diagilewie oraz w Czerepowcu i Driazowcu. Wszędzie tam prowadził konspiracyjną działalność duszpasterską. W 1948 r. powrócił do Lwowa i do końca życia służył w katedrze. W 1958 r. o. Rafał został pozbawiony prawa do sprawowania funkcji duszpasterskich, pracował wówczas jako stróż w Parku Stryjskim. W 1991 r. papież Jan Paweł II mianował o. Kiernickiego biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej. Ojciec Rafał Kiernicki zmarł 23 listopada 1995 r.



Prof. Anna
Kuśmirek

Biblista, specjalizuje się w teologii Starego Testamentu, przewodnicząca pielgrzymek do miejsc świętych.

W księgach biblijnych napotykamy ślady powstawania i rozwoju starożytnych tradycji przedstawiających historię zbawienia, począwszy od prehistorii biblijnej wraz z opisem stworzenia, przez historię narodu wybranego, który dzięki zawarciu przymierza stał się szczególną własnością Boga, aż do przyjścia na świat Jezusa Chrystusa. Historia ta została spisana przez wielu autorów, w różnych okresach i w rozmaitych środowiskach, aby ukazać kolejne etapy historii zbawienia przez wzajemne relacje między Bogiem i człowiekiem.

NAZWA

Biblię można określić mianem „zbioru pism”, które Kościół uznał za natchnione. Zbiór ten nazywa się także Pismem Świętym, księgami świętymi, a także Starym i Nowym Testamentem. Samo słowo „Biblia” pochodzi z języka greckiego (l. mn. *ta biblia* od *he biblos*) i oznacza dosłownie „księgi”, a do języków nowożytnych dotarło przez łacinę. W czasach Jezusa Chrystusa i Apostołów jedynymi księgami Biblii w formie spisanej były te, które stanowiły autorytatywną literaturę pisaną, czyli „Pismo (Pisma)”, którymi posługiwali się Żydzi. Literatura ta, później wzbogacona o inne dzieła, stała się ostatecznie znana chrześcijanom jako Stary Testament. Natomiast nazwy Nowy Testament na określenie

JAK NARODZIŁA SIĘ BIBLIA

*To zaś, co niegdyś zostało napisane,
napisane zostało i dla naszego pouczenia,
abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze,
jaką niosą Pisma, podtrzymywali nadzieję.*

List św. Pawła do Rzymian, 15,4

nowej literatury chrześcijańskiej, opowiadającej o Jezusie i rodzącym się Kościele, użył jako pierwszy św. Ireneusz, biskup Lyonu (ok. 130–ok. 200) i od tego czasu można też było mówić o „Starym Testamencie”.

FORMOWANIE SIĘ KSIĄG BIBLIJNYCH

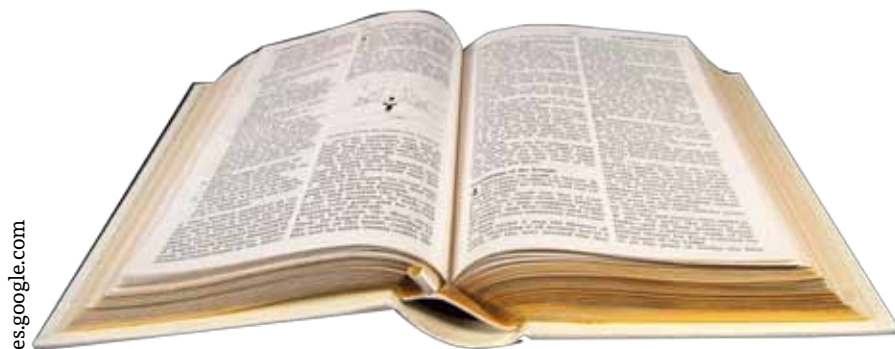
Słowo Boże doszło do nas za pośrednictwem wielu ludzi, którzy korzystali z różnych form wyrazu, czyli gatunków literackich należących do danego czasu i kultury, i do utartych stylów porozumiewania się. Nie wiemy, kto napisał większość ksiąg Biblii, chociaż późniejsza tradycja przypisała im autorów. Wiemy jednak, że proces pisania ksiąg trwał ponad tysiąc lat i miał miejsce w różnych środowiskach, ponadto spisano je w trzech różnych językach. Stary Testament powstał głównie w języku hebrajskim, a także częściowo w aramejskim (dwa słowa w Rdz 31,47; Ezd 4,8-6,18; 7,12-26; Jr 10,11; Dn 2,4b-7,28), a niektóre księgi deuterokanoniczne Starego Testamentu i wszystkie Nowego Testamentu w języku greckim.

Powstanie tych ksiąg było długim procesem, który rozpoczął się

od tradycji ustnej, przez dokumenty pisane, które następnie włączono do oddzielnych ksiąg. Jednym z najstarszych fragmentów jest *Pieśń triumfalna Debory i Baraka* z Księgi Sędziów (rozd. 5). Zawartość Starego Testamentu stale się powiększała we wcześniejszej tradycji, w 2 Krl 22,8 czytamy, że arcykapłan Chilkiasz znalazł w świątyni „księgę Prawa”, która zaginęła. Uczniowie identyfikowali tę zagubioną i odnalezioną księgę jako przynajmniej część Księgi Powtórzonego Prawa. Wnuk Jezusa, syna Syracha, w Prologu Księgi Syracha daje świadectwo, że na początku II w. przed Chr. istniał już zbiór ksiąg z „dziedziny nauki i mądrości”, które określa mianem: *Prawo, Prorocy i inne księgi*. Z pochwały Ojców w tejże księdze zawartej (Syr 47,9,17; 49,13) można wnosić, że owe „inne księgi” obejmowały z pewnością tzw. Pisma, tj. przynajmniej księgi: Psalmów, Przysłów, Ezdrasza i Nehemiasza. Tak dopiero co przytoczone teksty, jak również kilka innych (np. Pwt 34,9; 1 Sm 18,12), wskazują, że autorów tych pism uważano za pełnych Ducha Bożego, pisma ich zaś za święte.

Choć Pięcioksiąg był tradycyjnie przypisywany Mojżeszowi, to jednak jest to dzieło, które przybrało swoją końcową postać wiele wieków po Mojżeszu – w VI, a możliwe, że nawet w V w. przed Chr. Literatura prorocka rozpoczęła się od Amosa i Ozeasza w VIII w. i zakończyła się na Joeli i Zachariaszu (rozd. 9–14) w IV w. przed Chr. Księgi historyczne rozpoczynają się od czasów Jozuego (opierając się na tradycjach XII w.), a kończą 1 i 2 Księgą Machabejską, tj. w I w. przed Chr.

Szczególną rolę w powstawaniu tych pism odegrały czasy kryzysów, kiedy to zaczęto spisywać księgi, aby



wyjaśnić, co się wydarzyło, utrwalić dziedzictwo duchowe, które się zachowało, i wytyczyć program na przyszłość. Ważnymi okresami, które wywarły znaczący wpływ na ten proces, było zwłaszcza wygnanie babilońskie w 587 r. przed Chr. i zniszczenie drugiej świątyni w 70 r. po Chr.

Złożony proces formowania się Nowego Testamentu, jako wielu tradycji, widać na przykładzie czterech różnych Ewangelii. Każda Ewangelia na swój sposób opowiada o życiu i działalności Jezusa, o czym świadczą np. rozbieżności w określeniu czasu wystąpienia Jezusa w świątyni. Istniejąca duża zgodność w opowiadaniach o męce i śmierci Jezusa na krzyżu mogła być punktem wyjścia i uformowania się każdej z Ewangelii. W Nowym Testamencie autor Ewangelii Łukasza ukazuje, w jaki sposób powstała pisemna wersja Ewangelii, wyjaśniając, że wydanie Ewangelii poprzedziła tradycja, w tym głoszenie jej ustnie, a tradycję z kolei poprzedziło wydarzenie historyczne albo seria takich wydarzeń (Łk 1,1-4).

Należy rozróżnić między napisaniem i ułożeniem ksiąg biblijnych a uznaniem ich za Pismo Święte. Uczenni niekiedy wyróżniają pięć etapów rozwoju Pisma Świętego, począwszy od ułożenia danej księgi, przez jej rozpowszechnienie, poddanie zmianom, zebranie i wreszcie uznanie za kanoniczną.

Chrześcijanie pierwsi przyjęli ów kanon Starego Testamentu bezpośrednio od Jezusa i Apostołów. Historia powstania kanonu Starego Testamentu jest bardzo pouczająca, zwłaszcza gdy chodzi o starotestamentową Bożą ekonomię zbawczą i wpływ pisanego słowa Bożego Starego Testamentu na życie wiernych. Tu także okresy kryzysów odegrały ważną rolę na różnych etapach formowania się kanonu biblijnego. Lud Boży chciał w momentach kryzysu utrwalić swoje duchowe fundamenty, które zachowały się, w jego przekonaniu, w procesie wyboru świętych ksiąg. W starożytnym judaizmie istniał krótszy kanon ksiąg

biblijnych, który powstał w środowisku palestyńskim, tj. Biblia Hebrajska, i dłuższy kanon pochodzący ze środowiska aleksandryjskiego, czyli Biblia Grecka, zwana Septuagintą

(LXX), używana w diasporze w połowie II w.

Biblia Hebrajska obejmuje zatem trzy wielkie bloki tekstów: *Torę* tzn. Pięcioksiąg (Rdz, Wj, Kpł, Lb, Pwt); *Nebiim*, czyli Proroków, różniono w tej części księgi proroków pierwszych (Joz, Sdz, 1-2Sm, 1-2Krl) i proroków późniejszych (Iz, Jr, Ez) oraz dwunastu proroków, zwanych obecnie prorokami mniejszymi; i część trzecią *Ketubim* – Pisma, do których zaliczano trzy księgi poetyckie (Ps, Prz, Hi), pięć tzw. zwojów (Pnp, Rt, Lm, Koh, Est) oraz Dn, Ezd, Ne, 1-2Krn. Początkowe litery hebrajskich terminów: *tora*, *nebiim* i *ketubim*, tworzą akronim TaNaK, stosowany w tradycji żydowskiej na

określenie Biblii, wydaje się też, że te trzy części reprezentują kolejne stadia formowania się kanonu.

W chrześcijaństwie w wykazie ksiąg kanonicznych mamy również odzwierciedlenie historii wyboru ksiąg uznanych za natchnione przez daną wspólno-

tę. W Kościele rzymskokatolickim w skład Starego Testamentu wchodzi 46 ksiąg, wśród których znajduje się 7, to jest: Księga Tobiasza, Księga Judyty, Pierwsza i Druga Księga Machabejska, Księga Mądrości, Księga Syracha (Eklezjastyka) i Księga Barucha. Nazywa się je „deuterokanonicznymi” (tzn. należącymi do drugiego kanonu), ponieważ nie zostały włączone do Biblii Hebrajskiej, której zawartość określono jako „protokanoniczną”, czyli należącą do pierwszego kanonu. Księgi te znajdowały się jednak



Klasztor św. Katarzyny pod górą Synaj / Zdj. viasacra.org.pl

w Septuagincie, która stała się Biblią pierwszych chrześcijan.

Kanon Nowego Testamentu obejmował 27 świętych ksiąg chrześcijańskich, to jest cztery Ewangelie, Dzieje Apostolskie, 21 listów i Apokalipsę św. Jana. Ostateczną decyzję co do wykazu ksiąg Biblii w Kościele rzymskokatolickim podjęto na Soborze Trydenckim 8 kwietnia 1546 r.

Pisma te powstawały od lat 50. I w. Jako pierwsze zostały spisane 1 i 2 List do Tesaloniczan, następnie powstały kolejne listy św. Pawła: 1 do Koryntian, do Galatów, 2 do Koryntian, do Rzymian, do Kolosan, do Efezjan, do Filemona, Filipian, jako ostatnie zaś listy 1 i 2 do Tymoteusza i do Tytusa, datowane na lata 60. I w. Na przełomie lat 50. i 60. powstały także List do Jakuba, nieco później 1 List Piotra (64 r.) i prawdopodobnie List do Hebrajczyków (65 r.). W tym czasie przyjmuje się także spisanie czterech Ewangelii, jako pierwszej Ewangelii według św. Marka (lata 64–65), następnie Ewangelii według św. Mateusza i Ewangelii według św. Łukasza oraz Dziejów Apostolskich (lata 68–70). Jako ostatnie z pism Nowego Testamentu powstały Listy Judy, 2 List Piotra, aż po Apokalipsę (lata 70–80) i Listy Janowe (około 100 r.).

Warto pokreślić, że mimo wszystkich trudności związanych z ogromem literackiego różnicowania, wielości autorów i różnorodności epok, w których powstawały księgi Biblii, a także ich odczytania, księga ta wykazuje swego rodzaju jedność i ciągłość. Wyrażają one w tym, że cała Biblia opisuje zbawcze działanie jednego i tego samego Boga, oparte na jednym zbawczym planie realizowanym w czasie oraz na fakcie natchnienia, które obejmuje wszystkie księgi Pisma Świętego.

Teolog świecki, profesor Pisma Świętego na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

Michał
Wojciechowski



DLACZEGO PISMO ŚWIĘTE?

Odpowiadałem kiedyś na pytanie brzmiące mniej więcej tak: Prawo Mojżeszowe za cudzołóstwo karało kobietę ukamienowaniem. Jaki kontrast między Mojżeszem a Jezusem, który uniemożliwił takie ukamienowanie! Dlaczego surowy Bóg nadał takie prawa? Czy to jest Pismo Święte?

Oprócz przepisów karnych da się wymieniać inne przykłady, choćby nakazy wymordowania wrogów, czasem nawet włącznie z kobietami i dziećmi (1 Sm 15,2-3, a także inne miejsca). Bohaterowie biblijni, jak Dawid, popełniali zbrodnie. Bogu bywają przypisywane gniew i pomsta. Kiedy indziej złe czyny Izraelitów pozostają bez komentarza.

O tym wszystkim wiadomo od dawna. Gdy ktoś stawia Biblii zarzuty z powodu pewnych zawartych w niej tekstów, dotyka problemu już znanego i właściwie wyjaśnionego, co nie znaczy, że sprawa jest prosta. Niektóre słowa Biblii mogą niepokoić, a dyskusje na ich temat trwają od dawna i się nie kończą.

DZIEJE ZARZUTÓW

Zacznijmy od tego, skąd się wzięły zarzuty tego typu. Nie wynikły one z przychylniej czy choćby neutralnej lektury tekstów biblijnych. Tworzyli je od czasów starożytnych wrogowie religii żydowskiej i chrześcijańskiej oraz naprawiacze religii.

Wierzący w jedyne Boga bywali nieraz prześladowani przez władzę oraz znienawidzeni przez motłoch. Ale jak zauważył św. Augustyn, uczone autorytety podburzają nieuczony tłum (skąd my to znamy...). Powstawały więc utwory antyżydowskie i antychrześcijańskie, bazujące po części na tekstach ze Starego i Nowego Testamentu – potępiano wymowę niektórych i dowodzono ich niższości względem myśli grec-

kiej. Rozpowszechniano obrzydliwe i oszczercze pogłoski na temat Żydów i chrześcijan.

Trafiało to do niektórych wierzą-

synodów. Według nich Bóg jest twórcą tak Nowego, jak Starego Testamentu. Pismo Święte jako całość jest natchnione i zawiera prawdę, jaką Bóg przekazał przez ludzkich autorów. Pismo Święte bowiem całe jest Boże i całe ludzkie, tak jak Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.

Starożytne wątpliwości odnowiły się w nowszych czasach, głównie za sprawą liberalnego protestantyzmu. Pod wpływem historycznego i ewolucyjnego punktu widzenia zeświecczeni chrześcijanie zaczęli traktować Stary Testament jako nieaktualny, jako zapis dawnej religii żydowskiej z jej wadami. Krył się za tym także antysemityzm.

Poglądy te dziś powiela propaganda antychrześcijańska, do wielu ludzi to jednak trafia i dlatego jednym z częstszych błędów, jakie mimowolnie popełniają współcześni chrześcijanie, jest niedocenie Starego Testamentu.

CO SIĘ ZMieniŁO?

Dlaczego pewne ustępy Starego Testamentu mogą budzić wątpliwości? Zacznijmy od tego, że Pismo Święte dość często nie dlatego opisuje rzeczy złe, że je pochwała, lecz po prostu po to, by je opisać. Pokazuje prawdę o człowieku, stan moralny ludzi w dawnych wiekach. Jak słońce oświetla dobro i zło.

W pewien sposób dopuszcza wtedy źle czyniących do głosu, ale nie po to, by ich pochwalić, lecz żeby poddać ich osądowi, nawet jeśli tego wprost nie mówi. Żaden zorientowany czy-



Jerozolima – świadek wydarzeń biblijnych /Fot. aabasharm.com

nych. Księgi Machabejskie opisują udane powstanie przeciwko dominacji greckiej w II w. przed Chrystusem. Zostało ono spowodowane tym, że obcy, rządzący w Syrii Grecy, wraz z żydowskimi kolaborantami chcieli zakazać „przestarzałego” prawa Mojżeszowego i zmienić kult na bliski greckiemu. Już wtedy Pismo Święte wydało się niektórym nienowoczesne...

W chrześcijaństwie w II w. wystąpił niejaki Marcjon, który odrzucił Stary Testament, przypisując go inspiracji złego demiurga, boga surowego i nieśmiertelnego, innego niż Ojciec Jezusa Chrystusa.

Wierzący przeciwstawiali się wybiórczemu podejściu do prawd biblijnych. W kwestii Starego Testamentu i jego obowiązywania w chrześcijaństwie wyrażały to opinie teologów i

telnik nie pomyśli, że chodzi w takim przypadku o wzór do naśladowania. Można sobie wprawdzie wyobrazić księgę świętą bez takich elementów, ale wtedy trzeba by jej zarzucić sztuczne upiększanie świata.

Opór ludzi grzesznych spowodował, że Bóg, szanując ludzką wolność, prowadził ich do prawdy etapami. W Biblii spotkamy różne etapy tej Bożej pedagogii. Patrząc z perspektywy historycznej, możemy dostrzec pewien rozwój wiary i moralności biblijnej. Prawda istnieje w Bogu w sposób stały i odwieczny, ale w ograniczonym ludzkim języku była formułowana stopniowo. Dlatego w Starym Testamencie spotkamy słowa surowe, a nawet mściwe, będące śladem czasów, gdy Izraelici dopiero zaczynali poznawać dobrego Boga. Przykazanie miłości bliźniego ujawnia ich niedoskonałość.

W przypadku tekstów prawnych ze Starego Testamentu trzeba uwzględnić jeszcze jedno. Autorzy natchnieni, podając ogólne zasady moralne, np. Dekalog i przykazanie miłości, chcieli, by obowiązywały one wszystkich. Natomiast różne szczegółowe przepisy od początku były przeznaczone dla społeczności żydowskiej tamtych czasów. Nigdy nie miały być zasadami ponadczasowymi dla wszystkich narodów. Nie ma żadnej potrzeby, by dziś stosować kultowe przepisy żydowskie.

Może się zdarzyć, że Nowy Testament zmienił lub uzupełnił przepisy dawniejsze, które tym samym okazały się tymczasowe. Dotyczy to choćby zakazów co do jedzenia. Ewangelia przytacza słowa Jezusa: „*Nie dostrzegacie, że wszystko, co z zewnątrz wchodzi do człowieka, nie może go splamić, gdyż nie wchodzi do jego serca, ale do żołądka i wydalane jest na zewnątrz*”. W ten sposób uznał wszystkie pokarmy za czyste (Mk 7,18-19). Zbędne zakazy co do jedzenia krytykuje też list św. Pawła: „*Nie bierz, nie próbuj, nie dotykaj!*”. A *przecież wszystkie rzeczy istnieją, aby je używać i zużyć!* (Kol 2,21-22).

Istnieją wreszcie teksty biblijne, które są po prostu słuszne, ale dzisiejszym ludziom się nie podobają. Rdz 9,6 uznaje za regułę ogólnoludzką karę śmierci za morderstwo. Według Syr 30,1 (podobnie Syr 22,6; Prz 13,24; 22,5; 23,13-14) wychowanie dzieci z miłością wymaga ich karanie. Biblia potępia zбочzone praktyki seksualne. Wiele tekstów biblijnych zapowiada surową karę za grzechy.

BIBLIA JAKO CAŁOŚĆ

W związku z tym trzeba uwzględnić, że szukanie prawdy Pisma Świętego wymaga po pierwsze uwzględnienia okoliczności historycznych, gdyż jego zdania w pierwszej kolejności odnoszą się do dawnego świata. Trzeba je nie tylko przetłumaczyć, lecz także zrozumieć w kontekście tamtych czasów. Trzeba również pamiętać o obrazowym i symbolicznym języku wielu części Biblii. Dopiero potem ma sens pytanie, jakim dzisiejszym okolicznościom dane pouczenie może odpowiadać.

Po drugie trzeba uwzględniać całość Pisma Świętego. Niewłaściwa jest sekciarska metoda wycinania z Biblii pojedynczych zdań. Tymczasem takie zdanie może nie zawierać ostatecznej prawdy. Słowo Boże wypowiedziane jest w Piśmie Świętym słowami ludzkimi, a te mają to do siebie, że są częściowe. Jeśli więc mamy wątpliwości co do jakiegoś fragmentu, powinniśmy go przeczytać w ramach całości. Zestawienie wielu tekstów Starego Testamentu z przykazaniem miłości bliźniego ujawnia, że mają one charakter przejściowy i częściowy. Pełne Objawienie Boże mówi inaczej. Podstawą wiary jest dla chrześcijan całość Biblii.

Jest zarazem jasne, że wiele partii Starego Testamentu takich dopowiedzeń nie potrzebuje. Dziesięć przykazań, modlitwa psalmów czy religijny zapał proroków w pełni zgażdżają się z Nowym Testamentem. Bez zastrzeżeń czerpiemy z pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju pouczenia o stworzeniu świata i człowieka oraz o grzechu pierwszych ludzi.

Zauważmy w tym miejscu, że jedność Biblii jest nie tylko zasadą teologiczną, narzuconą tekstom skądinąd rozbieżnym. Mimo różnic w szczegółach księgi biblijne przez wieki głosiły ten sam pogląd na Boga, jedyne i miłosiernego. To samo uznają za dobre i to samo za złe. Powstały też w jednym środowisku, w ramach narodu i religii żydowskiej. Nowy Testament przy całej swej nowości stanowi jej przedłużenie, a Jezus, Apostołowie i gros autorów Nowego Testamentu byli

Żydami. Ich zamiarem była kontynuacja, a nie zerwanie. Wyraża to znane powiedzenie Jezusa, że nie przyszedł znieść Prawa, ale je wypełnić (por. Mt 5,17).

Gdy zatem nie ma specjalnego powodu, by uczynić inaczej, można i trzeba wprost korzystać ze zdań Starego Testamentu. Dotyczy to i życia duchowego, i społecznego. Na przykład: *Ci, którzy zaufali Panu, odzyskują siły, utrzymują skrzydła jak orły, biegną bez zmęczenia* (Iz 40,31). Albo: *Król buduje kraj sprawiedliwością, a niszczy go ten, kto podatkami uciska* (Prz 29,4).

Stary Testament jest częścią Pisma Świętego, a więc chrześcijanie uważają go za Słowo Boże, które jest nadal aktualne. Byłoby więc właściwiej spytać nie o to, czy i na ile obowiązuje, ale w jaki sposób. Przede wszystkim jako część całości, łącznie z Nowym. Skoro jednak Stary i Nowy Testament różnią się znacznie, pytanie o ich wzajemną relację jest istotne i od starożytności chrześcijanie się nad nim zastanawiali.

Wyrażają to najpierw tytuły dwóch części Pisma Świętego. Polskie „Testament” niezbyt odpowiada hebrajskiemu słowu *berit* i greckiemu *diatheke*, które oznaczają układ, przymierze. Lepiej by więc mówić o starym i nowym przymierzu. Dwie części Biblii odpowiadają dwóm epokom, w których więź Boga z ludźmi przybierała inny kształt. Najpierw Bóg objawił się narodowi żydowskiemu, odsłaniając mu stopniowo prawdę o sobie i nadając przykazania. Potem Syn Boży stał się człowiekiem, zbliżając się bardziej do ludzi i prowadząc ich do pełni zbawczej prawdy.

Pierwsza część Biblii ma więc samodzielną wartość, a zarazem przygotowuje i zapowiada drugą. To nie zawsze jest widoczne w samych tekstach Starego Testamentu. Nowy Testament oświetla i odczytuje bowiem na nowo teksty ze Starego, nadając im nowy, pełniejszy sens. Proroctwa mesjańskie stały się tak naprawdę jasne po przyjściu Mesjasza Jezusa. Tak jak w życiu ludzkim, indywidualnym czy społecznym, w którym często dopiero po pewnym czasie rozumiemy sens dawniejszych wydarzeń.

” Opór ludzi grzesznych spowodował, że Bóg, szanując ludzką wolność, prowadził ich do prawdy etapami. W Biblii spotkamy różne etapy tej Bożej pedagogii.

Pracownik Instytutu Nauk Biblijnych Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu oraz doktorantka na Uniwersytecie Wrocławskim. Zafascynowana osobą św. Pawła z Tarsu.

Dr Anna
Rambiert-Kwaśniewska



HISTORIA NATCHNIENIEM BOŻYM PISANA

Biblia jest księgą służącą tak medytacji, jak i nauce. Jest cennym źródłem codziennej inspiracji, przedmiotem i sposobem modlitwy, jak i wiedzy o czasach minionych.

Co roku w styczniu włoska *Città Eterna* staje się miejscem pogłębianej refleksji nad Pismem Świętym. Mury prześwietnego Pontificio Istituto Biblico goszczą w tym czasie biblistów z całego świata. Zimowa aura sprzyja rozmyślaniu i ożywionej dyskusji. Każdy z uczestników kilkuniedniowego sympozjum zna po kilka języków, również takich, których zapis wymaga stosowania szlaczków o wymyślnych kształtach, a wymowa charczy w gardle. Znalazłoby się pewnie i sporo takich mądrych głów, które opanowały po kilkanaście języków! I po cóż ten zachwyt nad lingwistyczną biegłością obradujących, skoro swe naukowe talenta marnują na studiowanie jednej, choć trzeba przyznać, dość opasłej Księgi? Czy tak obiecującego potencjału badawczego nie można by lepiej spożytkować?

Biblia jest księgą (lub też zbiorem ksiąg, wszak *biblia* to liczba mnoga) trudną, a jej trudność nie kryje się w zawyżonych teoriach, skomplikowanej terminologii czy innych, rzeknijmy, imponderabiliach. Jej trudność wynika z zaskakująco długiego okresu powstawania, formowania, przekształcania i redakcji ksiąg, z wielości jej ludzkich autorów, a nade wszystko z Bożej ingerencji w jej treść, którą w języku teologii zwie się natchnieniem. Jest trudna, ponieważ języki, w których została spisana (hebrajski, aramejski i greka), ewoluowały – słowa zmieniały znaczenie, przeobrażeniom ulegała gramatyka, a każdy z autorów (i redaktorów) odcisnął na tekście piętno własnego stylu. Mówimy przecież o niemal trzynastu wiekach historii! Gdyby przyłożyć tę samą miarę czasową do języka polskiego, przywołać choćby język *Bogurodzicy* czy *Legendy o św. Aleksym*,

można by sobie zdać sprawę z ogromu zaistniałych zmian.

Biblia jest księgą służącą tak medytacji, jak i nauce. Jest cennym źródłem codziennej inspiracji, przedmiotem i sposobem modlitwy, jak i wiedzy o czasach minionych. Gdy skoncentrować się wyłącznie na jej naukowych walorach, zauważymy pewną prawidłowość – wszelkie metodologiczne prądy w biblistyce ze wszech miar przypominają zmiany zachodzące, ot, choćby w literaturoznawstwie. Ostatnio jest w modzie metoda narratywna. Biblistyka, jak każda inna dziedzina humanistyki, ulega różnym wpływom metodologicznym. Czy to znaczy, że Biblia wpisuje się w te same nurty badawcze, co inne dzieła ludzką ręką uczynione? Tak i nie. Aby to pojąć, należy zwrócić uwagę na specyfikę Pisma Świętego, będącego dziełem teandrycznym – tak samo ludzkim, jak i Boskim. To Bożo-ludzkie autorstwo świętej księgi chrześcijan (oraz Żydów) wpłynęło na burzliwą historię badań biblijnych. Już od pierwszych wieków, gdy tylko chrześcijaństwo nabrało rozpędu i ekspandowało „aż po krańce świata”, Biblia, jako święta księga nowej religii zaczęła się stawać przedmiotem zainteresowania nie tylko zwolenników i wyznawców Chrystusa, ale również Jego przeciwników. Już choćby współczesny Orygenesowi Celsus chętnie piętnował sprzeczności, które z niemalym zapałem tropił w tekście Biblii. Podobne uwagi, złośliwości, a nawet przypuszczane na Kościół ataki musiały się spotkać z reakcją Ojców. Apologia tekstów natchnionych poszła w jednym kierunku – zwrócono uwagę na to, że nie wierność narracji historycznej jest głównym wyznacznikiem wiarygodności Biblii, ale przekaz „zba-

wiennych pouczeń”. Trafnie tę prawdę ujął św. Augustyn: „Nie czytamy w Ewangelii, że nasz Pan powiedział: Ześlę wam Pocięzyciela, który pouczy was o ruchach słońca i księżyca. Chciał nas mieć chrześcijanami, a nie matematykami”.

Prawdę rzekłszy, tak lubiane wspólnie naskakiwanie na biblijne nieścisłości, na które, przyznaję szczerze i otwarcie, natrafia się w Piśmie Świętym niemal na każdym kroku, nie ma większego sensu. Abstrahując od celu (czy też celów, biorąc pod uwagę wielość autorów) napisania tej najświętszej z ksiąg, należy zwrócić uwagę na charakter literatury starożytnego Bliskiego Wschodu, a nawet na literaturę starożytną *in genere*, ze szczególnym ukłonem w stronę historiografii. Wciąż pamiętam swoje wielkie zaskoczenie, gdy usłyszałam jako studentka klasyki, że historiografia niekoniecznie ma pokrycie w faktach, ponieważ owe przedstawiane przez historiografa fakty są dziełem pokoleń, przodków, którzy w swych opowieściach nadawali nowy kształt rzeczom przeszłym. Nie wspominając już o wyobraźni autora, który narracje przodków częstokroć uatrakcyjniał. Trafnie wyraził tę prawdę Romuald Turasiewicz: „termin *historia* nie oznaczał pierwotnie badania przeszłości, a odnosił się do wywiadów, do poszukiwania i ustalania jakiejś prawdy oraz do umiejętności przekazania jej innym”. Historiograf, czy też logograf, jak chcą badacze literatury, nie był więc tylko tym, który historię dokumentował – on ją niejednokrotnie pisał od nowa! Konia z rzędem temu, kto znajdzie dowody na Herodotowe historie o Hyperborejczykach lub początkach Scytii, czy też o Lesie Hercyńskim zamieszkanym przez jednorogie

byki i łosie bez stawów kolanowych, o których pisał z kolei z nie małym wdziękiem sam Juliusz Cezar. Biblia zakorzeniona jest w historii, która często, choć nie zawsze, służy jej tylko za tło. Nie powinny zatem dziwić biblijne opowieści o żyjących po 300 lat Tobiaszach, wieży Babel czy trzydniowym pobycie Jonasza we wnętrzu ryby.

Długo jednak trwało zmaganie badaczy z Biblią. Próby przykładania narzędzi nauk przyrodniczych, szukania prawd historycznych wzmagały zważeniem względem natchnienia ksiąg biblijnych. Jeszcze Henry Newman, szukając

należytego rozwiązania dla kwestii natchnienia, przyznawał, że słowa Pisma Świętego mówiące o sprawach niezwiązanych z wiarą, obyczajami czy doktryną nie są nieomyłne. Nie była to jednak obrona satysfakcjonująca. Wobec tym podobnych apologii badania biblijne musiały wejść w okres poszukiwań, który trwał aż do Soboru Watykańskiego II. Przełomem okazała się zmiana kierunku biblijnych poszukiwań. Egzegeci pojęli, że skoro mają do czynienia z tekstem Bożym, tekst ten obroni się sam. Wszak daremne są ludzkie wysiłki wobec wszechmocy Autora. Badacze postanowili zatem nie bronić, ale wyjaśniać. Zrozumieli, że (posłużmy się słowami Antoniego Paciorka) „domniemany błąd tekstu biblijnego jest w gruncie rzeczy błędem interpretacji tekstu”. A kluczy do tej interpretacji poszukuje nie kto inny jak bibliści właśnie.

Nie czynimy jednak z Biblii tekstu dostępnego tylko wąskiemu gronu wybrańców. Księga ta jest bowiem ważnym źródłem informacji dla historyków, archeologów i badaczy języka. Wszak Biblia nie jest jedynie formą metanarracji czy zbiorem ludycznych opowiadań – gdyby tak było, daremna byłaby nasza wiara. Biblia znajduje odbicie w historii, tak jak historia znajduje odbicie w Biblii, a żeby sprawę skomplikować, chodzi rzecz jasna o historię zbawienia. Co to znaczy? Znaczący to tyle, że choć Biblia zawiera fakty potwierdzone archeologicznie i

historycznie, jest księgą „teologią pisaną”. Autorzy natchnieni nie spisywali dziejów, ale poddawali je interpretacji teologicznej. Czy treść tzw. Kazania na Górze zmienia się, gdy te same słowa Jezus wypowiada w dolinie? Czy to ważne, czy Rut faktycznie była babką

stwem w zakresie literatury, aby określać gatunki będące niejednokrotnie kluczem do prawdziwej treści tekstu. Powinni wykazywać się biegłością w zakresie językoznawstwa, aby właściwie odczytywać słowa, dostrzegać ich morfologiczne podobieństwo i ewolu-



for: commons.wikimedia.com

króla Dawida, a mury Jerycha runęły na głos trąb, w które zadęły wojska Jozuego? Ważniejsze jest chyba to, żeby ukazać potęgę bezgranicznego oddania i zaufania Rut, które zaowocowały błogosławieństwem w kolejnych pokoleniach oraz wierność Boga, którego cudowne ingerencje umożliwiły Hebrajczykom podbój Kanaanu. Z drugiej strony nie oznacza to, że np. Jozue był postacią baśniową, a nie historyczną. Skomplikowane, prawda? Skomplikowane, gdy nie zdajemy sobie sprawy ze złożonego charakteru Pisma Świętego, które nader często traktujemy jak swego rodzaju monolit, a nie zbiór różnych dzieł. Gdy czytając je, stronimy od właściwej kontekstualizacji i zapominamy o autorze. A przecież słuszne zrozumienie Biblii wymaga odczytania intencji tegoż autora właśnie. Aby ją odkryć, „należy m.in. uwzględnić również rodzaje literackie [...] trzeba zwrócić uwagę tak na owe zwyczaje, sposoby myślenia i opowiadania przyjęte w czasach hagiografa, jak i na sposoby, które zwykło się stosować w owej epoce przy wzajemnym komunikowaniu się” (*Dei Verbum* 12). Ojcowie soborowi niby Ameryki nie odkryli, ponieważ zasady te były doskonale znane literaturoznawcom, ale w jakiś tajemniczy sposób stroniono od aplikowania ich do Biblii. Czyż to nie złośliwość losu (literaturoznawców)?

Współczesna biblistyka jest nauką na wskroś multidyscyplinarną. Bibliści powinni wykazywać się znaw-

cje znaczeń. Bibliści powinni orientować się w dziejach świata związanego z Morzem Śródziemnym, tzw. *oikoumenē*, aby osadzać teksty we właściwym im kontekście historycznym. Powinni znać literaturę narodów ościennych, by wiedzieć, skąd hagiograf czerpał inspiracje. Powinni mieć wyobrażenie o życiu

codziennym, aby umiejętnie interpretować zabytki archeologiczne. Bibliści powinni o wiele więcej niż tylko to. Nie są gronem kaznodziejów budujących moralizujące narracje na podstawie tekstu (choć bywa i tak), lecz gronem odkrywców, którzy starają się rzeczywistość Biblii nie tylko pojąć, ale i przybliżyć ją innym braciom w wierze. Czy wobec tak wysoko postawionej poprzeczki warto jeszcze pytać o zasadność tej osobliwej dziedziny wiedzy, zwanej biblistyką?

Co roku w styczniu włoska *Città Eterna* staje się miejscem pogłębionej refleksji nad Pismem Świętym. Podobnie jedno z naszych ojczystych miast co roku we wrześniu gości biblistów polskich. Spotykają się nie po to, aby budować mur apologii, ale by przesunąć choć o milimetr wciąż jeszcze przymknięte drzwi do Prawdy Objawionej. Czynią to, medytując, dyskutując, studiując, tłumacząc, przedzierając się przez tomiszczca, w których zostały zawarte przemyślenia poprzedników. A przecież mogliby zajmować się Witkacym, Joyce'm czy Diderotem. Swoje życie naukowe koncentrują jednak na jednej tylko księdze. Czy nie napisali już wszystkiego? Czy trud tego międzynarodowego środowiska oraz specjalistów z naszego rodzimego podwórka jest daremny? Na to pytanie szanowny Czytelnik może już odpowiedzieć sobie sam.



Ks. dr
Przemysław
Szewczyk

Patrolog, filolog klasyczny, tłumacz tekstów Ojców Kościoła, prezes Stowarzyszenia „Dom Wschodni – Domus Orientalis”, wykładowca cyklu Studium Biblijnego w łódzkim Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, założyciel i wykładowca Szkoły Języków Wschodu i Zachodu „Rhesis”, autor portalu patrystycznego www.patres.pl.

RELIGIA KSIĘGI, RELIGIA SŁOWA

Jako chrześcijanie jesteśmy zdecydowanie Ludem Słowa, wdzięczni Bogu za święte księgi, rozmiłowani w nich do szaleństwa.

Wywnalazek pisma – lub wprowadzenie pisma wynalezionego gdzieś indziej do własnej kultury – jest momentem przełomowym w historii wszystkich narodów i plemion. Przejście od epoki oralnej do epoki pisanej wiąże się z wielkim skokiem cywilizacyjnym, gdyż dzięki pismu słowo, a wraz z nim wiedza gromadząca doświadczenie pokoleń zostają utrwalone i upowszechnione. Wypowiedziane słowo dociera przecież do ograniczonego grona słuchaczy i znika od razu wraz z rozproszeniem się fali, która niosła dźwięk, natomiast spisane może trwać tak długo, jak długo nie ulegnie zniszczeniu papierus, pergamin lub inny nośnik liter, a grono jego odbiorców poszerza się za każdym razem, gdy ktoś inny bierze tekst do ręki. W ten sposób pismo i księga uwieczniają słowo.

Słowo zaś – oprócz oczywiście tych słówek lekkich, rzucanych mimochodem czy dla żartu – nosi w sobie pragnienie wieczności. Związek między Słowem a Wiecznością teologia chrześcijańska odnajduje przede wszystkim w Prologu do Ewangelii Jana, gdzie mówiąc o Słowie, Apostoł wprost nazywa je Bogiem, zanurzając tym samym w wieczne istnienie. Spór teologiczny toczony zażarcie w IV w. z teologią Ariusza i jego uczniów ostatecznie doprowadzi Kościół do dogmatyzacji przekonania o równości co do istoty Boga Ojca i Boga Syna, drugiej Osoby Boskiej, której innym imieniem jest właśnie Słowo. W ten sposób teologia chrześcijańska ukazuje Boskie źródło ludzkiego doświadczenia – pragnienia, by utrwalić słowo. Słowo Boskie jest bowiem narzędziem stworzenia świata, dlatego naznacza swoją obecnością całe stworzenie, zaś człowiek, pozna-

jąc własnym rozumem otaczający go świat i spostrzegając niezmiennie prawa wpisane w stworzenie, dostrzega w nich wieczne Słowo i tworzy własne słowa, żeby ująć to, co udało mu się uchwycić ze słowa Boskiego. Oczywiście słowa ludzkie są na zupełnie inną miarę, ale równocześnie stanowią odbicie i nośnik jedyne i doskonałego słowa Boga. Dlatego również one wyrażają pragnienie wieczności. Początkowo realizowano je przez wysiłek wyrzycia słów w ludzkiej pamięci, ale gdy pojawił się wynalazek pisma, od razu z niego skorzystano.

Ze słów ludzkich od początku za te najważniejsze i najbardziej godne pamięci uważano wypowiedzi odnoszące się do spraw religijnych. Zależnie od religijnej świadomości narodów i plemion były to utwory bardzo różnorodne zarówno pod względem formy, jak i treści, ale ich wspólnym mianownikiem był fakt, że spisane, staną się dla ludów, które je wydały na świat, pismami świętymi, godnymi największego szacunku i będącymi niezmiennym punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń. Dzięki powierzeniu ich pismu słowa, które – jak wierzono – zawierają w sobie prawdę wypływającą ostatecznie z jedyne słowa Bożego, otrzymały trwałość bliską wiecznej. W ten sposób wartość słowa przeszła na księgę. Świętym księgom wszystkich religii okazywany jest szacunek także w wymiarze zewnętrznym (muzułmanie nigdy nie położą Koranu na ziemi, chrześcijanie po lekturze składają na kartach Biblii pocałunek), ale zdecydowanie ważniejszy od tego jest przypisywany im autorytet.

Autorytet świętych pism w każdej religii jest jednak inny. Ostatecznie bowiem nie chodzi o samą księgę,



Symbole najważniejszych religii Abrahamowych: chrześcijaństwa, islamu, judaizmu i bahaizmu
Źródło wikipedia

ale o słowo, które jest w niej zawarte i które dzięki księdze otrzymuje trwałość i nośność. Autorytet księgi jest tym większy, im silniejsze przekonanie o boskości spisanego w niej słowa, czyli o związku między słowami wypowiedzianymi i spisanyymi przez ludzi z będącym u podstaw wszelkiej mądrości i prawdy słowem Boga. Buddyści słowa swoich świętych ksiąg traktują po prostu jako posiadające olbrzymią wartość ludzkie instrukcje, muzułmanie natomiast – w zasadniczej większości – utożsamiają słowo Boga ze słowami Koranu. Z tego powodu właśnie u wyznawców islamu Księga jest tożsama ze słowem Boga, a oni sami upodobali sobie tytuł Lud Księgi (*Ahl al-Kitab*). Dzielą się też tym tytułem z chrześcijanami i Żydami, uznając, że także oni otrzymali od Boga księgi, które jednak na skutek ludzkich działań uległy zafałszowaniu i nie niosą już w sobie czystego słowa Boga.

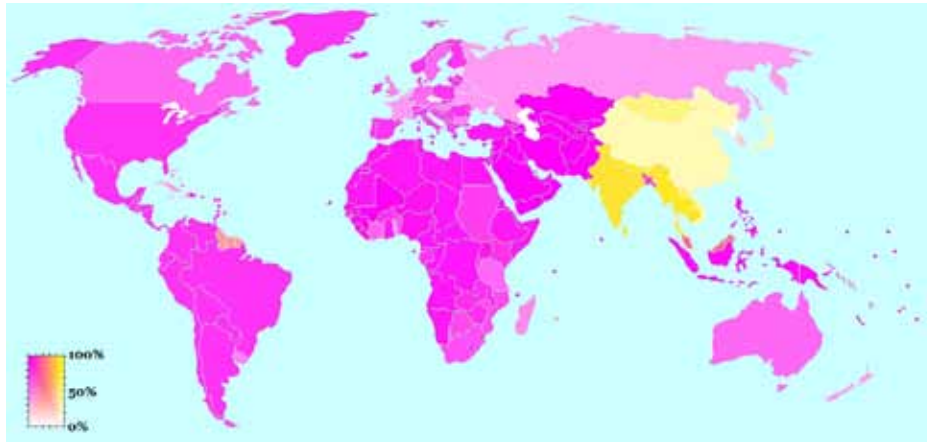
Oczywiście uznajemy tego rodzaju przekonanie za wyraz szacunku i

szansę na dialog z religią przyniesioną przez Muhammada, jednak trudno zgodzić się z takim określeniem religijnej natury judaizmu i chrześcijaństwa, gdyż ani Żydzi, ani chrześcijanie nigdy nie uważali się za Ludy Księgi, a raczej za Ludy Żywego Słowa. Przede wszystkim judaizm nigdy nie miał jednej księgi: nawet Torah, będąca dla Żydów najważniejszym ze świętych tekstów, jest właściwie Pięcioksięgiem. Gdy zaś pojawiła się To-

rah ciesząca się autorytetem Bożego słowa, wraz z nią pojawili się prorocy mający podobny autorytet. Wypowiadając swoją naukę, prorok dodawał: „To mówi Pan”, wyraźnie sugerując, że nie całość i nie pełnia słowa jest ujęta w Księdze, ale że on – będąc prorokiem – staje się w pewnym sensie księgą, z której wypływa to samo słowo Boga. Od początku więc w judaizmie istniało napięcie między słowem księgi a słowem żywym, co z jednej strony wymuszało nieustanną krytyczną lekturę świętych tekstów, a z drugiej powodowało, że sam zbiór ksiąg świętych przez wieki pozostawał otwarty na nowe teksty. Obecnie Biblia stanowi zbiór różnorodnych tematycznie i stylowo ksiąg, pisanych w różnym czasie i w różnym kontekście, często polemizujących między sobą: we wszystkich tych księgach zawiera się jedno słowo Boga.

Chrześcijaństwo przejęło tę intuicję religijną judaizmu o słowie Boga, którego nie może ująć żadna księga, a które w jakiś tajemniczy sposób może być wyryte w sercu człowieka, „w głębi jestestwa”, jak mówi prorok Jeremiasz (Jr 31,33). Ostatecznie chrześcijaństwo powstało właśnie na skutek rozpoznania działania Boga, który doprowadza do coraz głębszego zjednoczenia swojego wiecznego Słowa, mającego naturę Boską, ze stworzonym na obraz i podobieństwo tego Słowa człowiekiem. W Jezusie z Nazaretu Słowo stało się ciałem, stało się człowiekiem i to ostatecznie w Nim, a nie w jakiegokolwiek świętej księdze mamy dostęp do słowa. Dajemy temu

wyraz chociażby przez to, że gdy podczas zgromadzenia liturgicznego odczytywane są słowa Ewangelii, księgi mówiącej o Jezusie Chrystusie, Jego dziele i nauce, wysłuchujemy ich w



Zasięg religii Abrahamowych (różowy) / źródło wikipedia

postawie stojącej. Nie robimy tego w przekonaniu, że pozostałe księgi są mniej natchnione i dlatego mniej godne szacunku, ale dlatego, że słowo Boga obecne jest przede wszystkim w Panu, a nie w księgach.

Trudno zatem przystać na propozycję islamu, by również chrześcijaństwo i judaizm nazwać „religiami księgi”. Jak słusznie zauważył Benedykt XVI w adhortacji apostołskiej *Verbum Domini*, „wiarą chrześcijańska nie jest «religią Księgi»: chrześcijaństwo jest «religią słowa Bożego», nie «słowa spisanego i milczącego, ale Słowa Wcielonego i żywego»” (*Verbum Domini*, nr 7).

R ó z n i c a między określeniami „religia księgi” i „religia słowa” tylko pozornie wydaje się błaha. Pokróćce omówiliśmy opinie teologiczne leżące u podstaw jednego i drugiego zwrotu: religia księgi utożsamia święte pismo ze słowem Boga, religia słowa mówi o natchnieniu świętego pisma przez Słowo Boga i o jakimś udziale w nim słów ludzkich. Olbrzymie są jednak także różnice praktyczne w przeżywaniu religii uznawanej za re-

ligię księgi lub za religię słowa. W tej pierwszej księga jest wszystkim, jest doskonała, niepodlegająca żadnej krytyce, a co najwyżej interpretacji (i to również w mocno ograniczonym zakresie). Księgę należy przyswoić i wprowadzić w życie, to ona wyznacza kierunek działania i myślenia. W religii słowa księgi są narzędziem docierania do słowa Boga, trzeba je poddawać krytyce, zgłębiać, roztrząsać i szukać w nich ukrytego Słowa Bożego. Księga inspi-

ruje, koryguje, wpiera, czasem powstrzymuje, ale nigdy nie ogranicza ludzkiego myślenia i działania. Lud Księgi trzyma słowo Boga w garści za każdym razem, gdy wyciąga ręce po swoją świętą księgę. Lud Słowa za każdym razem, gdy otwiera swoje święte księgi, staje wobec nieskończonego i niewypowiedzianego Słowa Boga przekraczającego wszelkie ludzkie poznanie. Lud Księgi może mieć wrażenie, że już ma słowo Boga, że już zna prawdę i sprawiedliwość,

a z tego pragnienia może się zrodzić silne poczucie misji narzucenia go światu w celu przywrócenia mu ładu i pokoju. Lud Słowa winien mieć wrażenie, że to Słowo próbuje go zdobyć, ukazać się mu coraz pełniej i jaśniej, prowadząc do poznania prawdy i sprawiedliwości, a z tego poczucia winno wypłynąć pragnienie współpracy ze wszystkimi, którzy pośród tego świata

szukają tego, co dobre, żeby wraz z nimi przywracać światu ład i pokój.

Jako chrześcijanie jesteśmy zdecydowanie Ludem Słowa, wdzięczni Bogu za święte księgi, rozmiłowani w nich do szaleństwa, lecz nie do nich ostatecznie przywiązujemy nasze serca, ale do żywego Słowa Boga.

„**Jak słusznie zauważył Benedykt XVI w adhortacji apostołskiej *Verbum Domini*, „wiarą chrześcijańska nie jest «religią Księgi»: chrześcijaństwo jest «religią słowa Bożego», nie «słowa spisanego i milczącego, ale Słowa Wcielonego i żywego»”.**



BIBLIA KSIĘGĄ ŻYWA



**Ks. dr Krzysztof
Piotr Kowalik**

Kapłan diecezji kaliskiej, biblista, adiunkt Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Prowadzi zajęcia w Wyższym Seminarium Duchownym w Kaliszu oraz Instytucie Teologicznym Diecezji Kaliskiej. Przewodnik do miejsc biblijnych.

O Biblii mówi się, że jest Księgą nad księgami. Towarzyszy ludziom od pokoleń. Składa się z ksiąg, które powstawały w różnych czasach i były spisane przez różnych autorów. Jej początki stanowią przedmiot dociekań, rozważań i sporów. Powstała w odmiennej kulturze, odległej epoce. Jej czytanie często wymaga wysiłku, poszukiwania, pochylania się nad trudnymi tekstami. Rodzi wiele pytań, czasem wątpliwości. Bywa zagadką, która wymaga czasu, by znaleźć odpowiedź. Ale jednocześnie zawiera w sobie klucz do ludzkiego życia. Klucz szczególny. Jest bowiem księgą tworzoną nie tylko przez człowieka. Jest również dziełem samego Boga. Na jej kartach skrywa się słowo Boga wyrażone w ludzkim słowie. Dlatego nazwana jest księgą Boga i człowieka. Mówi się o niej także jako o liście Boga skierowanym do człowieka. Czym może być jej lektura?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, oddajmy głos samej Biblii, a ściślej końcowemu fragmentowi Ewangelii według św. Łukasza (Łk 24,13-35). Jest

Słowa Pisma Świętego pełnią rolę przewodnika. Pozwalają na odnalezienie Syna Bożego, który ma klucz do ludzkiego życia.

w nim zapisane dramatyczne wydarzenie, jakie rozegrało się w życiu uczniów Jezusa. Zafascynowała ich Osoba Mistrza z Nazaretu. Poświęcili dla Niego wszystko. Poszli za Nim.

I oto u kresu ich wędrówki, gdy cel zdawał się być w zasięgu ręki, wszystko obróciło się przeciw nim. Ich Nauczyciela zabito. Umarł w sposób haniebny – został ukrzyżowany. Wszelkie nadzieje zostały przekreślone. Pozostał im jedynie powrót do dawnego życia. I podczas takiej wędrówki, gdy szli odarci ze wszystkich swoich dotychczasowych planów, dołączył się do nich Zmartwychwstały Jezus. Nie rozpoznali Go. Myśleli, że to jakiś wędrowiec. On zaczął prowadzić z nimi rozmowę. Najpierw mówili o swoim rozczarowaniu. Wydawało im się, iż znaleźli Mesjasza. Tego, który rozwiąże wszystkie problemy ludzkiego życia, tymczasem Ten, w którym po-

kładali nadzieję, został zabity. Rozmowa z Nieznajomym od słowa do słowa przeszła w kierunku Pisma Świętego. Jezus mówił im o poszczególnych księgach Biblii. Wskazywał, w jaki sposób

” *Biblia jest księgą, która zrodziła się z ludzkiego życia i jest w nim zanurzona. Mówi o życiu z jego blaskami i cieniami, mocnymi stronami i słabościami, tak że czasem możemy być zaskoczeni, a nawet zgorszeni jej opisami. Ale ona odśłania prawdę o człowieku takim, jakim on rzeczywiście jest.*

odnoszą się do Niego, jak zapowiadają Jego mękę i zmartwychwstanie. Odśłaniał Boży plan dotyczący ludzkiego życia. Wszystko to trwało aż do chwili, gdy otworzyły się im oczy i poznali Zmartwychwstałego.

Ten pewnie dobrze znany nam opis oddaje istotę lektury Pisma Świętego. Najpierw napotyka- my w nim słowa, zdania, myśli, opowieści. Wymagają one odczytania, zrozumienia, zinterpretowania. Dostarczają różnych informacji. Ale za tym wszystkim kryje się żywe Słowo wypowiedane przez Boga. Tym Słowem jest osoba Jezusa Chrystusa. Poszczególne księgi Starego Testamentu zapowiadają Jego przyjście. Zawierają różnobarwne

elementy układające się w niezwykłą mozaikę Bożego planu. Tak czytając, dochodzimy do Ewangelii. Ona przynosi wypełnienie. Dar nowego życia. Za nią poszczególne teksty Nowego Testamentu uczą, jak to życie rozwijać i pielęgnować, wskazują, dokąd ono prowadzi. Od lektury księgi dochodzi do spotkania z żywą osobą Zmartwychwstałego. Jest On niewidoczny dla naszych oczu. Nie rozpoznajemy go na drogach naszego życia, podobnie jak owi uczniowie zmierzający do Emaus. Ale gdy wsłuchujemy się w Jego słowa zawarte na kartach Pisma Świętego, zaczyna się otwierać nasze serce. Podobnie jak dwaj uczniowie rozpoznajemy w nim obecność Zbawiciela. Dochodzi do spotkania. Słowa Pisma Świętego pełnią rolę przewodnika. Pozwalają na odnalezienie Syna Bożego, który ma klucz do ludzkiego życia, Chrystusa, bez którego – jak mówił św. Jan Paweł II u progu swego pontyfikatu – nie można do końca zrozumieć człowieka, czyli także samych siebie.

To spotkanie z Jezusem przez lekturę Biblii wymaga czasu. Systematycznego spotykania się ze słowem Boga. Przypomina też trochę historię proroka Ezechiela, któremu Bóg polecił zjeść księgę zawierającą słowa prorocstwa (Ez 3,1-3). Są w niej zawarte narzekania, biadania i wzdychania, sprawy trudne, ale w chwili, gdy prorok spożywa zwój, w jego ustach staje się on słodki jak miód. Podobne doświadczenie przeżywał w swej apokaliptycznej wizji św. Jan Apostoł (Ap 10,8-11). On również otrzymał polecenie spożycia księgi. Napeniła ona jego wnętrze gorczycą, ale w ustach stawała się słodka. Te opisy wskazują na coś bardzo ważnego. Słowa Pisma Świętego bywają bardzo trudne przy pierwszej lekturze. I chodzi tu nie tylko o kwestię zrozumienia tekstu, wysiłku, jaki trzeba poświęcić na odczytanie jego przesłania. Bywa, że często trzeba wracać do jakiegoś tekstu wielokrotnie i dopiero za którymś razem odkrywa się w nim treści niezwykle i cenne. Czasem trzeba się też pogodzić z tym, że w jakimś miejscu stawiamy znak zapytania i przez długi czas – a może i na zawsze – pozostaje on bez odpowiedzi, jako nierozwiązana tajemnica lub przesłanie skierowane do kogoś innego.

To wszystko stanowi jedną stronę trudności, owej gorczy. Ale jest jeszcze druga strona. To nasze własne wyobrażenia o życiu, o nas samych.

W spotkaniu z Biblią odkrywamy, jak często są one odmienne od słów Boga. Różnica może być tak wielka, że zaczynamy z tym słowem wchodzić w spór. Podejmujemy z nim walkę, podobną do tej, jaką Jakub stoczył z Aniołem nad potokiem Jabbok. Czasem odkrywamy też bolesną prawdę o nas samych. Tę, z którą trudno się pogodzić, lub tę, którą do tej pory skrętnie skrywaliśmy przed sobą lub innymi. Lektura przypomina niekiedy otwieranie zadawnionych ran. Ale po nim pojawia się Jezus, który jak Dobry Samarytanin opatruje owe rany i dba o to, byśmy powrócili do życia. Wtedy pojawia się słodycz zrozumienia, odkrycie bogactwa treści, wskazań, jakie Biblia daje dla naszego życia. Przychodzi słodycz spotkania z Synem Boga, który otwiera przed nami perspektywę nowego życia, zgodnie z tym, co sam powiedział: *słowa moje są duchem i życiem* (J 6,63).

Lektura Biblii prowadzi do odkrywania Boga. Wielu ludzi szuka Go po omacku. Próbuje dostrzeżać Jego ślady w pięknie świata, niezwykłym ładzie kosmosu, zagadce przyrody. Niewątpliwie są to znaki wskazujące na Stwórcę. Pisał o tym św. Paweł: *albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekiusta Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła* (Rz 1,20). Biblia proponuje krótszą drogę do poznania Boga. Jest nią Jego słowo. On sam mówi o sobie. Tę prawdę bardzo często podkreślają prorocy za pomocą prostego stwierdzenia: „to mówi Bóg”. Nie oznacza to oczywiście, że spisane w Biblii słowa są dosłownie poddyktowane przez Boga. Na jej kartach, w zapisanych zdaniach są zawarte elementy Prawdy objawionej przez Boga. Czytając te słowa, odkrywamy

owo Boże przesłanie. Lektura ksiąg biblijnych stanowi niezwykłą przygodę odkrywania Prawdy. Mówi ona o Bogu, Kimś tak różnym od człowieka, a jednocześnie niezwykle mu bliskim, pragnącym z nim przebywać. Księga Biblii opisuje miłość Boga wobec nas i Jego tęsknotę za naszą miłością. On jej pragnie. Do niej dąży. Czasem czyni to w sposób, który może nas szokować i zaskakiwać. Pismo Święte odsłania tę Bożą troskę o nasze życie. Pokazuje jego wartość. Wzywa do oczyszczenia go z wszystkiego, co uwłacza naszej godności. Słowa stają się niezwykłym przewodnikiem prowadzącym ku Bogu. Opowiedziane przez nie historie stanowią poszczególne stopnie prowadzące nas ku Niemu. Wprowadzają w doświadczenie wiary, jakie stało się udziałem bohaterów Biblii. Są wzorcem i podpowiedzią. Fragmenty poszczególnych ksiąg mówią o doświadczeniu wiary ludzi wybranych przez Boga po to, by zbudować wiarę w nas, tak jak pisze o tym św. Jan: *I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego* (J 20,30-31).

I warto dodać jeszcze jedno. Biblia jest księgą, która zrodziła się z ludzkiego życia i jest w nim zanurzona. Mówi o życiu z jego blaskami i cieniami, mocnymi stronami i słabościami, tak że czasem możemy być zaskoczeni, a nawet zgorszeni jej opisami. Ale ona odsłania prawdę o człowieku takim, jakim on rzeczywiście jest. Tak daje nam możliwość poznania siebie oraz wskazuje drogi, którymi Bóg chce człowieka poprowadzić, aby dobrze ukształtować jego życie.



Moc żywego Słowa widać najlepiej na Światowych Dniach Młodzieży / fot.wikimedia.com



Marcin Kluczyński

Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Pierwsza edycja biblijnych zmagania konkursowych została przeprowadzona w roku szkolnym 1996/1997. Uczestniczyło w niej wówczas niespełna stu uczestników z różnych diecezji. Przez ostatnie lata byliśmy świadkami wielkiego rozwoju tej inicjatywy, o której dziś nie tylko w środowisku „Civitas Christiana” myśli się w kategorii dzieła. Mamy jednak świadomość, iż nie należy ono do nas, lecz że raczej zostaliśmy posłani przez Pana, by Jego słowo mogło dotrzeć do młodych, którzy w dzisiejszej rzeczywistości tak często żyją w nieświadomości jego pragnienia.

Zgłębiane przez uczestników treści Starego i Nowego Testamentu są weryfikowane w kolejnych etapach naszego konkursu: szkolnym, diecezjalnym i ogólnopolskim. Na podstawie pierwszych eliminacji wyłania się troje przedstawicieli każdej ze szkół, którzy awansują do następnego etapu, na szczeblu wszystkich diecezji, by potem reprezentować lokalne Kościoły w dwudniowym finale ogólnopolskim. Nad przygotowaniem konkursowych zagadnień, które w każdej edycji nawiązują do realizowanego w Kościele programu duszpasterskiego, czuwa grono biblistów.

Najlepsi uczestnicy mają szansę na zdobycie indeksów uprawniających do podjęcia studiów w wielu renomowanych uczelniach wyższych na kilkunastu kierunkach, takich jak: teologia i filozofia, ale również politologia, dziennikarstwo, socjologia czy italianistyka. Laureaci wraz z katechetami udają się także na pielgrzymki do Ziemi Świętej, Rzymu i Wilna. Cieszy szerokie grono biskupów diecezjalnych, na czele z prymasem Polski i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, którzy błogosławią tej inicjatywie. Młodzi bardzo chętnie angażują się w formułę konkursową, zaś naszą stałą troską jest, by ich spotkanie z Pismem Świętym przytej okazji nie ograni-

BY SŁOWO MOGŁO DOTRZEĆ DO MŁODYCH

Pismo Święte jest księgą życia – z tą prawdą od dwudziestu lat jako Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” docieramy do kolejnych pokoleń nastolatków we wszystkich diecezjach kraju. Angażujemy przy tym corocznie ponad 1500 placówek ponadgimnazjalnych, a na nasze zaproszenie do pogłębionego studium natchnionych ksiąg odpowiada każdorazowo niemal 30 000 uczniów.

czało się jedynie do zdobycia wiedzy i atrakcyjnych nagród, a nawet do skupienia uwagi wyłącznie na samej tylko księdze. Dlatego nieustannie wskazujemy na Słowo, które jest żywe, skuteczne i wciąż dokonuje się w każdym, kto je przyjmuje. Co roku podejmujemy starania, by obok zmagania konkursowych młodzi mieli szansę poznania Chrystusa i rozmiłowania się w Nim. Stąd w poszczególnych diecezjach animujemy różne formy obcowania z Pismem Świętym. Są wśród nich dni skupienia, nabożeństwa Słowa, a także warsztaty, konferencje, publikacje, audycje telewizyjne i radiowe oraz kampanie ewangelizacyjne w sieci internet. Za niezwykle cenne uważamy stwarzanie przestrzeni bezpośredniego spotkania z ludźmi, którzy swoje życie oparli na Ewangelii. Ważnym elementem każdej edycji jest dwudniowe Ogólnopolskie Spotkanie Młodych z Biblią. Młodzi zaangażowani w konkurs spotykają się na Jasnej Górze, by zawierzyć swoje życie Maryi – Matce Słowa Wcielonego, która jest wzorem odpowiedzi na Boże wezwanie – *niech mi się stanie według słowa twego* (por. Łk 1,38) i w której to Słowo wyraziło się najpełniej. Inspirujący i ożywczy w tym dziele jest dla nas pontyfikat Ojca Świętego Franciszka, w którym tak wyraźnie zaznaczana jest potrzeba zwrócenia się wiernych ku Ewangelii, by czerpać z niej nie tylko życiowe wskazówki, ale także autentyczną radość, która jest zupełnie inna od tej, jaką oferuje człowiekowi świat. Tym bardziej budującą jest dla nas błogosławieństwo Jego Świątobliwości, jakie otrzymaliśmy

z Sekretariatu Stolicy Apostolskiej, w którym papież Franciszek błogosławi wszystkim zaangażowanym w to dzieło: uczestnikom, katechetom i organizatorom jubileuszowej edycji, życząc, „by ten czas Bożej rywalizacji obfitował głębią przeżyć religijnych, bogactwem przemysłów, skupieniem, zdobywaną wiedzą i ewangelicznym entuzjazmem” – jak czytamy w liście skierowanym do przewodniczącego Stowarzyszenia, Tomasza Nakielskiego.

W ciągu ostatnich lat realizacji konkursu biblijnego widzimy, jak prawdziwe jest papieskie stwierdzenie, że ewangelizacja wymaga zażyłości ze Słowem. Wciąż jej się uczymy, dostrzegając wiele pozytywnych przemian w naszym środowisku, które dokonują się w nas dzięki obcowaniu ze Słowem. Doświadczamy w ten sposób niezwykle ekonomii Bożej, w której otrzymujemy zdecydowanie więcej, niż możemy dać. Podjęwany przez nas konkurs wykroczył znacznie poza ramy organizacji kolejnego projektu-akcji, a zaczął być odczytywany w kategoriach uczestnictwa w Bożym planie zbawienia, w którym jesteśmy też beneficjentami i rzeczywiście możemy doświadczać owej nieuchwytności wolności Słowa – działającego na swój sposób, w bardzo różnych formach.

Informacje o tegorocznym konkursie biblijnym na www.okwb.pl.



Ks. prof. Mirosław
S. Wróbel

Kierownik Katedry Literatury Między-
testamentalnej i Nauk Pomocniczych Bibliistyki
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana
Pawła II.



W PERSPEKTYWIE BOŻEGO MIŁOSIĘRDZIA

XX – jubileuszowy – Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej organizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przypadnie w ogłoszonym przez papieża Franciszka Roku Miłosierdzia. Nieprzypadkowy dobór treści tegorocznych eliminacji przybliży nam ks. prof. dr hab. Mirosław Wróbel, przewodniczący komisji konkursowej.

To szczególny czas, w którym pragniemy odkrywać na kartach Pisma Świętego miłosierne oblicze Ojca. Papież Franciszek w swojej bulli *Misericordiae vultus*, zaraz na początku cytuje List do Efezjan, w którym znajduje się piękny opis Miłosiernego Boga: *A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował...* List do Efezjan jest jednym z najbardziej kunsztownych pod względem literackim i teologicznym listów przypisywanych przez tradycję Kościoła Apostołowi Narodów. W tekście tym Paweł zwraca uwagę na chrześcijańską tożsamość, która uzyskuje swoją pełnię w osobie Chrystusa. Bariery grzesznego życia oddzielające Żydów od pogan, żony od mężów, dzieci od rodziców, niewolników od panów – zostają zniesione przez moc miłosiernego Chrystusa. Przejście wiernych ze śmierci do życia ma miejsce w kontekście konkretnej walki duchowej pomiędzy Chrystusem i siłami zła (Ef 6,11-12). Życie w Chrystusie pozwala Jego naśladowcom na noszenie w sercu zwycięskiej mentalności tych, którzy w pełni zaufali Panu.

Mogą doświadczać w swoim życiu przemiany grzechu w świętość, nienawiści w miłość, rozłamu w jedność. Paweł poucza, że ci, którzy doświadczyli w swoim życiu mocy Chrystusa, powinni o tym dawać świadectwo i dzielić się z innymi (Ef 5,8-14). Chryścjanin nigdy nie powinien ustawać na drodze miłości, lecz brać przykład z Chrystusa, który umiłował każdego człowieka i wydał się za nas w ofierze i dani na woń miłą Bogu (Ef 5,1-2).

W Starym Testamencie miłość Boga do swego ludu w alegoryczny sposób przedstawia księga Pieśni nad Pieśniami. W ujęciu chrześcijańskim przedstawiona tam oblubieńcza miłość może być rozumiana jako miłość Chrystusa do Kościoła. Przez pryzmat miłości pomiędzy oblubienicą i oblubieńcem można dostrzec mistyczny dialog miłości Boga z ludźmi. Wielcy mistrzowie życia duchowego, jak św. Teresa z Avila oraz św. Jan od Krzyża, używali treści Pieśni nad Pieśniami do wyrażenia szczególnego związku miłości duszy z Bogiem, który jest Miłością. W bulli *Misericordiae vultus* wielokrotnie przytaczany jest także tekst Ewangelii według św. Mateusza, w której znajduje się tekst:

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5,7). Pierwsza Ewangelia zawiera teksty opisujące pełne miłości czyny Jezusa i Jego głębokie wzruszenie wobec ludu (Mt 5,19; 9,36; 14,14). W Ewangelii Mateuszowej mocno podkreśla się aspekt przebaczenia i pojednania (Mt 18,22.33.35). Bardzo znaczący jest również opis Sądu Ostatecznego, podczas którego Jezus wypowiada słowa *Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40).

Wybór tekstów na jubileuszowy, XX Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej z Pieśni nad Pieśniami, Ewangelii według św. Mateusza oraz Listu do Efezjan pozwoli uczestnikom na głębsze przeżywanie Roku Miłosierdzia. Użycie tekstów ze Starego i Nowego Testamentu umożliwi spojrzenie na Biblię jako całość Bożego objawienia. Teksty w różnych formach literackich, powstałe w różnych okresach historii zbawienia pozwolą dostrzec jedność orędzia biblijnego, którego nadrzędnym Autorem jest sam Bóg bogaty w miłosierdzie.

POCZUJ RADOŚĆ EWANGELII

Uczniów szkół ponadgimnazjalnych zapraszamy do udziału w jubileuszowej,

XX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Tegoroczny zakres: Pieśń nad Pieśniami, Ewangelia wg św. Mateusza oraz List do Efezjan. Tekstem źródłowym jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu – najnowszy przekład z języków oryginalnych (Edycja Świętego Pawła, 2011).

Szczegółowy regulamin i zgłoszenia (do 29 lutego 2016 r.) na stronie www.okwb.pl



For. Kajetan Matuszewski

EWANGELIA NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA



Izabela Tyras

Członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, przewodnicząca Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Częstochowie.

Od jak dawna Pana uczniowie biorą udział w konkursie biblijnym?

Uczestniczymy w tym biblijnym dziele od wielu już lat, prawie od początku jego organizowania. Najpierw do udziału w konkursie musiałem wyznaczać poszczególnych uczniów i z kilku klas było zaledwie paru, potem już kilkunastu. Teraz do etapu szkolnego przystępuje ponad pięćdziesięciu młodych, ale to nie jest tak, że jest to bardzo spontaniczne i na hurra.

Co sprawiło, że konkurs stał się popularny w częstochowskim Norwidzie?

Myślę, że ma na to wpływ wiele czynników. Po pierwsze to przykład

Czym dla katechetów i uczniów jest konkurs biblijny organizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, jak zachęcić młodych do sięgania po Pismo Święte, jak „ubiblijnić” Polaków? – m.in. na te pytania odpowiadał Bogdan Oset, katecheta z IX LO im. C. K. Norwida w Częstochowie, który od wielu już lat przygotowuje młodzież do udziału w biblijnych zmaganiach, w rozmowie z Izabelą Tyras

starszych kolegów. Po drugie fakt, że postanowiłem sobie i realizuję to od wielu już lat, że czytamy Pismo Święte na każdych zajęciach. Zawsze są to fragmenty z Ewangelii będącej w zakresie tematu konkursu. Rozmawiamy o tych treściach, uczniowie je poznają i zaczynają się interesować Pismem Świętym. Trzeba też zauważyć, że dziś konkurs ma dużą renomę, jest dobrze zorganizowany i przez to dobrze postrzegany również przez uczniów.

Co trzeba zrobić, żeby zachęcić młodych do udziału w tym dziele?

Oczywiście powiedzieć im o tym konkursie i pokazać, że warto sięgać po coś, co na pewno przyniesie im korzyść. Żyjemy w świecie kultury

obrazkowej, młodzi chętnie przeglądają portale, strony internetowe, ja staram się im pokazać, że można sięgnąć po coś zupełnie innego. Sięgamy do Biblii na zajęciach i to jest ta najprostsza droga ukazania im tej Księgi Życia.

No właśnie: czym dla Pana jest Pismo Święte, Księgą Życia?

Przed laty nasz profesor prowadzący zajęcia z Biblii mówił, że ilekroć sięga do Pisma Świętego, odkrywa coś nowego dla siebie. Wtedy myślałem, że on tak musi mówić. Dziś wiem, że miał rację. Gdy się wchodzi głębiej w Słowo, gdy się studiuje te treści, to w każdym czasie widać, że są kierowane wprost do mnie, tu i teraz, do człowieka żyjącego dziś.

Zdumiewające jest to, że zawsze, czytając nawet te same treści, znajduję w Biblii coś nowego i bardzo aktualnego dla mnie. Nie będę powtarzał, że Ewangelia jest nauczycielką życia, ale powiem, że jest to dla mnie drogowskaz, który wyznacza standard życia. Bez Pisma Świętego człowiek nie ma się do czego odnieść, bo czy będziemy budować życie na obrazie świata nakreślonym ręką może i znanego autora, ale zawsze tylko człowieka? Myślę, że w Piśmie Świętym jest opisany pewien standard życia – ten standard to jest bliskość z Bogiem. Czytając słowo Boże, poznajemy zasady, którymi mamy się kierować, jeśli nie będziemy czytać, będziemy żyli jakby w myśl słów z drugiej ręki. To jak z rozmową o książce na podstawie czyjeś recenzji – jeśli sami jej nie przeczytamy, będziemy wiedzieli tylko to, co myśli recenzent, a nie autor książki.

W etapie diecezjalnym zawsze udaje się Wam wejść do ścisłej czwórki, do siódemki najlepszych. Jak to się dzieje?

W naszym liceum mamy bardzo dobrych uczniów, są i tacy, którzy bardzo szybko wchłaniają konieczny materiał, jednak najczęściej nie ci wygrywają. Do finału wchodzi zwłaszcza te osoby, które czytają Pismo Święte na co dzień, w swoich domach, dla których ta księga ma szczególne znaczenie.

Na ile konkurs stanowi zachętę do czytania Biblii?

To bardzo różnie. Są tacy, którzy chcąc wziąć udział w konkursie, zaczynają czytać i to się im spodoba. Słowo z nimi zostaje. Są i tacy, którzy już wcześniej czytali Biblię, a udział w zmaganiach, fakt, że studiuje materiał głębiej, umacnia ich w przekonaniu,

że warto, że to jest ta właściwa lektura, przy której powinni zostać.

Czego konkurs wymaga od katechety?

Myślę, że coraz więcej. Przede wszystkim on nas mobilizuje do systematycznej pracy nad Biblią. Ci, którzy chcą wziąć udział w konkursie, często mają dużą wiedzę biblijną i by być dla nich przewodnikiem, sami musimy wkładać wiele wysiłku w poznanie treści konkursowych. Z tej wiedzy młodych jestem bardzo dumny i cieszę się, że mam taką mobilizację.

Dlaczego młodzi chętnie angażują się w to dzieło?

Jestem przekonany, że o tym decyduje rodzina, klimat w domu, wychowanie do wartości. Jeśli jest grunt, ta żyzna gleba, to gdy takiemu młodemu człowiekowi zaproponuje się coś więcej, np. udział w konkursie biblijnym, otwartość jest duża. Nieliczni moi uczniowie biorą udział w tych zmaganiach, bo chcą je wygrać, bo szybko się uczą i chcą np. zdobyć nagrody.

Większość sięga po Pismo Święte, bo tak została wychowana, bo jest to dla nich coś naturalnego. W konkursie chodzi o to, by spotkać ich z Bożym słowem, by zachęcać ich do systematycznego czytania.

Czy przez udział w konkursie i dzięki pogłębionej lekturze Pisma Świętego ci młodzi ludzie stają się apostołami?

„Wielu z tych, którzy biorą udział w konkursie, czuje się jak Apostołowie, jak Jan, Marek itd., których Jezus wybrał. Oni czują się nobilitowani, wybrani, czasem spośród wielu do udziału w tym dziele i dlatego czują się jak ci Boży wybrańcy.

Pewne jest też i to, że my, katecheci, przez udział w konkursie zyskujemy wspaniałych współpracowników, oddanych młodych ludzi, na których możemy liczyć, na których można polegać, których można prosić o pomoc.

„Zdumiewające jest to, że zawsze, czytając nawet te same treści, znajduję w Biblii coś nowego i bardzo aktualnego dla mnie.

Z tym też bywa różnie. Żeby być apostołem, trzeba mieć pewne cechy, a przede wszystkim być przekonanym, że warto pójść za Jezusem. Jeśli ci młodzi wyrastają w domach, w których jest ten dobry klimat, to przez studiowanie Pisma Świętego, przez wspólne zgłębianie treści biblijnych, rozmowy, wyjaśnianie wątpliwości, nabierają przekonania i zaczynają żyć Ewangelią, stają się apostołami. Jeśli natomiast tego gruntu rodzinnego nie ma, wtedy jest znacznie trudniej, ale słowo Pana i tak potrafi „porazić serce”.

Chcę powiedzieć jeszcze jedno. Wielu z tych, którzy biorą udział w konkursie, czuje się jak Apostołowie, jak Jan, Marek itd., których Jezus wybrał. Oni czują się nobilitowani, wybrani, czasem spośród wielu do udziału w tym dziele i dlatego czują się jak ci Boży wybrańcy.

Pewne jest też i to, że my, katecheci, przez udział w konkursie zyskujemy wspaniałych współpracowników, oddanych młodych ludzi, na których możemy liczyć, na których można polegać, których można prosić o pomoc. To wielkie bogactwo.

Co Pana zdaniem należałoby zrobić, by bardziej „ubiblijnić” Polaków, byśmy chętniej i więcej czytali Pismo Święte?

Nie ma tu jakiejś jednej recepty. Myślę, że trzeba przede wszystkim zachęcać dorosłych do sięgania po Biblię. Z analfabetyzmem walczone przez edukację rodziców. Gdy dzieci będą widziały matkę czy ojca czytających Ewangelię, same będą to robiły. Przeróżające jest to, co idzie do nas z tzw. Zachodu. Tam wszystko kręci się wokół euro. Pieniądz jest najważniejszy, ztraca się wartości – nawet dziecko przestaje być dla rodziców w centrum ich życia. Jesteśmy ślepo zapatrzeni na Zachód. Musimy się otrząsnąć i właśnie zacząć czytać Pismo Święte, wtedy na wszystko spojrzemy z innej perspektywy.



**Andrzej
Grabiec**

Jestem finalistą XVIII i laureatem I miejsca XIX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Uczęszczam do Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Kalwarii Zebrzydowskiej. Chętnie czytam klasykę literatury (Orwell, Hemingway, Buthakow itd.). Uwielbiam koty :)

RADOŚĆ Z CZYTANIA EWANGELII

Każdy, kto na poważnie przystąpił do konkursu biblijnego, jest zwycięzcą. By odnieść pełny sukces, należy czytanie Pisma Świętego potraktować jako zwycięstwo, jako krok ku Pełni.

Pierwszy sukces w tej dziedzinie odniosłem już w gimnazjum, gdy zostałem finalistą Małopolskiego Konkursu Biblijnego. O moim osiągnięciu, oczywiście, dowiedziała się katechetka z liceum – siostra Leonika – która już w pierwszych dniach września usiłowała mnie namówić na udział w XVIII edycji konkursu biblijnego. Chciałem od razu odmówić, ale z grzeczności powiedziałem, że się zastanowię. Miałem w pamięci ogrom trudu, który włożyłem w gimnazjum w przyswojenie wiedzy biblijnej. Kilka dni później siostra wręczyła mi cały materiał wydrukowany na kartkach A4. Jako że nie mam wypracowanej asertywności, przystąpiłem do studiowania wytyczonych ksiąg.

Wtedy, w pierwszej klasie liceum, dotarłem do finału. Dużą trudność sprawiło mi przyswojenie Ksiąg Królewskich, jednak czerpałem radość z czytania Ewangelii Markowej. Konkurs nie był dla mnie priorytetem, tym bardziej że zostałem do niego poniekąd zmuszony, ale każdą wolną chwilę poświęcałem na pogłębianie swojej wiedzy. Po finale oczywiście podziękowałem mojej katechetce za namowę i przygotowanie. Wtedy zapytała, czy chciałbym wziąć udział w XIX (jak się rok później okazało, bardzo szczęśliwej dla mnie) edycji. Odpowiedziałem, że nie. Kilka dni później wręczyła mi cały materiał.

Chcąc nie chcąc, zacząłem czytać. Na szczęście księgi były o wiele przystępniejsze: Ewangelia wg św. Łukasza, Dzieje Apostolskie i Księga Jonasza. Tym razem konkurs stał się dla mnie bardzo ważny. Poświęcałem mu zdecydowanie więcej czasu niż rok wcześniej: codziennie po dwie-trzy godziny. Czerpałem z tego niemalą radość. Miałem też AudioBook, więc oprócz czytania dużo słuchałem. Po pewnym czasie ze zdumieniem uświadomiłem sobie, że zdecydowanie większą część materiału znam na pamięć. Na etapie diecezjalnym byłem już pewniejszy swojej wiedzy niż rok wcześniej, choć z niemalą trudnością zająłem III miejsce.

W Niepokalanowie po raz kolejny zostałem zauroczony niezwykłą magią wspólnoty młodych ludzi. Wspólne nabożeństwo Słowa, niezwykle koncert, wieczorny Apel Jasnogórski i zajmujące rozmowy w pokojach – wszystko to sprawiało, że rywalizacja i konkurs sam w sobie nie były już najważniejsze. Gdy po etapie pisemnym wiedziałem już, że popełniłem błąd, całkowicie pogodziłem się z myślą, że być może więcej niż siedem osób uzyskało lepszy rezultat i byłem z siebie bardzo zadowolony, że poświęciłem tyle czasu na kontakt ze Słowem.

Następnego dnia zostałem oszołomiony, gdy usłyszałem swoje nazwisko przy odczytywaniu listy osób zakwalifikowanych do etapu ustnego. Potem po prostu mówiłem, co wiedziałem... Wystarczyło, by zająć I miejsce... Wtedy dopiero byłem w szoku. Ten konkurs ma jednak o wiele głębszą istotę niż tylko



kolejne etapy, rywalizacja i nagrody. Pozwolił mi on na pełne ukształtowanie mojej osobowości. Dopiero w Piśmie Świętym odkryłem sens życia i radość istnienia. Dzięki temu konkursowi odnalazłem Boga. Idea konkursu biblijnego jest prawdziwie ewangelizacyjna. Nie mogę wprost opisać, jak bardzo uwielbiam ten konkurs, jego organizatorów i siostrę Leonikę za to, że stworzyli mi oczy na to, co naprawdę ważne i ukierunkowali moje życie ku Prawdzie.

Jeśli (jako laureat I miejsca) mogę dać jakieś wskazówki uczestnikom XX edycji, to przede wszystkim powiem, że każdy, kto na poważnie przystąpił do konkursu biblijnego, jest zwycięzcą. By odnieść pełny sukces, należy czytanie Pisma Świętego potraktować nie jako żmudne przygotowanie do konkursu, smutny obowiązek, ale właśnie jako zwycięstwo, jako krok ku Pełni. Ewangelia, mimo że ma już dwa tysiące lat, jest niezwykle aktualna i pomocna w dzisiejszym świecie. Rywalizacja i nagrody nigdy nie były dla mnie najważniejsze (tym milej zostałem zaskoczony) i to uważam za sukces ważniejszy niż zdobycie I miejsca.

Do udziału w jubileuszowej edycji konkursu biblijnego nikt nie musiał mnie już namawiać. Chciałbym za to wszystkich zachęcić do wzięcia udziału w XX edycji tego niezwykłego dzieła stworzonego przez współczesnych apostołów Słowa i życzyć doświadczenia niezwykłej magii niepokalanowskiej wspólnoty.



Część pisemna finału XIX Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej

Zdj. Iwona Dziedzic



Ks. prof. Jacek
Grzybowski

Prof. UKSW, filozof kultury i polityki. W roku jubileuszu urodzenia Dantego Alighieri nakładem niemieckiego wydawnictwa Peter Lang ukazała się angielskojęzyczna wersja jego książki o kosmologii i filozofii florentczyka: *Cosmological and Philosophical World of Dante Alighieri. The Divine Comedy as a Medieval Vision of the Universe* (Frankfurt am Main 2015).

GENIUSZ WYRASTA Z ODPOWIEDNIO PRZYGOTOWANEJ GLEBY

W maju 2015 r. we Włoszech i wielu innych krajach świata rozpoczęły się obchody 750. rocznicy urodzenia Dantego Alighieri, jednego z najgenialniejszych, największych i chyba najślawniejszych poetów świata.

Dokładna data jego urodzenia nie jest znana – Dante przyszedł na świat we Florencji w maju lub czerwcu 1265 r. – to cały rok 2015 jest w tej perspektywie ważnym jubileuszem. Nie tylko świat literacki zwrócił uwagę na tę wielką rocznicę. Specjalne przesłanie wystosował papież Franciszek, który cytował Dantego w swej pierwszej encyklice *Światło wiary*. W wyjątkowo spektakularny sposób obchody uczczono w Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Włoska astronautka Samantha Cristoforetti, mając w tle widok odległej Ziemi, przeczytała z pokładu statku kosmicznego pierwszą pieśń *Raju*. Zaczyna to zatem i godny odnotowania jubileusz, dotyczący nie tylko poezji, ale w ogóle europejskiej cywilizacji. Twórczość zarówno poetycka, literacka, jak i polityczna Dantego Alighieri (*Boska Komedia*, *Biesiada*, *O języku naturalnym*, *Życie nowe*, *Monarchia*) należy bowiem do niezwykłych fundamentów naszej kultury. Metafory, obrazy, frazy językowe, postaci dantejskich krain na stałe zadomowiły się w języku literackim, a nawet przeniknęły do popkultury.

750. urodziny poety powinny być jednak powodem poważniejszej refleksji, przesłanką do postawienia sobie dziś, po tylu wiekach od napisania strof *Comedii* – później natchnienia malarzy, artystów, filozofów i uczonych – pytań o kondycję naszej kultury, a szczególnie współczesnego nauczania. Czy wychwalany dziś system szkolnej edukacji, globalnie upowszechniany sposób kształcenia dzisiejszej młodzieży, jest w stanie uformować takich gigantów kultury jak Dante? Czy ten mocno lansowany w Polsce nowoczesny program z tabletami, e-podrecznikami, kolorowymi książeczkami, systemem elektronicznego oceniania, zrodzi geniusza literackiego (mężczyznę lub kobietę) na

miarę włoskiego poety? Czy za kilka wieków pochyleni nad naszymi czasami badacze dziejów dawnych dostrzegą ten rodzaj geniuszu, który potrafi przetrwać wieki, jak drobinka diamentu w popiołach minionych epok? By spróbować odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przyjrzeć się średniowiecznej edukacji, której uczniem był właśnie Dante. Jego geniusz nie jest bowiem efemerydą, która pojawiła się znikąd, jest owocem i syntezą niewyobrażalnej wrażliwości wewnętrznej i literackiego geniuszu z systemem XIII-wiecznego nauczania.

Jak studiował włoski poeta? Już w młodości ujawniło się u Dantego zamiłowanie do nauki. Niewątpliwie czytał Boecjusza i Cyncerona, co otworzyło przed nim szerokie horyzonty wiedzy klasycznej. Oddał się studiom nad poetami łacińskimi, a w szczególności nad Wergilim, który stał się jego mistrzem i ukochanym autorem tak dalece, że poeta oświadczył później, iż jemu właśnie zawdzięcza piękno swego stylu. Dla edukacji młodego florentczyka niezwykle istotne było także odradzanie się, pod wpływem rozpowszechnienia w tym czasie w całej Europie nowych przekładów i dzieł Arystotelesa, zainteresowań filozofią. Dotyczyło to szczególnie filozofii przyrody (fizyki)



Portret Dantego Alighieri namalowany przez Sandra Boticellego w 1495 r. / Fot. vocidicitta.it

i metafizyki oraz pojawiającej się wtedy – w XIII wieku – konieczności pogodzenia myśli Arystotelesa („mistrza rozumu ludzkiego”) z prawdami wiary. Niewątpliwie istotne było również powstawanie wielu ośrodków naukowych, w tym tych najważniejszych – uniwersytetów – prężnych i nowatorskich głównie za sprawą nowych form życia zakonnego stworzonych przez dominikanów i franciszkanów. Śledząc biografię

poety, dowiemy się, że w Santa Maria Novella, dominikańskim ośrodku kościelnym i naukowym Florencji, Dante najprawdopodobniej spotkał Remigiusza Girolamiego, dominikanina, ucznia św. Tomasza z Akwinu. Dzięki niemu zapoznał się z teologicznymi i filozoficznymi rozważaniami zawartymi w pismach Akwinaty. Girolami należał do słynnych kaznodziejów Italii, był człowiekiem o błyskotliwej umysłowości i szerokiej wiedzy. To zapewne za jego sprawą dominikańska szkoła we Florencji była kształtowana zgodnie z nowymi nurtami filozofii scholastycznej. Można zatem z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że Dante jako jej słuchacz poznał w sposób systematyczny wszystkie ówczesne prądy filozoficzne, teologiczne i ideowe. Z jego biografii wiemy, że później spędził

pewien czas we franciszkańskim klasztorze Santa Croce, po drugiej stronie Florencji, i tam zapoznał się z mistycznymi rozważaniami św. Bonawentury, m.in. z jego ideą „drogi duszy do Boga”. Jako swego mistrza z czasów szkolnych

Dante wymienia głośnego uczonego i męża stanu Brunetta Latiniego. Był to znany encyklopedysta, autor napisanego po francusku kompendium ówczesnej wiedzy (*Le livres d'ou tresor – Księga skarbu*) oraz dydaktyczno-alegorycznego poematu w języku włoskim – *Tesoretto (Skarbczyk)*. Można przypuszczać, że dzięki spotkaniu z Latinim Dante zdobył szerokie zainteresowania, które później pogłębił i przedstawił w artystycznej formie. Najprawdopodobniej

w Santa Croce Dante usłyszał o eschatycznych i mistycznych teoriach kontrowersyjnego proroka z Kalabrii, Joachima z Fiore, i ideach „franciszkańskich spirytualistów”, ponieważ w tym czasie nauczał Pier-Giovanni Olivi, który wierzył w wizję Joachima. Pier-Giovanni był zwolennikiem nurtu radykalnego ubóstwa w Kościele, czyli użytkowania dóbr ograniczonego do najniezbędniejszych potrzeb. Polemizował nawet z Tomaszem z Akwinu, odpowiadając na jego twierdzenia, iż ubóstwo ewangeliczne nie oznacza jeszcze pełnej doskonałości. Znając edukacyjne stadia Dantego, widzimy, że po pierwsze w średniowiecznej szkole nie zniszczono u niego zapалу do nauki, wręcz przeciwnie – rozbudzono w nim pasję i gorliwość. Po drugie – poeta spotkał wielkie osobowości dydaktyczne, ludzi żyjących nauką i potrafiących zafascynować uczniów nauczanyymi ideami. I po trzecie – dzięki tak odbytej drodze edukacyjnej Dante zapoznał się z szerokim wachlarzem poglądów i teorii ożywiających średniowieczną umysłowość. W czasie studiów widział zapewne przyszły poeta, jak perypatetyzm św. Alberta Wielkiego i św. Tomasz zmagają się z augustynizmem, awerroizmem i neoplatonizmem. Niewątpliwie docierały w tym czasie także do Florencji pisma uczonego arabskich i żydowskich, dając naukowy impuls nie tylko klasztorom, ale przede wszystkim wielkiemu ogniskom oświaty, najpiękniejszym dziełom organizacyjnej i naukowej twórczości Wieków

Średnich – uniwersytetom.

W dantologii istnieje także hipoteza, że Alighieri w czasie swego wygnania z ukochanego miasta dotarł do Paryża i studiował na tamtejszym, najświetniejszym przecież wówczas, uniwersytecie.



Uniwersytet Jagielloński, Collegium Maius – aula/ Fot. pl.wikimedia.org

Sprawa pobytu poety we Francji jest szeroko dyskutowana przez współczesną dantologię. Większość badaczy odrzuca twierdzenie Boccaccia, który mówi wyraźnie, że Dante kontynuował swe studia za granicą Włoch, i wymienia Paryż, Bolonię, a także Oxford. Czy jednak Dante wybrał się w podróż za Alpy? Wzmianki w *Boskiej Komedii* o Arles i o Paryżu noszą cechy bezpośredniości. Również kronikarz Giovanni Villani mówi o studiach filozoficznych i teologicznych Dantego w Paryżu. Brak danych co do miejsca pobytu Dantego między 1307 a 1309 r. wzmacnia tę hipotezę, ale bezpośrednich dowodów bibliograficznych nie ma.

Wytrawni pedagodzy potwierdzają: geniusz może rozkwitnąć, ale tylko wtedy, gdy wyrasta z odpowiednio przygotowanej gleby. Czego uczył się w XIII-wiecznej szkole włoski poeta? Kształcenie Dantego odbywało się niewątpliwie wedle schematu średniowiecznej edukacji – siedmiu nauk wyzwolonych (*septem artes liberales*), wywodzącego się ze starożytnej tradycji (V w. przed Chrystusem) programu kształcenia uczniów. W Grecji gramatyka, dialektyka i retoryka stały się podstawową formą wykształcenia, potem doszła do tego jeszcze arytmetyka, geometria, astronomia i muzyka – dziedziny, które starożytni określali jednym pojęciem – *mathemata* – nauki praktycznej, realnej. Już u schyłku starożytności ukształtował się kanon nauczania w wymiarze dwóch bloków nauczania humanistycznego – *trivium* i *quadrivium* – tworzących

właściwe *septem artes liberales* i wprowadzających harmonię w ogólnych zasadach kształcenia. Zasadniczą prezentację tego podziału stworzył w V w. po Chrystusie Marcjan Capelii, afrykański pisarz pogański, układając szkolny podręcznik nauk wyzwolonych – *Satyricon, sive de nuptiis Philologiae et Mercurii et de septem artibus liberalibus* – mający na celu dążenie do utrzymania choć w minimalnym stopniu ówczesnej kultury umysłowej. Książka Capellego we wczesnym średniowieczu była dosłownie w każdej bibliotece w całej Europie. Dzięki temu zasadniczym przedmiotem średniowiecznych studiów stało się siedem nauk wyzwolonych – *trivium* (stopień wstępny – nauki

humanistyczne) i *quadrivium* (stopień wyższy – nauki matematyczne). Popularyzacją tego podziału średniowiecze zawdzięcza Boecjuszowi. W IX w. po Chrystusie na dworze Karola Wielkiego za sprawą Alkuina *artes liberales* zyskały znaczenie jako pełny program kształcenia wpływający na wartość nauczania w klasztorach i szkołach przykościelnych, stając się podstawowym czynnikiem kształtującym formy edukacji zachodniej Europy przez wiele wieków. *Trivium* nabrało znaczenia propedeutycznego, przygotowującego ludzki intelekt do opanowania prawdziwej i realnej wiedzy, którą rządzi liczba i harmonia, a zawartej w *quadrivium*. Wszystko po to, by adept mógł wznieść się ku kontemplacji form uniwersalnych i boskich. To właśnie w tej długiej tradycji europejskiego kanonu nauczania kształcił się przyszły poeta.

Nacisk na kanon literatury starożytnej, języki klasyczne – grekę i łacinę – szeroka znajomość (często na pamięć) wielu dzieł literackich, poetyckich, filozoficznych i teologicznych, dyscyplina intelektu wspomagana przez logikę i matematykę zawarte w *quadrivium*, wszystko to, wraz z ideałami gorliwej nauki i rzetelnej pracy, mogło zawoalować uczniami, którzy stworzą dzieła niezwykle. Czy obecny system edukacji wydałby nam twórcę na miarę Dantego? Jestem bardzo sceptyczny. Niestety dziś – przez promowanie pozytywistyczno-empirycznego modelu nauki – uczeń współczesnej szkoły, nawet średniej, nie bardzo wie, kto to

jest Arystoteles, Boecjusz, Cynceron czy Seneka, nie mówiąc już o wymienieniu tytułów ich dzieł, zwłaszcza w tym zapomnianym i w moim przekonaniu celowo eliminowanym języku, jakim jest łacina, a zastąpionym globalnym angielskim. Dziś uczeń jest podobny do konsumenta i tak traktowany – dużo, szybko, tanio – nic treściwie, niewiele teoretycznie, prawie w ogóle abstrakcyjnie. Stąd porzucenie filozofii, bo dzisiejszy uczeń ma świat konsumować, a nie kontemplować. On wypełnia testy, pisze skrótkowce, używa równoważników zdań, nie potrafi spokojnym językiem literackim wyrazić swych przeżyć i myśli, pokazując, że rozumie problematykę, którą poznaje. Uczy się testów i układanek egzaminacyjnych, a nie potrafi zadawać kluczowych pytań: dlaczego, jak, w jakim celu? Te pytania domagają się bowiem dystansu, refleksji, zastanowienia, wiedzy, a nie opinii i obrazów. Rozum instrumentalny zaczyna w edukacji dominować nad rozumem metafizycznym i wtedy – jak napisał Tadeusz Gadacz – nadchodzą czasy marne (T. Gadacz, *O ulotności życia*, Warszawa 2008, s. 89). One zaś nie rodzą wielkiej literatury, sztuki, filozofii, powodują obumieranie humanisty-

ki, a wraz z nią geniuszu wyrażonego w wielkich inspiracjach literackich. Dziś w szkolnej edukacji lansowanej w Polsce wzorem zachodnich (właściwie amerykańskich) standardów kluczową rolę odgrywa nie tyle teoria, refleksja, bezinteresowność pytań i stawianych zagadnień, ile sprawność obsługiwaną urzędzeń, efektywność i wymierność. Oto czynniki, które zarówno w edukacji, jak i na rynku pracy i wielu dziedzinach życia odgrywają rolę najistotniejszą. Tym samym *logos* został wyparty przez *praxis*, sfera poznania i prawdy została zastąpiona przez działanie, aktywizm, wyniki testów, odtwórczość, szybkość. Szkoda czasu na „filozoficzną bezczynność”, kontemplowanie i perypatetyckie przechadzanie się, by w teoretycznych debatach rozstrzygać zawikłane tezy metafizyczne. W ten sposób myślenie przestaje być pierwsze, a fundamentalne staje się efektywne i skuteczne działanie mierzone marketingowymi sukcesami. To z kolei przyczynia się do zaniku autentycznej myśli i mechanicznego przekazywania podręcznikowych, często banalnych i skrótkowych tez. Dziś uczeń zarówno szkoły średniej, jak i – co gorsza – uniwersytetu, nie przychodzi na

studia po to, by zdobyć wykształcenie, to znaczy by przemyśleć wiele kwestii, zaspokoić ciekawość, poszerzyć własne horyzonty egzystencjalne, dojrzeć intelektualnie i emocjonalnie, doświadczyc uczestnictwa w kulturze. Ten ideał legł w gruzach, zagubił się, a wszechogarniający pragmatyzm ujawnia się w tym, że szkoły stały się dla większości miejscem budowy CV pod kątem rynku pracy. Jak zatem, zapyta z troską czytelnik, uratować współczesnego Dantego, noszącego dziś w sobie diament geniuszu, który edukacja i kultura powinny oszlifować i ukazać? Nie mam jasnej recepty. Może rozwiązaniem jest nadzieja w edukacji prywatnej, omijającej utarte szlaki ministerialnych programów, tak by zrobić w umysłach młodych ludzi „miejsce dla myśli dawnych ksiąg”? Może przez rozmowy i debaty, a ostatecznie społeczne i polityczne zmiany, uda się oddalić groźbę spełnienia się lamentu Fredricha Hölderlina: „cywilizacja rośnie, a istota ludzka maleje i choć o świecie i jego prawach wiemy coraz więcej, o sensie i celu życia człowieka coraz mniej”.

KSIĄDZ POPIEŁUSZKO NIE BYŁ OSTATNI

W 31. rocznicę śmierci błogostawionego ze Zbigniewem Branachem rozmawia Erazm Stefanowski

Zbliża się 31. rocznica zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki. W swoich publikacjach polemizuje Pan z hipotezami nt. śmierci ks. Popiełuszki przeczającymi ustaleniom „procesu toruńskiego” i lansowanej jakiś czas temu nowej wersji wydarzeń z 19 października 1984 r.

W trakcie procesu toruńskiego dochodziło do ewidentnych manipulacji, sterowanych zza kulis przez specjalną ekipę pionu śledczego MSW. Nie była to jednak mistyfikacja ani teatr, jak oceniają po latach publicyści, którzy ani nie uczestniczyli w procesie, ani nie zapoznali się uważnie z jego dokumentacją. Najważniejsze, moim zdaniem, że proces funkcjonariuszy MSW był jawny, co było ewenementem od 1956 r. Dzięki temu opinia publiczna mogła poznać niektóre metody zbrodniczej działalności MSW w czasach Kiszczaka.

Proces poprzedziło prowadzone w szybkim tempie śledztwo.

Najpierw uwaga ogólna. Każde śledztwo prokuratorskie w sprawie zbrodni zabójstwa wymaga działania szybkiego i zdecydowanego. Tu czynności wykonywali także funkcjonariusze MSW, a więc koledzy z pracy Piotrowskiego i spółki. Władzom, czyli kierownictwu PZPR i MSW, gdzie wydano „zlecenie” na ks. Popiełuszkę, zależało, żeby podczas śledztwa – i procesu – wyszło na jaw jak najmniej niuansów zbrodniczej działalności bezpieki.

W procesie uczestniczyli oskarżyciele posiłkowi ze strony Rodziny Księdza i Kościoła: Jan Olszewski, Edward Wende, Krzysztof Piesiewicz. Można powiedzieć – kwiat polskiej palestry. Na sali rozpraw nie mieli chyba łatwo?

Z pewnością. Sędzia przewodniczący – Artur Kujawa – utrudniał im pracę jak mógł. Mimo to zadali oskarżonym dziesiątki pytań, dzięki którym ujawniono wiele szczegółów, które zatajono w śledztwie, a oskarżeni nie byli



Fot. civitaspodlaski.org

skorzy do ich ujawnienia.

„Coto jest prawda?” – pytał Piłat Jezusa. „Ja jestem Droga, Prawdą i Życiem” – odpowiadał pokornie, ale i odważnie Chrystus. Kapelan Solidarności nie bał się przeciwstawiać władzom komunistycznym?

Ksiądz Jerzy nie walczył z władzą. On głosił słowo Boże, którego ludzie pokroju Jaruzelskiego/Kiszczaka nie byli w stanie pojąć. Nie znali nauki społecznej Kościoła. Gdy Ksiądz odprawiał Msze święte w intencji ofiar bolszewickiego najazdu na Polskę w 1920 r., ponowionego 17 września 1939 r., albo za poległych w 1956 r. w Poznaniu czy 1970 na Wybrzeżu, reżim traktował to jako atak na władzę. Tak, Ksiądz Jerzy bał się śmierci, jak każdy człowiek. „Proszę ojca, boję się, oni mi grożą, obawiam się nawet najgorszego, ale czy ja mogę zaprzestać głoszenia prawdy?” – spytał ojca duchownego Warszawskiego Seminarium Metropolitalnego w przeddzień dramatu. Przyjaciele z Huty Warszawa chcieli go ratować i zabiegali u kardynała Glempa, aby wysłał go na studia do Rzymu. Ksiądz Jerzy odmówił przełożonemu. Stwierdził szczerze, że na studia „się nie nadaje”, a ponadto jako kapelan Solidarności nie może zostawić hutników i warszawskiej służby zdrowia ani ich rodzin, dla których był oparciem duchowym, autorytetem moralnym.

Narażał się więc na śmierć w pełni świadomie...

Wiedział o grożącym niebezpieczeństwie, ale mówił, że wszystko jest w rękach Boga. Z ocalałych stenogramów posiedzeń najwyższej rangi gremiów partyjnych wiemy, że Jaruzelski i towarzysze co rusz „zajmowali się” Księdzem Jerzym. Padły zwroty typu: „Załatw to, niech on już nie szczeka”. Oprócz Jerzego Urbana do gorliwych prowodyrów nakręcania spirali nienawiści wobec Kościoła i kapłanów katolickich należał prof. Adam Łopatka, kierujący Urzędem ds. Wyznań w randze ministra. To on przestrzegał pisemnie Episkopat Polski, że „tolerowanie i osłanianie kontrrewolucyjnej organizacji księży zmusi władze do podjęcia stosownych działań wobec osób do niej należących, a zwłaszcza wobec jej przywódców”.

Na pierwszym miejscu wymienić ks. Popiełuszkę...

Tak, to prawda. Łopatka nie dodawał tylko, że żadnej „kontrrewolucyjnej organizacji księży” nie było. To czysty wymysł IV Departamentu MSW, tzw. kościelnego. Mimo to te same brednie na procesie zabójców Księdza powtarzał prok. Leszek Pietrasiński. W realizacji „zlecenia” na Księdza uczestniczyli urzędnicy państwowi i funkcjonariusze różnych agend partii i państwa. Do dramatu 19 października 1984 r. przyczynili się społecznie.

W 2002 r. prokurator Andrzej Witkowski z pionu śledczego IPN w Lublinie zasugerował nową wersję zabójstwa ks. Popiełuszki...

Według prokuratora Witkowskiego śmierć kapłana nastąpiła nie 19, lecz 25 października. Inny pracownik lubelskiego oddziału IPN, dr Leszek Pietrzak, „wzbogacił” tę hipotezę o kilkunastu tortury Księdza w bunkrach pod Kazuniem, nie podając wszakże sprawców ani świadków tortur. Oni obaj i grono akolitów z red. Wojciechem Sumlińskim na czele pomóc w uprowadzeniu Księdza i współpracę z SB zarzucili Waldemarowi Chrostowskiemu, bliskiemu przyjacielowi kapelana Solidarności.

Co z tych hipotez pozostało po latach?

Hipotezy prokuratora Witkowskiego nie znalazły dotąd oparcia w materiale dowodowym. Podważyły je wybitni prawnicy, jak prof. Krystyna Daszkiewicz (uczestniczka procesu toruńskiego i autorka kilku książek na ten temat) oraz prof. Witold Kulesza (b. szef pionu śledczego IPN). Ustalenia „lubelskie” zweryfikowali krytycznie prokuratorzy katowickiego pionu śledczego IPN i prokuratorzy proku-

ratury powszechnej i nie znaleziono podstaw prawnych ani, powiedzmy, materialnych do zakwestionowania zasadniczych ustaleń „procesu toruńskiego”. Przyjęcie „nowej” daty śmierci Księdza, czyli 25 października, eliminuje jako sprawców skazanych, bo Piotrowski, Chmielewski i Pękala od 21 października byli w areszcie...

Inaczej mówiąc – mordercami ks. Popiełuszki są „nieznani sprawcy”.

Podobni do tych, którzy pięć lat później dokonali zabójstw trzech kapłanów: Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca i Sylwestra Zycha. Wszystkich pozbawiono życia w ostatnim półroczu istnienia Polski Ludowej, jakby na pożegnanie tamtego systemu.

Opinii publicznej ich postacie są mniej znane, a dla najmłodszych pokoleń wręcz anonimowe.

Ksiądz Niedzielak to kapelan AK i WiN, twórca powązkowskiego Sanktuarium Pomordowanych na Wschodzie. O prawdę o Katyniu upominał się publicznie już w latach 60. XX w. Prześladowany przez bezpiekę non stop. Wraz z wąskim gronem przyjaciół doprowadził do tego, że 1 listopada 1984 r. prymas Glemp poświęcił na Powązkach 3,5-metrowy granitowy „krzyż katyński”. Nie ustawał przy tym w głoszeniu żarliwych, patriotycznych kazań, co oczywiście było nie na rękę „nieznanym sprawcom”, którzy w nocy z 20/21 stycznia 1989 r. brutalnie go zamordowali, tzw. metodą „zakolankowania”, czyli łamania kręgosłupa bez pozostawiania śladów.

Po ks. Niedzielaku zamordowano ks. Stanisława Suchowolca.

Najpierw był wikariuszem w Suchowoli, rodzinnej parafii ks. Popiełuszki.

Zbigniew Branach ćwierć wieku był dziennikarzem. Jest laureatem kilkudziesięciu konkursów reporterskich i publicystycznych. W 1980 r. jako reporter uczestniczył w strajkach sierpniowych na Wybrzeżu. Pełnił funkcję przewodniczącego jednego z pierwszych kół Solidarności w warszawskich mediach. Od połowy lat 90. skupił się na działalności pisarskiej. Jest znany jako dokumentalista, publicysta, autor kilkuset reportaży historycznych i słuchowisk, tekstów historycznych i książek o zbrodni na kapelanie Solidarności – *Piętno księżobójcy i Zlecenie na Popiełuszkę*, o PRL-u, jak tryptyk o Powstaniu Grudniowym na Wybrzeżu w 1970 r.: *Grudniowe wdowy czekają, Pierwszy Grudzień Jaruzelskiego, Oskarżony Jaruzelski i inni...* Napisał także książki: *Tajemnica śmierci ks. Zycha, Polityka strzelania, Sądne dni komunizmu oraz Zbrodnia przy Powązkowskiej*.

Tam obaj kapłani zaprzyjaźnili się. Ksiądz Jerzy pocieszał matkę: „Mamo, nie martw się. Jak mnie, nie daj Boże, coś się stanie, jak mnie zabraknie, to przecież Staszek mnie zastąpi”. Tak też się stało. Ksiądz Suchowolec opiekował się Rodzicami zmarłego Przyjaciela. Jako kapelan podziemnej Solidarności białostockiej odprowadzał Msze za Ojczyznę oraz w intencji beatyfikacji ks. Popiełuszki, najpierw w Suchowoli, a potem w białostockich Dojlidach. Nocą z 30/31 stycznia 1989 r. nieznani sprawcy podłożyli w jego sypialni na plebanii nieznaną polskiej kryminologii substancję, która spowodowała wzrost temperatury do 300 stopni

Celsjusza, co doprowadziło do zgonu kapłana.

Znowu „nieznani sprawcy”...

W pogrzebie ks. Suchowolca uczestniczył jego przyjaciel, ks. Sylwester Zych, wówczas kapelan Solidarności w Hucie Warszawa, gdzie zastąpił sługę Bożego, dziś bł. Księdza Jerzego. W stanie wojennym był skazany pod sfingowanymi zarzutami na karę wieloletniego więzienia, na wolności kilka razy pobity przez nieustalonych sprawców, którzy grozili mu śmiercią. Gdy wracał z pogrzebu ks. Stanisława, powiedział do przyjaciół: „Teraz to już chyba wezmą się za mnie”. Kilka

miesiący później, 11 lipca 1989 r., księdza Zycha odnaleziono martwego na przystanku autobusowym w Krynicy Morskiej, z kilkudziesięcioma ranami i obrażeniami, w tym typowymi dla uderzeń milicyjną pałką. Postępowania prokuratorskie we wszystkich tych trzech sprawach zakończyły się postanowieniami o umorzeniu śledztwa ze względu na niewykrycie sprawców przestępstwa. Inaczej mówiąc – zbrodnie doskonałe.

Słowa Norwida, że „krew męczenników leje się w powodzi kłamstwa” są wciąż aktualne i mrozą krew w żyłach.

Niestety tak.



Jan Gać

Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

Gdy śledzi się koleje lata życia Teresy z okresu jej młodości, rysuje się w niej postawa raczej Marty, osoby aktywnej i energicznej, dumnej z przynależności do stanu szlacheckiego – nie szkodzi, że o statusie niezbyt majątnego rodzica – damy ceniącej honor i prawdomówność, świadomej swych wartości. Kobiety XVI-wiecznej Hiszpanii nie miały większego wyboru co do podjęcia drogi życiowej – zamążpójście lub klasztor, a ten w wielu wypadkach był przytuliskiem wcale wygodnego urzędzenia się. Teresa przez jakiś czas mocowała się ze sobą, co wybrać, tym bardziej że jej ukochany ojciec stał w opozycji do pomysłu córki wstąpienia do zakonu. Do tego wiązała ją obecność trzynastoorga rodzeństwa zrodzonego z dwóch matek – jak ich opuścić? Chociaż kilku braci i kuzynów szybko wymknęło się z domu, bo cóż było robić na nieurodzajnych, palonych słońcem wzgórzach wokół Avili, w krainie bez większych perspektyw? Nęcił ich szeroki świat, Ameryka, dokąd wśród innych braci udał się i jej najdroższy Rodrigo, ten sam, z którym w dzieciństwie wybierała się do kraju Maurów, by tam dać głowę za Chrystusa i tym sposobem szybko osiągnąć niebo męczenników.

Hiszpania złotego wieku to kraj niezwykle, który poszerzył swe

ŚWIĘTA TERESA Z AVILI

500 lat temu – w 1515 r. – w Avili przyszła na świat Teresa de Cepeda y de Ahumada, Doktor Kościoła, kobieta nieprzeciętnej osobowości, święta wielkiego formatu, w której harmonijnie współgrały postawy i duchowości ewangelicznych sióstr, Marty i Marii.

granice o zamorskie dominia obu Ameryk, pulsujący bogactwem od amerykańskiego złota i srebra, ogromny plac budowy zamków, pałaców i kościołów, niespotykanej wcześniej twórczości artystycznej, kulturalnej, literackiej, kraj świętych i mistyków; wyspa względniego pokoju, kiedy cała Europa wrzała, rozsadzana od środka buntem przeciwko Kościołowi i ustalonym porządkom reformatorów spod znaku Lutera, Melanchtona, Kalwina, Zwingliego i dziesiątków podobnych im nowinkarzy religijnych.

Teresa dobrze wiedziała, że świat się rozpada, kiedy w wieku 20 lat podjęła decyzję wstąpienia do klasztoru Encarnación w rodzinnej Avili. Ale cóż to był za klasztor – otwarty na zewnątrz, bez klauzury, gdzie siostry prowadziły nader światowe życie, spotykały się w rozmównicy z kim tylko zapragnęły, w czym sama Teresa chętnie uczestniczyła. Często opuszczała jego mury, raz z powodu przypadłości zdrowotnych, to znów dla spraw rodzinnych, czy po prostu z potrzeby wyruszenia w podróż, chociażby w poszukiwaniu przewodników duchowych.

Długie było poszukiwanie Teresy właściwej duchowości. Wcześniej odkryła, że sama nie jest w stanie tego dokonać, że wkroczyła w jej życie Boża Opatrzność. Że sam Jezus chce ją mieć wyłącznie dla siebie. Nawrócenie Teresy nie dokonało się nagle, było rozciągniętym na lata procesem, który opisała na kartach fascynującej autobiografii, *Księgi zmiłowań Pańskich*. Za datę nawrócenia podaje się rok 1554, a więc Teresa miała już wtedy prawie 40 lat, z czego połowę spędziła w murach klasztornych. W czasie wewnętrznego wzrastania doświadczała mnóstwa nadprzyrodzonych interwencji, zachwyceń, wizji Chrystusa, którego widziała oczyma duszy – jak zapewnia – „jaśniej, niżbym Go mogła widzieć oczyma cielesnymi”, doświadczała mistycznych uniesień, nawet omdleń podczas ekstazy, czego bardzo się krepowała, gdy dochodziło do nich w obecności osób trzecich. Ćwiczyła się w modlitwie, kontemplacji i umartwieniach, narzekając, jak trudno jest postępować na drodze wewnętrznego wzrastania bez właściwego kierownika duchowego. Nie mogła bowiem mieć pewności,

czy to, czego doświadczała, było Boskiej natury, czy nie pochodziło od zasadzek szatańskich. „Wiele kobiet dało się uwikłać w diabelskie omamienia – osądzała przytomnie – zaczęłam się bać również o siebie, tak wielka była słodycz i rozkosz, jaką odczuwałam”.

XVI-wieczna Europa, nawet ta protestancka, była przekonana o podstępym działaniu szatana, stąd też czujność hiszpańskiej Inkwizycji, która zainteresowała się również przypadkiem Teresy, na kilka lat zatrzymując do wglądu rękopis jej autobiografii. W klasztorze w Beas notowała: „pewnego dnia Pan rzekł do mnie, abym, będąc Jego oblubienicą, prosiła Go, o co zechcę, a On wszystko spełni. Na dowód tego dał mi i włożył na palec wspaniałą pierścion z drogim kamieniem, jakby ametystem...”

W 1560 r. Teresa otrzymała łaskę przebiccia serca, czego dokonał anioł, który „tak mię pozostawił całą gorejącą wielkim zapalem miłości Bożej”. W jakże niedościgły sposób doznanie to potrafił przekuć w marmur Gian Lorenzo Bernini, tworząc najpiękniejszą rzeźbę baroku, ozdobę rzymskiego kościoła Santa Maria della

Vittoria! Mistyczka o głębokich doświadczeniach duchowych, zatopiona w modlitwę i kontemplację, oddająca się umartwieniom i pokucie, popadająca w ekstazy, nie zasklepiała się w świecie doznań wewnętrznych, lecz przeszła do czynu. „Niech mnie Bóg strzeże od ludzi tak żyjących tylko duchem – miała się odnieść do stylu życia Jana od Krzyża – że jedynym ich pragnieniem jest osiągnięcie doskonałej kontemplacji, a poza tym niech się dzieje co chce”. Temperament Teresy, jej przyrodzona aktywność, niespożyta energia, pomimo ciągłego zapadania na zdrowiu nie predestynowały jej do bycia zamkniętą w celi pustelnicą, głuchą na to, co się dzieje wokół.

Na wieść o wojnach religijnych w Europie bolała bardzo: „Doszły mnie wieści z Francji o wielkich szkodach, jakie tam cierpi wiara od luteran (...) poczęłam płakać przed Panem

i błagać Go, by tak wielkiemu złu zaradził”. Zobowiązała zakonnice w klasztorze do modlitw w intencji obrońców prawdziwej wiary.

Zamartwiała się, ile dusz ginie w Ameryce, bo nie znają Ewangelii, a miała co do tego rozeznanie z pierwszej ręki – z Ameryki powrócili

samych i wpłynę na podniesienie życia religijnego w Hiszpanii, bo modlące się i pokutujące wspólnoty, odizolowane od świata, ale niezamknięte na jego potrzeby, staną się oazami Bożych łask, dzięki którym dobro będzie promieniowało na kraj i na cały świat.



Św. Teresa w ekstazie – rzeźba Giovanniego Lorenza Berniniego w kościele Santa Maria della Vittoria w Rzymie / Fot. italadv.flog.it

właśnie jej bracia, Wawrzyniec i Piotr, z wyjątkiem Antoniego, który zmarł w Quito, Rodriga, który zginął w walce z Indianami w Chile i Ferdynanda poległego w Kolumbii. Również powracający z Nowego Świata franciszkanin – pisała – „począł mi opowiadać o tych milionach dusz, które tam giną, bo nie ma, kto by je uczył prawdziwej wiary”. W intencji Indian podjęła gorące modły i pokutę.

Wyszła do tego świata nieograniczonych potrzeb z własną propozycją. Skoro nie da się podnieść poziomu duchowości w klasztorach hiszpańskiego Karmelu, może warto spróbować zakładać obok głównego nurtu nowe klasztory, zreformowane? Ale czy tylko o klasztory chodziło Teresie? Bynajmniej. Rozumiała, że podniesienie poziomu duchowości w otwartych klasztorach i zakładanie alternatywnych, o zastrzonej regule, będzie z korzyścią dla nich

Księga fundacji pióra Teresy jest fascynującą lekturą, miejscami wprost przygodową. Dopiero przy zgłębianiu jej treści widać, w co tak naprawdę wdała się ta niespożytej energii, zdeterminowana zakonnica! W miejsce uznania, że robi coś dobrego, na każdym kroku spotykała się z niechęcią, oporem, zakazami, trudnościami, a nawet groźbami. Założenie nowego klasztoru, którym na początku był zwykły dom, często wymagający kompleksowego remontu, było niczym w porównaniu z murem przeciwności, który należało pokonać albo rozbić. Zdobycie pozwoleń od władz miejskich, od miejscowego biskupa, otrzymanie papieskiego brewe, zgody od generała zakonu karmelitów, przychylności lokalnej społeczności, jakże często podejrzliwej, a nawet wrogiej, przekonanie do zbożnego dzieła siostr z własnego

klasztoru – wszystko to droga przez mękę. Teresa wiedziała, że bez woli i pomocy Bożej niczego by nie dokonała.

Tak w 1561 r. rodziła się w bólach pierwsza wspólnota czterech nowicjuszek, klasztor św. Józefa w Avili. Rozpatrując fundacje w wymiarze ludzkim, gdyby nie charyzmat Teresy i szerokie znajomości wśród przychylnych jej możliwych i wpływowych ludzi, w tym jezuitów, z reformy niewiele by wyszło. Teresa ufundowała aż 15 klasztorów nowej, zastrzonej reguły. Przemierzała Hiszpanię wzdłuż i wszerz. Jakich to nie doznawała przygód, tłukąc się po gościńcach i bezdrożach na wózku krytym przed słońcem i deszczem byle jaką płachtą. Jeżdżąc konno w siodle, śpiąc w smrodliwych gospodach, szukając przed słońcem cienia pod mostami Kordoby, gdzie towarzyszące jej

zakonnice wzbudziły sensację spuszczonej na twarz welonami: „była to jedna z najcięższych przykrości, jakich w życiu doznałam – użała się. – Poruszenie ludu na nasz widok było takie, jakie bywa zwykle, gdy wybiegnie byk na arenę”.

Rozumiała, że aby reforma mogła się powieść, musi się dokonać również w męskich zgromadzeniach. Szczęśliwie znalazła wielu mężczyzn, którzy w tym dziele ją rozumieli i przyszli jej z pomocą, wśród nich Jana od Krzyża, jakkolwiek nie miał on nic wspólnego z odwagą i determinacją swej starszej o 27 lat mistrzyni. Niektórzy zakonnicy sprzeciwiali się reformie tylko dlatego, że chciała ich reformować niewiasta.

Kolejny raz zaskakuje nas Teresa jako pisarka. Gdy przeglądamy jej dorobek literacki, współcześnie opracowany w dwóch opasłych tomach, pytamy ze zdziwieniem: kiedy na to wszystko miała czas? Napisała kilka poważnych dzieł, oprócz autobiografii *Droga doskonałości*, *Księgę fundacji*, *Twierdzą wewnętrzną* i pomniejsze pisma, wdała się nawet w poezję. Pisała wocami, przy migotliwym kaganku, bo za dnia uczestniczyła w zajęciach konwentalnych, jeśli nie miała ważnych spotkań lub nie musiała wypuszczać się w kolejną podróż.

Jeśli przyjmiemy, że nie miała czasu na korektę napisanych już tekstów i puszczała je w obieg w pierwszej wersji, popadamy w jeszcze większy podziw. Jej rękopisy, które w

Jakąż goryczą opływa to życie,
W którym nie mogę
ujrzeć swego Pana!
Bo chociaż miłość napawa obficie,
Długa tęsknota – to bolesna rana!
O zerwij, Panie, te ciężkie kajdany!
Do życia pełni otwórz mi już drogę!
Duch mój do Ciebie tę-
sknotą porwany –
I tym umieram, że umrzeć nie mogę!

św. Teresa z Avili

całości się zachowały, są czyste, bez poprawek. Po prostu myśli jej same spływały na papier, rozbudowane zdania układała poprawnie, zachowują one piękną melodykę i rytm, ich układ jest logiczny. A pisała pod posłuszeństwem.

Od dzieciństwa Teresa pochłaniała książki, rycerskie i pobożne, by w zaciszu klasztornym oddać się wyłącznie lekturze formacyjnej. Z pokorą i poddaniem przyjęła decyzję Inkwizycji o umieszczeniu na Indeksie Ksiąg Zakazanych

niektórych wartościowych dla niej lektur religijnych, w tym tłumaczonego na kastylijski Pisma Świętego, okoliczność tym bardziej dotkliwą, że Teresa nie znała łaciny. W tym utrapieniu pocieszył ją sam Jezus: „Nie martw się, Ja tobie dam księgę żywą”. I dotrzymał słowa.

Chyba trudno by znaleźć w katalogu osób kanonizowanych drugą mistyczkę tak głęboko zżytą z Jezusem, a równocześnie twardo chodzącą po ziemi. Wystarczy przejrzeć jej listy, z których wynika, jak zabiegała o sprawy doczesne klasztorów, jak doglądała ich codziennych potrzeb, jak dbała o finanse, dziękowała darczyńcom. Potrafiła twardo negocjować, naciskała aż do skutku. Była nieustępliwa w sprawach zasadniczych.

Zmarła 4 X 1582 r. w Alba, nad rzeczką Tormes, niedaleko Salamanki, w małym klasztorze, który zakładała 11 lat wcześniej. Tam spoczywa do dziś. Na widok udzielonej jej po raz ostatni Komunii powtarzała w zachwycie: „Mój Pan, mój Oblubieniec! Oto nadeszła upragniona godzina. Czas już, abyśmy się spotkali, mój Umiłowany, mój Panie. Pójdźmy, już czas”.

POLECAMY NOWE WYDANIE DWUMIESIĘCZNIKA „SPOŁECZEŃSTWO”

A W NIM: NAUCZANIE SPOŁECZNE PAPIEŻA FRANCISZKA

- Laudato si – ku chrześcijańskiej odpowiedzialności za stwórcze dzieło Boga
- Kobieta w Kościele i społeczeństwie. Czy istnieją racje dla „feminizmu chrześcijańskiego”?
- Społeczna doktryna Kościoła – pomiędzy Włochami a Polską
- Dokumenty

Dwumiesięcznik „Społeczeństwo” to ukazująca się od 1995 r. polska wersja międzynarodowego periodyku „La Società”, który powstał w 1991 r. w Weronie. Celem czasopisma jest rozwijanie i popularyzacja myśli społecznej Kościoła w szeroko rozumianym kontekście spraw europejskich i światowych.

Czytelnik regularnie otrzymuje przegląd i analizę problematyki skoncentrowanej wokół takich zagadnień, jak: demokracja i uczestnictwo, rodzina, praca i bezrobocie, bogactwo i ubóstwo, globalizacja, migracje, kwestia demograficzna, integracja europejska, polityka społeczna, mass media, zrównoważony rozwój – i wielu innych.

Wśród autorów pojawiają się nazwiska najwybitniejszych przedstawicieli katolickiej nauki społecznej z różnych rejonów Europy i świata. Czasopismo współpracuje z kilkunastoma ośrodkami studiów nad nauką społeczną Kościoła i posiada własny komitet naukowy. Edycja polska zawiera zarówno materiały zagraniczne w starannych przekładach, jak i teksty autorów rodzimych.





Już parę lat temu, kiedy nikt jeszcze nie przewidywał, że fala emigrantów z krajów muzułmańskich objętych dziś wewnętrznymi konfliktami zalewać będzie nasz kontynent, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” nieśmiało próbowało zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo jawiące się dla Europy.

Jednym z ważniejszych problemów, jakie podejmowano wtedy w ramach zajęć edukacyjno-formacyjnych Studium Formacji Katolicko-Społecznej Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia, była polityka społeczna i rodzinna w krajach ówczesnej Unii Europejskiej, przyszłość demograficzna Europy i związany z tym napływ imigrantów. Ta przyszłość, mówiąc najogólniej, już wtedy jawiła się dość pesymistycznie. „Europę czeka zapaść demograficzna, czas apokalipsy” – pisał jeden z dziennikarzy francuskich w „Le Figaro”. Społeczeństwa zachodnie zaczęły bowiem zdawać sobie sprawę, że „czas pustych kołysek” może być dla nich tragiczny wobec faktu starzenia się tego społeczeństwa i prognoz, że w 2050 r. jedna trzecia mieszkańców Europy będzie miała więcej niż 60 lat, a co dziesiąty „rdzenny” Europejczyk będzie osiemdziesięciolatkiem. Do tego czasu liczba mieszkańców Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej potroi się, zaś Europy ukształtuje się na poziomie roku 1950. Takie narody, jak np. Estończycy, Bułgarzy, ale także niestety Polacy, których przyrost naturalny

jest dziś jednym z najmniejszych w Europie, będą zaliczane do narodów wymierających. Już wówczas prognozowano, że liczba Niemców zmniejszy się o 23 mln, Włochów o 16. Rządy tych przynajmniej dwóch krajów zaczęły zdawać sobie sprawę, że środkiem zaradczym na taki stan rzeczy może być tylko otwarcie się na imigrantów. Na ich dopływ już wtedy najbardziej liczyły Niemcy, które były świadome, że aby w najbliższej przyszłości zachować na niezmiennym poziomie liczbę osób zdolnych do pracy, muszą oni w dalszej perspektywie lat sprowadzić do siebie około 25 mln ludzi. Czyżby więc ten czas już nadchodził, skoro Niemcy są dziś, jak widzimy i słyszymy, najbardziej otwarci na rzesze nadciągających emigrantów...?

Dziś Europa Zachodnia ma jasną świadomość, że trudno się jej będzie oprzeć wyłącznie na własnych siłach; że jej przyszłość, przyszłość emerytów i rencistów, zdaje się zależeć całkowicie od imigrantów z krajów muzułmańskich (na zdjęciu dworzec kolejowy Keleti w centrum Budapesztu). Bycie muzułmaninem splecione jest wszak z tradycją wie-

lodzietności. To oni właśnie – muzułmanie, będą stanowić w niektórych krajach Zachodu większość populacji. Stąd niektórzy tamtejsi demografowie już kilka lat temu alarmowali, że jeśli dalej wszystko będzie się toczyć w tym samym tempie, to za 50 lat w zachodniej Europie będzie więcej muzułmanów, aniżeli rdzennych mieszkańców. Dziś tempo to znacznie przyspieszyło i staje się ogromnym problemem nie tylko dla Zachodu, ale dla całej Unii Europejskiej, w tym także, choć jeszcze w mniejszym wymiarze, dla naszego kraju.

Te pesymistyczne prognozy dotyczą głównie nie tyle wydolności ekonomicznej tych krajów, ile bardziej pytania o to, czy ci ludzie z innych kręgów kulturowych potrafią zintegrować się społecznie, politycznie i kulturowo, czy też nie. Czy w ogóle zechcą? A jeżeli nie, to za kilka lat mogą tam powstać tak zwane „izolaty”, czyli pewne enklawy, „getta” nie tyle ich, co raczej rdzennych mieszkańców Europy, dla zachowania wiary i kultury chrześcijańskiej, dla ich obrony, przy znacznej dominacji muzułmańskiej.

**Włodzimierz
Chrzanowski**



Przewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wolsztynie.

Wielu analityków ocenia, że gwałtowny przyrost wyznawców islamu w Europie może w konsekwencji doprowadzić do zalania przez nich starego kontynentu. Już dziś w niektórych krajach europejskich, takich jak Francja, Szwecja czy Holandia, islam jest najszybciej rozwijającą się religią, stanowiąc np. w Szwecji już niemal 10% całej tamtejszej populacji, będąc tym samym drugim po protestantyzmie wyznaniem pod względem liczby wierzących. Warto tu podkreślić, że Szwecja pod tym względem jest dość specyficzna. Imigranci żyją tam głównie z pomocy państwa, a mieszkają przeważnie we własnych środowiskach, tworząc swoistego rodzaju „getta”.

Jeszcze kilka lat temu wyznawcy islamu przybywali na Zachód głównie z przyczyn ekonomicznych, przyciągani istniejącym tam dobrobytem, którego nie mogli zaznać we własnych, najczęściej ubogich krajach. Dziś dołączyli do nich – stanowiąc pewnie znaczną większość – ci, dla których Europa ma być schronieniem przed wojną i autorytarnymi rządami ich własnych państw. Wierzą, że tu, w nowych ojczyznach, będą otoczeni ze strony rządów, nieraz przesadnie dbających o tzw. poprawność polityczną, swoistą kuratelą. Tak przynajmniej było w niedawnej przeszłości, kiedy to korzystając z szerokiego liberalizmu zachodnich rządów oraz z pomocy finansowej z zewnątrz, najczęściej z Arabii Saudyjskiej, Algierii i Tunezji, tworzyli szkoły muzułmańskie, instytuty kultury (nota bene – taki instytut powstał już także w Warszawie) i meczety. Nie asymilowali się, ale jak już wspominałem, tworzyli enklawy, w których żyli i żyją zgodnie z zasadami obowiązującymi w krajach, z których pochodzą. Widoczne to jest na przykładzie młodego pokolenia, które chce powrotu do tradycyjnego, muzułmańskiego

systemu wartości i mocno się radykalizuje. Wyrazem tego zjawiska jest dziś np. „zaciąganie” się młodych, muzułmańskich „Europejczyków” w szeregi bojówek terrorystycznych tzw. Państwa Islamskiego. Nie mniej niebezpieczne są już nawet publiczne zapowiedzi wprowadzenia w Europie prawa szariatatu. Immam An-

były prezydent Algierii, „żadna liczba bomb atomowych nie powstrzyma milionów istnień ludzkich, które pewnego dnia wyruszą z ubożego południa, aby w poszukiwaniu lepszego życia zalać stosunkowo mało zaludnione obszary bogatej półkuli zachodniej”. Gdy obserwujemy to, co się dziś dzieje, trudno nie uznać tych



300 000 uchodźców przepłynęło dotychczas Morze Śródziemne

Fot. www.tiempo.hn

jem Choudary powiedział w jednym z wywiadów, że „prawo to zostanie wprowadzone także w Polsce i ludzie wtedy będą szczęśliwsi”.

Młodzi imigranci z państw islamskich żądali, żądają i pewnie w miarę napływu do Europy będą żądać coraz więcej od państw, do których przybywają, aż do pełni praw politycznych, społecznych i kulturalnych. Jest tajemnicą poliszynela, że do niektórych krajów zachodnich zjeżdżają radykalni immamowie z Afganistanu i Pakistanu, zakładając tam islamskie szkoły i powołując islamiistyczne organizacje, które werbują i szkolą młodych radykałów. Niewątpliwie ożywia to rodzime radykalne ugrupowania polityczne, które tu i ówdzie grają na społecznych nastrojach, wskazując na przybyszów jako na przyczynę wszelkich nieszczęść: wzrastającego bezrobocia, recesji, szarej strefy i przestępczości. Dlatego imigranci o ciemniejszej skórze coraz częściej budzą podejrzliwość, a nawet niechęć i agresję, ale mimo tych wyraźnych oznak radykalizacji nastrojów antyimigracyjnych muzułmanów wciąż przybywa. I jak zauważył kiedyś Huori Bumedien –

słów za prorocze.

No cóż, kultura i cywilizacja, które nie są w stanie zmotywować ludzi do tego, aby mieli dzieci, dokonuje samobójstwa i przechodzi do historii. Jeżeli więc obecne tendencje utrzymają się, cywilizacja europejska zapewne zniknie z powierzchni ziemi.

Rocco Buttiglione, o którym kilka lat temu było głośno, kiedy eurolewica zablokowała jego kandydaturę na członka Komisji Europejskiej, zarzucając mu katolicki integrizm i nietolerancję wobec homoseksualistów, przestrzegał, że „jeżeli Europejczycy popełnią samobójstwo, to nie będzie można winić muzułmanów, że ci zajmą ziemię niczyją...”.

Odnosząc się jeszcze na koniec do sytuacji, jakiej jesteśmy dziś świadkami w związku z falą tzw. uchodźców/emigrantów, warto wspomnieć o głośnym sprzeciwie polityków środkowoeuropejskich z Viktorom Orbánem na czele, dotyczącym swobodnego przepływu przybyszów, oraz narzuconej odgórnie przez UE konieczności ich przyjęcia. Czy jednak zdecydowana inicjatywa sugerująca bardziej radykalne rozwiązania i tłumaczona m.in. chęcią zachowania europejskiej tożsamości ma szansę sukcesu wobec zupełnie innej wizji rzeczywistości panującej wśród przywódców państw Europy Zachodniej? Pokaże najbliższa przyszłość...



Piotr
Sutowicz

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

STEFAN WYSZYŃSKI O KWESTII SPOŁECZNEJ

„...na przestrzeni wieków Kościół nigdy nie tworzył systemu społeczno-gospodarczego, w ścisłym tego słowa znaczeniu, podobnie jak nie tworzył systemu politycznego; doskonale spełniał swe zadanie zarówno w systemie władzy monarchicznej i republikańskiej, jak i w różnych zmieniających się kolejno ustrojach społeczno-gospodarczych...”

Prymas Stefan Wyszyński

W ramach Studium Myśli Prymasowskiej, inicjatywy wrocławskiego oddziału Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, w pewnym momencie pojawiła się konieczność przeprowadzenia choćby wewnętrznej debaty dotyczącej stosunku ks. Wyszyńskiego do kwestii społecznej w latach XX-lecia międzywojennego. Wydaje się, że zagadnienie to jest częścią znacznie szerszej, wręcz fundamentalnej kwestii dotyczącej wizji organizacji społeczeństwa w katolickiej nauce społecznej. Nie miejsce tu na aż tak szerokie spojrzenie, które w warunkach skromnej wypowiedzi publicystycznej jest zresztą niemożliwe, niemniej wydaje się, że klucz używany w przedwojennej aktywności naukowej i społecznej patrona Stowarzyszenia może być ciekawy i inspirujący. Zresztą dyskusja, jaka wytworzyła się na spotkaniu wspomnianego gremium w ramach poszukiwania odpowiedzi na pytanie, co ks. Wyszyński myślał przed wojną o organizacji społeczeństwa i o polityce, była ciekawa choćby ze względu na wydobycie przez jej uczestników różnych kontekstów realiów tamtych czasów. Dla naszych potrzeb głównym narzędziem do analizy problemu był tekst pt. *Zasięg i charakter zainteresowań Katolickiej Nauki Społecznej*, który jest zapisaną wersją wykładu wygłoszonego we wrześniu 1937 r., a współczesny czytelnik może go przeczytać dzięki zbiorowi: Ks. Stefan Wyszyński, *Początki nauczania społecznego (1934-1939)*, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX 2001.

MIĘDZY HISTORIĄ A WSPÓŁCZESNOŚCIĄ

Nie miejsce tu oczywiście na nauko-

wą analizę czy egzegezę tekstu sprzed kilkudziesięciu lat, skoro jego autor posługiwał się metodologią oraz odnosił się do rzeczywistości, która zmieniła się od tamtych czasów wizualnie dość znacznie. Z drugiej jednak strony aktualność pewnych problemów zdaje się być niepokojąca, biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się pomiędzy powstaniem tekstu a naszą współczesnością. Interesujące jest więc wynajdywanie bezpośrednio aktualnych kwestii i tez z okresu II Rzeczypospolitej. W analizie społecznej ks. Wyszyńskiego przede wszystkim widoczny jest pewien niepokój wynikający z nabrzmiałości problematyki społecznej. Wskazywanie w tekście oraz, co warto dodać, w innych przedwojennych publikacjach tego autora całego szeregu napięć grożących katastrofą świadczy jednoznacznie o jego głębokim niepokoju o przyszłość. Także tu ks. Wyszyński domaga się społecznej debaty i wysiłku w kierunku zmiany biegu polityki. Nawołując do tego, w pierwszym akapicie tekstu stwierdza na temat rozwiązania kwestii społecznej, iż „złożone to zagadnienie może być rozwiązane tylko zbiorowym wysiłkiem wszystkich czynników zainteresowanych, a więc religijno-moralnych, społecznych, gospodarczych i zawodowych”. Autor uważa, iż w ramach katolickiej myśli społecznej winny ze sobą współpracować: „jednostka, rodzina, zawód, Kościół, państwo i społeczność międzynarodowa”. Nie wymienia tu w żadnym kontekście stronnictw politycznych składających się na organa stanowienia prawa, co może budzić zainteresowanie również u czytelnika obserwującego obecną scenę polityczną. To, że dla działacza i człowieka naukowego zajmującego się kwestią życia

społecznego owe organizacje należą do tych, o których nie warto wspominać, o czymś świadczy. Oczywiście w warunkach polskich istotny jest fakt, że po zamachu majowym z 1926 r. tzw. demokracja parlamentarna pozostawała systemem fasadowym, z drugiej jednak strony w całej Europie tamtego czasu mieliśmy ewidentnie do czynienia z czymś, co można określić mianem niedoboru czy też kryzysu demokracji i kształtowania się elit ignorujących tego typu paradygmat myślowy. W dzisiejszej rzeczywistości rzecz na ogół przedstawia się zgoła odmiennie. Poza nawiasem dyskursu publicznego zdają się być ci, którzy odrzucają demokrację opartą o partie polityczne jako idealny system kształtowania elit rządzących państwem. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, iż jeśli w ramach jakiegokolwiek najbardziej prawidłowo i demokratycznie obranego parlamentu do głosu dojdą siły społeczne niechętnie ogólnie przyjętemu kierunkowi polityki, to są one skazywane na ostracyzm, także na skalę międzynarodową.

KOŚCIÓŁ WOBEC USTROJU POLITYCZNEGO

Czytelnik omawianego głosu „w sprawie” sprzed niemal 80 lat znajdzie tu również odpowiedź na dręczące nas do dziś pytanie, jaki ustrój winniśmy jako katolicy promować, z tym że będzie ona dla wielu niesatysfakcjonująca. Otóż żaden, bowiem „na przestrzeni wieków Kościół nigdy nie tworzył systemu społeczno-gospodarczego, w ścisłym tego słowa znaczeniu, podobnie jak nie tworzył systemu politycznego; doskonale spełniał swe zadanie zarówno w systemie władzy monarchicznej i republikańskiej, jak i w różnych zmie-

niających się kolejno, ustrojach społeczno-gospodarczych, poczynawszy od niewolnictwa, poprzez poddaństwo, ustrój cechowy i współczesne najemnictwo, bynajmniej nie tracąc nadziei, że doczeka się jeszcze innych społecznych form ustrojowych”. Kluczem do zrozumienia takiej postawy jest po prostu misja Kościoła, którą jest „uświęcenie i zbawienie dusz”. Oczywiście w żadnym wypadku nie można o ucieczce od kwestii społecznych, nie można jednak wymagać od Kościoła, by prezentował jako swoje konkretne rozwiązania ustrojowe, a co za tym pewnie idzie – również polityczne.

Bardzo istotne jest tu rozgraniczenie kwestii ingerencji głosu Kościoła w zagadnienia moralne, które są częścią życia politycznego, a przede wszystkim stanowienia prawa, od chęci bezpośredniej ingerencji w sprawowanie władzy, która nie może być funkcją Kościoła. Szczególnie w dzisiejszych czasach przypomnienie tej, zdawałoby się, oczywistej prawdy wydaje się ważne. Z drugiej strony – patrząc na sytuację biedy materialnej i analizując ją również z punktu widzenia naukowca, ks. Wyszyński nie mógł pozostać głuchym na zależność, jaka zachodzi między biedą materialną a moralną, i wyraźnie deklarował prawo Kościoła do zabierania głosu w tej kwestii, co zdaje się być kolejnym elementem, w którym głos ten, w kwestiach na pozór politycznych, winien być słyszalny.

Jako Stowarzyszenie katolików, szczególnie biorących sobie do serca kwestię społeczną, winniśmy uważnie spojrzeć na obszar działań związanych z wychowaniem społeczeństwa, które we wspomnianym artykule jest potraktowane z całą powagą. Autorowi, który w swoich czasach mierzył się z eksperymentami ustrojowymi, widząc często ich aprioryczność, wyraźnie bliski jest problem konieczności ukształtowania prospołecznej postawy w człowieku. Przy okazji przywołuje w swej refleksji dwie formy ustrojowe, negatywną i, jak mu się wydaje, pozytywną.

Pierwszą z nich jest dla Wyszyńskiego bolszewicki eksperyment zaprowadzany w Rosji, gdzie podjęto trud tworzenia „człowieka kolektywu”, drugą – ustrój w Austrii, która w jego opinii „dała katolickie podstawy ustrojowe swemu Państwu, ale wie, że do wydo-

choć przeciż późniejsze emanacje systemów totalitarnych znanych młodemu ks. Wyszyńskiemu dotyczyły osobiście jego życia w czasie całego posługiwania prymasowskiego. Z drugiej strony to w tamtych, przedwojennych latach zarysował się główny nurt jego



Kardynał Stefan Wyszyński z arcybiskupem poznańskim Antonim Baraniakiem /Fot. de.wikipedia.org

refleksji nad życiem społecznym, a oczywista autonomia działalności społecznej, także w ramach Kościoła, względem życia politycznego, która jakoś wyrażała się w omawianym tekście, bez wątplenia stała się pewnym fundamentem w trudnych czasach, kiedy to katolicy chcący być aktywni w społeczeństwie musieli działać obok bądź nawet przeciwko instytucjom państwa, w którym żyli. Wreszcie dziś, w czasie gorących sporów politycznych, które mocno dotyczą również nasze środowisko, zdaje się, że w pierwszej kolejności powinniśmy spojrzeć wzrokiem ks. Wyszyńskiego i próbować odpowiedzieć sobie na pytanie, ile z problemów społecznych naszej ojczyzny można rozwiązać przez aktywną działalność partyjno-polityczną, a ile poprzez pracę formacyjno-wychowawczą czy nawet analityczną, tak by w jakimś skromnym wymiarze przyczynić się do poprawy świadomości obywateli. Wydaje się bowiem, że najważniejszy klucz do kwestii społecznej leży wewnątrz społeczeństwa i ono w pierwszej kolejności musi stać się świadomym podmiotem każdej zmiany, także politycznej.

Na końcu warto zdobyć się na jeszcze jeden praktyczny wniosek: warto analizować i te historyczne teksty ks. Wyszyńskiego, także w kontekście realiów historycznych, w których powstawały, okazuje się bowiem, że sporo z nich można traktować jako w miarę aktualną publicystykę, dowodzącą, iż nie wszystko starzeje się wraz z wiekiem.

Wizja ładu społecznego kształtująca się w głowie młodego księdza społecznika z pewnością wymagała czasu, by nabrać pełniejszego, bardziej integralnego kształtu w późniejszej epoce. Wtedy nie bez znaczenia było doświadczenie osobiste i społeczne przyniesione przez historię, która jak się wydaje unicestwiła spory i problemy lat 30.,

Z DZISIEJSZEJ PERSPEKTYWY

Wizja ładu społecznego kształtująca się w głowie młodego księdza społecznika z pewnością wymagała czasu, by nabrać pełniejszego, bardziej integralnego kształtu w późniejszej epoce. Wtedy nie bez znaczenia było doświadczenie osobiste i społeczne przyniesione przez historię, która jak się wydaje unicestwiła spory i problemy lat 30.,

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek redakcji Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Anna
Staniaszek



GRZECH ZANIECHANIA

Referendum 6 września było jedną wielką kompromitacją. Ale 25 października weźmy udział w wyborach parlamentarnych.

Po raz pierwszy w swym długim życiu nie skorzystałam z przysługującego mi czynnego prawa wyborczego. 6 września nie poszłam na referendum. Do tej pory uważałam korzystanie z prawa, jakie daje demokracja, za obowiązek – chrześcijanina, człowieka i obywatela, który idzie za biblijnym wskazaniem i czyni sobie ziemię poddaną.

„Udział katolików w życiu politycznym w nauczaniu Kościoła traktowany jest nie jako prawo (...) lecz jako jeden z podstawowych wymiarów ich misji, wynikającej z sakramentów chrztu i bierzmowania. (...) Prawo i obowiązek uczestniczenia w polityce dotyczy wszystkich i każdego. (...) Ani oskarżenia o karierowiczostwo, o kult władzy, o egoizm, o korupcję, które nierządkiem są kierowane pod adresem ludzi wchodzących w skład rządu, parlamentu, klasy panującej czy partii politycznej, ani dość rozpowszechniony pogląd, że polityka musi być terenem moralnego zagrożenia, bynajmniej nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności chrześcijan w sprawach publicznych” – czytamy w adhortacji Jana Pawła II *Christifideles laici*.

Demokracja jest też systemem wstrętnym, ale od starożytności nic lepszego nie wymyślono. Gorszego też nie, aż do czasów referendum 6 września, które w panice ogłosił prezydent Komorowski, chcąc się przypodobać elektoratowi Pawła Kukiza i uszczknąć z niego choć 3%. Tyle mu brakowało. Jak to się skończyło – wiadomo. Zafundowano nam najdroższy, bo kosztujący 100 mln zł sondaż. A Senat utracił referendum, którego chciał prezydent Duda. Efekt tego wszystkiego?



Andrzej Duda w czasie kampanii wyborczej był wszędzie. Tu z europosem Januszem Wojciechowskim w Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt w Zdzeszulicach / Zdj. Anna Staniaszek

Frekwencja wyniosła zaledwie 7,8%. Za wprowadzeniem jednomandatowych okręgów wyborczych opowiedziało się 78,75% głosujących, za utrzymaniem dotychczasowego sposobu finansowania partii opowiedziało się 17,37%, a 82,63% było przeciw. Za rozstrzygnięciem wątpliwości związanych z prawem podatkowym na korzyść podatnika głosowało 94,51%, choć prezydent mógłby zapytać, czy chcemy być zdrowi, szczęśliwi i bogaci. Z uwagi na zbyt niską frekwencję referendum nie jest wiążące.

REFERENDUM, WIELKA KOMPROMITACJA

Ten sam grzech popełniło wiele milionów wyborców, którzy tak jak ja nie rozumieli pytań, albo nie widzieli sensu w odpowiedzi na pytanie o wątpliwości związane z prawem podatkowym. Wszak premier Kopacz przed referendum deklarowała, że Sejm już uchwalił stosowną ustawę.

Tuż po 6 września dostałam na redakcyjną skrzynkę list Komitetu Wyborczego Wyborców JOW Bezpartyjni podpisany przez kilka osób z Patry-

kiem Hałackiewiczem – szefem sztabu na czele. Ze statystyk im wyszło, że do urn poszło nas ponad 2,3 mln osób, a za Jednomandatowymi Okręgami Wyborczymi zagłosowało ponad 1,8 mln obywateli.

„Brak kampanii informacyjnej – czytamy w liście – zakaz publikacji danych o frekwencji, czy brak sondaży *exit poll*, to kompromitacja rządu, Państwowej Komisji Wyborczej i mediów. (...) Dziś jednak zapomnijmy o kampanii dezinformacji jaką urządziły nam partie polityczne, politycy i nieporadni liderzy, zapomnijmy o braku prawdziwej debaty i kampanii referendalnej. Zostawmy za sobą złe przykłady partyjniactwa, które dopadło nawet tych, którzy deklarowali się jako zwolennicy JOW. Jak choćby upartyjnione ugrupowanie Pawła Kukiza, który zapomniał o idei JOW i Bezpartyjności zaskakująco łatwo”.

Tyle więc zostało z JOW-owej rewolucji antysystemowców. Gdy po pierwszej turze wyborów prezydenckich okazało się, że na Pawła Kukiza głosowało blisko 21% wyborców, rzesze polityków postanowiły to

wykorzystać. – Nierozsądne by było nieskorzystanie z tak wielkiego poparcia społecznego – usłyszałam od byłego polityka Prawa i Sprawiedliwości, który z list tej partii w wyborach samorządowych nie startował i przegrał z kretelem. Prawymi rękami Pawła Kukiza stali się nagle wszyscy. Gdyby rockmen miał tyle prawych rąk, wyglądałby jak hinduska bogini. Musiało go to zdenerwować, bo przecież wszedł w politykę, deklarując, że się nią brzydzi, a z jego list będą startować ludzie w politykę niewykłani. W Polsce powiatowej było wręcz przeciwnie. Do Kukiza trafili politycy. Albo tacy, którzy wybory samorządowe przegrali, albo radni z opozycji. Oczywiście deklarowali publicznie, że politykami nie są, tylko samorządowcami. Jednak niezależnie od deklaracji celem polityka jest zdobycie i utrwalenie władzy – bez względu na jej szczebel i bez względu na nazwę partii. Bo przecież jeśli partia nazwie się Towarzystwem Miłośników Kanarków Czerwononosych i powalczy o władzę w wyborach – to i tak będzie partią. Rockmen Kukiz, chcąc „rozwalić system”, zdawał się tego nie rozumieć. I co najciekawsze – za lek na całe zło partyjniactwa uznał Jednomandatowe Okręgi Wyborcze, które żadnym lekiem na partyjniactwo nie są. Przeciwnie.

JOW-Y JUŻ SĄ

Nie musimy niczego sprawdzać. JOW-y w Polsce już są. W ten sposób w 2011 r. wybraliśmy senatorów, a w wyborach samorządowych 2014 r. radnych w gminach i miastach, które nie są powiatami grodzkimi (chodzi

o byłe stolice małych województw). Efekt? W Senacie większość ma Platforma Obywatelska, która w 2011 wygrała wybory, w samorządach – Prawo i Sprawiedliwość. W województwie łódzkim są samorządy (np. Tomaszów Mazowiecki), gdzie PiS ma 21 na 23 mandaty w Radzie Miejskiej, a zebrało 30% głosów. Jak to możliwe? Wygrywa ten kandydat, który dostał największą liczbę głosów. Kolejni odpadają. Wygrywa ją kandydaci partyjni – z partii, która akurat jest na topie.

A na ironię losu zakrawa fakt, że zwolennicy JOW-ów dostaną się do Sejmu dzięki ordynacji proporcjonalnej. Zdobędą kilka procent głosów (byle więcej niż 5), ale do Sejmu wejdą. Gdyby startowali z JOW-ów, posłami by nie byli. W Sejmie mielibyśmy wtedy tylko PiS i PO. Tak jak w Wielkiej Brytanii od trzystu lat w pewnych okręgach wygrywają tylko następcy

wigów i torysów. Anglicy mówią, że w takich okręgach kandydować mogłaby krowa – ale z logo odpowiedniej partii.

Kampania prezydenta Andrzeja Dudy zaś udowodniła, że ludzie są po prostu zmęczeni ośmioletnimi rządami PO. No i dobra praca popłaca. Andrzej Duda odwiedził ponad dwieście powiatów. Widziałam skromne spotkania z PiS-owskimi radnymi na początku kampanii i wielotysięczne wiece na jej końcu. Od 25 lat nie widziałam też takiego entuzjazmu. Prezydent jest asem w talii kart Jarosława Kaczyńskiego.



Zwolennicy Pawła Kukiza w kampanii referendalnej kreowali się na woJOWników

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WSZYSTKIE SFERY ŻYCIA

Świeccy nie mogą jednak rezygnować z udziału w polityce. Dojrzały chrześcijanin to człowiek odpowiedzialny za wszystkie dziedziny życia, człowiek, który w sposób harmonijny tę odpowiedzialność realizuje nie tylko w płaszczyźnie swojego życia prywatnego bądź rodzinnego, ale także na gruncie zawodowym, społecznym i w konsekwencji także politycznym. 25 października chodźmy na wybory.

Politycy są odrażający, brudni i źli, o dobru wspólnym nie myślą wcale, tylko o osobistych korzyściach? Pewnie każdy z nas ma za sobą bardzo negatywne doświadczenia i na konkretne przykłady może wskazać palcem. Ale przecież możemy też powiedzieć, że jakim jesteśmy społeczeństwem, takich mamy polityków. I naszym zadaniem jest modlitwa za nich, ewangelizacja, a także udział w wyborach.



Wiec w końcówce kampanii w Bełchatowie. Zgromadził kilka tysięcy osób



WIELKIE RODY: CZARTORYSCY

Za to wszystko, co [Czartoryscy] uczynili z miłości ku Bogu i miłości bliźniego, w Kościele Świętym i w ognisku emigracji – i za to wszystko, co jam im zawdzięczam, niech Bóg miłosierny koroną chwały uwieńczyć ich raczy.

Józef Kalinowski, *Wspomnienia*

Joanna
Olbert



Bibliotekoznawca, pracownik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, prezes Komitetu ds. Propagowania Dział i Nauczania Sługi Bożego Kardynała Augusta Hlonda w Rumi.

Opinia o rodzie Czartoryskich (na zdjęciu powyżej z 1915r. bracia Czartoryscy, od lewej Piotr, Witold, Adam, Stanisław, Roman, Jan, Włodzimierz), którą zawarł we *Wspomnieniach* Józef Kalinowski – przyjaciel i domownik Hotelu Lambert, wychowawca bł. Augusta Czartoryskiego, później karmelita, św. Rafał Kalinowski – oddaje atmosferę, jaka panowała w tej rodzinie.

Ród wywodzący się od Giedymina uzyskał za wierną służbę w 1442 r. od króla Władysława Warneńczyka dokument potwierdzający tytuł księżycy i herb Pogoń. Potomkowie Iwana, Aleksandra i Michała – „panów na Czartoryjsku” otrzymywali od kolejnych władców ziemie, na których się osiedlali. Główną siedzibą rodu stał się zamek w Klewaniu położony nad rzeką Stubeł. Przedstawiciele rodziny w dziejach pełnili różne godności i funkcje urzędnicze, m.in. duchownych, wojewodów, senatorów. Jerzy Mikołaj Czartoryski (ur. ok. 1550), starosta łucki, przyjąwszy katolicyzm, na szeroką skalę wspierał darowiznami kościoły, kolegia jezuickie, także cerkiewne bractwa prawosławne; w 1590 r. w Klewaniu wybudował drewniany kościół

wraz z plebanią i bogato wyposażoną szkołą parafialną. Po ślubie z Anną Zebrzydowską, dziedziczką Kalwarii Zebrzydowskiej, Czartoryscy zostali opiekunami Kalwarii. Synowie Jerzego i Anny: Jan Karol, Michał Jerzy, Kazimierz Florian, swoimi dokonaniem zarówno w sferze politycznej, społecznej, religijnej, jak i kulturalnej przyczynili się do wprowadzenia rodu na szersze płaszczyzny działania – inicjatywy gospodarcze, rolnicze, produkcja porcelany koreckiej i inne. Kazimierz Florian (ur. ok. 1614), okreśłany mianem „biskupa czyniącego pokój”, był biskupem poznańskim, kujawskim. Pod koniec życia został arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem, a po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego pełnił godność interrexa. Był również senatorem. Należał do tych, którzy potępiali *liberum veto*, zwalczał prywatę stronnictw politycznych, dążył do ich godzenia. Wśród współczesnych zyskał opinię najlepszego Polaka i biskupa swoich czasów. Należy podkreślić, iż szczególną troską otaczał kult Matki Bożej Częstochowskiej.

Klewańska linia rodu Czartoryskich w ogromnej mierze przyczyniła się do rozwoju kultury, w ich dobrach rodo-

wych tętniło życie towarzyskie i artystyczne. Mecenatem otaczano architektów, malarzy, pisarzy, muzyków. W siedzibach rodu powstawały biblioteki. Rezydencje otaczano słynnymi do dziś ogrodami (m.in. Puławy). Ród Czartoryskich udzielał pomocy zakonom, wspierał klasztory i kościoły. Biograf Adama J. Czartoryskiego, Marceli Handelsman, pisał: „Rozumnie przez małżeństwa w jednym ręku zebrane fortuny własne Czartoryskich, krajowe i zagraniczne Flemmingów, Sieniawskich i Denhoffów, powiększone przez spadki po Ogińskich i Lubomirskich, czyniły z domu tego potęgę gospodarczą, przewyższającą niejedno państwo europejskie, jakiej pierwiej nie było w Polsce. Ta może potęga sprawiła, że w postępowaniu Czartoryskich w grę nie wchodziły rachuby czysto materialne, że nie byli stroną biorącą w stosunkach publicznych, że od połowy wieku powstała i rozwinęła się w tym domu tradycja szczodrobliwości, mecenat nad wszelkim dobrym przedsięwzięciem”.

Małżeństwo Augusta Czartoryskiego (ur. 1697) z Marią Zofią z Sieniawskich Denhoffową i połączony majątek doprowadziły do potęgi finansowej rodu

magnackiego, który stał się jednym z najbogatszych. August stał się twórcą „Familii”, stronnictwa politycznego, które odegrało wielką rolę również po jego śmierci. Po śmierci Augusta liczne dobra dziedziczyły dzieci: Adam Kazimierz (ur. 1734) i Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska. Małżeństwo Adama Kazimierza, generała ziem podolskich, komendanta Szkoły Rycerskiej, z Izabelą z Flemingów przeżyło z sobą ponad 60 lat. W swoich dobrach: Pałacu Błękitnym w Warszawie, w Powązkach, w Puławach (które z wielkim poświęceniem i zaangażowaniem urzędowała księżna Izabela) Czartoryscy prowadzili bardzo aktywne życie polityczne i kulturalne, gromadząc w celu zachowania tożsamości narodowej pamiątki i zabytki. Celem działalności księcia, którym jak podkreślają jego biografowie, była służba ojczyźnie, bezinteresowne oddanie sprawie narodowej, propagowanie właściwego (rycerskiego) wychowania, popieranie kultury, sztuki, polskiej literatury. Był wielkim zwolennikiem reform ustrojowych, członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, członkiem Komisji Edukacji Narodowej. Adam Kazimierz wyznawał zasadę, że „najświętszym, najwonnejszym obowiązkiem dla rządu każdego opieka nad stanem rolniczym”. Wraz z „Familią” pracował na rzecz uzdrowienia i przebudowy anarchicznego państwa. W 1764 r. został obrany marszałkiem sejmu konwokacyjnego. Podczas pierwszego posiedzenia izb odnosił się do panującego nierządu: „Rady nasze wszystkie bez końca, sejmy bez skutku, a królestwo to jest jak dom przechodni, jak gmach wiatrami skołatany, jak machina z gruntu zbutwiała i zawalną grożąca, gdyby nie Boską opatrnością wspierana”. Bez reszty poświęcał się wychowaniu młodzieży, zaszczepiając w niej miłość ojczyzny. Kładł szczególny nacisk na wychowanie moralne uczniów. Swoje cenne uwagi i myśli zawarł w dziełach: *Katechizm kadecki* i *Definicje różne przez pytania i odpowiedzi dla korpusu kadetów*. Podkreślał w nich, iż kadet „powinien mieć miłość, bojaźń Boga i przywiązanie religii przed oczyma, powinien ojczyznę swą kochać i jej dobro nade wszystko i spo-

sobić się do tego, aby się mógł zdatnie poświęcić na jej usługi”.

Patriotyczna postawa księcia Adama Kazimierza, jego odmówienie potępienia Konstytucji 3 Maja, odmowa przystąpienia do



konfederacji targowickiej oraz przyjaźń łącząca go z Tadeuszem Kościuszką spowodowały, iż ogromna fortuna dziedziczona przez wiele pokoleń „rozsypanywała się w proch”. Nastąpiła konfiskata 2/3 majątku Czartoryskich. Dobra zajęte przez wojska rosyjskie zostały złupione i spalone. Na żądanie Katarzyny II dwaj synowie Adama Kazimierza i Izabeli, Adam Jerzy i Konstanty, w maju 1795 r. przybyli do Petersburga i na wiele lat pozostali przymusowo na dworze, na usługach cara.

Ostatnie lata życia księżę Adam Kazimierz spędził w Sieniawie, gdzie zmarł w 1823 r. Majątek swój i żony Izabeli (zm. 1835), składający się z 25 miast i 450 wsi, podzielił pomiędzy czworo swoich dzieci: Marię Wirtemberską, Zofię hr. Zamoyską, Adama Jerzego i Konstantego.

Kontynuatorem działalności patriotycznej ojca był księżę Adam Jerzy (ur. 1770). Starannie wychowany, przygotowywany od młodości do życia polityczno-społecznego, władający wieloma językami, pracowity, sumienny, obowiązkowy, miał, jak pisze jego biograf: „poczucie potrzeby nieustannego doskonalenia się umysłowego i moralnego i w

tej swej dyspozycji pozostał wierny do końca życia”. Adam Jerzy podkreślał: „wartość zaś narodu zależy od jego stanu moralnego, od zasad religijnych i politycznych”.

Przymusowy, wieloletni pobyt i służba na dworze carskim, misja dyplomatyczna, prace w niejawnym Komitecie, którego celem było opracowanie doniosłych reform, pełnienie obowiązków kuratora okręgu naukowego wileńskiego, były bolesnym odcinkiem życia, jednak księżę Adam miał „głębokie przeświadczenie, że będzie mógł oddać prawdziwe usługi swojemu narodowi i Polsce”. Czartoryski opieką Uniwersytet Wileński. Miał wpływ na dobór kadry profesorskiej, program, kładł szczególny nacisk na nauczanie historii. Celem i pragnieniem jego było odnowienie ośrodka naukowego, który będzie promieniował polskością. Ogromną troską otaczał wszelkie inicjatywy służące rozwojowi kultury; duży nacisk kładł na rozwój szkół parafialnych. Podkreślał znaczenie wychowania młodego człowieka. Pisał: „Odrodzenie młodzieży od bezowocnych, zgubnych, zbyt kosztownych wydatków, skierowanie młodzieży do obowiązków, do wiary, do moralności, do pracy i porządnego życia”. W publikacji *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza* pisał: „Los narodów i kształcenie generacji nie zależy jedynie od wy-

chowania, co młodzież odbiera w szkołach publicznych, ale także, i daleko więcej, od życia rodzicielskiego i za domem, gdy zaczyna na świat wychodzić, wszystko skwapliwie chwytając i przyswajając. Tysięczne zapewne okoliczności i wpływ prócz



Izabela Czartoryska

Fot. italadv.flog.pl

początkowej edukacji, często przeciwne tejże edukacji, rozrządzają moralnością, zaletami i losem pokoleń”.

Kolejne lata życia Czartoryski poświęcił polityce, podróżom, których celem było pozyskanie na płaszczy-

nie dyplomatycznej sojuszników w Europie dla spraw polskich. Te podejmowane z ogromnym trudem i nakładem finansowym starania dla Polski przynosiły wiele rozczarowań, zawodów: „Zawszad słycać odgłos opinii publicznej rokującej spokojną przyszłość, opisującej mnogie, już uzyskane lub oczekiwane korzyści. Nam, Polakom, niewiele z nich jeszcze się dostało. Jedną podobno dogodność nam dotąd udzielona jest, że możemy z większą łatwością wyjeżdżać za granicę i pa-trzeć z bliska na cudzą pomyślność”. Książę Adam wzywał do podejmowania działań zgodnych z powołaniem każdego człowieka: „(...) wszyscy ludzie przychodzą na ten świat, nie żeby się bawić, nie żeby, jak to mówią, na różnym wylegiwać się łożu, ale żeby pracować, biedzić się, walczyć aż do śmierci o wiarę, o cnotę, o słuszność, o dobro, którego obraz Bóg nam w duszy zakreślił, walczyć przeciw złemu, co dobre kazi i zniwecza. Takie jest powołanie człowieka nakazane mu wyższą wolą dla umacniania. Kto zaś już na tym świecie odrzuca trudy i nie chce krzyża swojego nosić, kto się już tu zabiera do wygodnego spoczynku, ten nie chce już żyć życiem duszy, wyrzeka się imienia współobywatela i bliźniego”.

Restrykcje po powstaniu, dalsza konfiskata majątków spowodowały, że w 1833 r. Czartoryscy osiadli w Paryżu, gdzie w Hotelu Lambert – pałacu ufundowanym w 1843 r. przez teściową, księżnę Sapieżynę, Adam Jerzy stworzył ośrodek polskiej polityki zagranicznej. Ta rezydencja stała się również centrum kultury i oświaty dla rodaków na emigracji. Pomimo iż został przez Mikołaja skazany na karę śmierci, pozbawiony ogromnego majątku, Czartoryski udzielał finansowego wsparcia emigrantom i ich rodzinom.

W 1861 r. w *Testamencie politycznym*, dzień przed śmiercią, książę Adam Jerzy napisał: „W długim mym życiu przekonałem się, że ilekroć Pan Wszechmocny spuszczał na nas swą rękę karzącą, to nie dla naszej zguby, ale dla naszej poprawy. Ufajmy przeto Jego Miłosierdziu, ufajmy przyczynie naszej – Niebieskiej Królowej, a w każdym działaniu raczej o to się troszczmy, co korzyść wiekui-stą, niż o to, co chwilową obiecywać się zdaje. Bądź wola Twoja, Panie Boże Wszechmogący”.

Patrolog i teolog dogmatyczny, profesor UKSW, specjalizuje się w teologii pierwszych soborów powszechnych: od Nicei I (325) do Chalcedonu (451), oraz Galii V–VI w.

Ks. dr hab.
Józef Grzywaczewski



KOŚCIÓŁ WE FRANCJI (2)

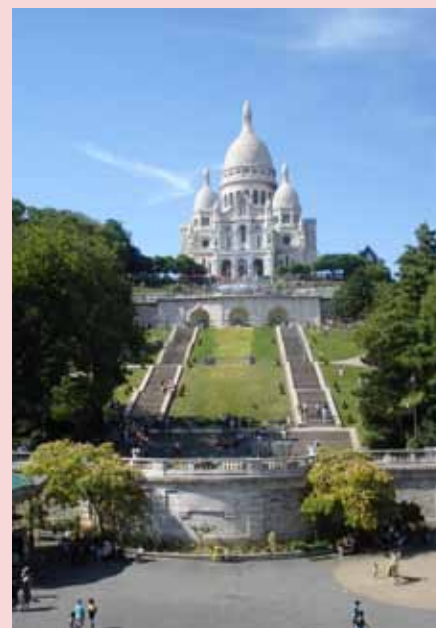
Elementy typowe dla średniowiecznej Europy, w tym Francji, to katedry, uniwersytety, wyprawy krzyżowe. Były też herezje oraz liczne sekty.

Powszechnie znane jest ugrupowanie waldensów, założone przez Piotra Waldo (1170); jego zwolennicy określali się jako „ubodzy z Lyonu”. Odrzucali kapłaństwo, uznawali chrzest i Eucharystię, nie uznawali czyścica, zachęcali do czytania Biblii; funkcje pasterskie mógł pełnić każdy członek sekty (mężczyzna lub kobieta). Zostali potępieni przez papieża Leona III (1184). Król Franciszek wyraził zgodę na wymordowanie ok. 3000 waldensów w Prowansji (1545). Ugrupowanie waldensów można uznać za prototyp protestantyzmu.

Bardziej skrajni byli albigensi. Nazwa pochodzi od miasta Albi w rejonie Tuluzy. Na ich pojawienie się mogły wpłynąć nauki Henryka z Lozanny oraz wierzenia tzw. bałkańskich bogomilów. Poglądy albigensów nawiązywały do popularnego w starożytności manicheizmu oraz do gnozy. Świat materialny uważali za zły, samych siebie za czystych (*katharoi*), Jezusa za ducha, nie wierzyli w zmartwychwstanie, odrzucali hierarchię kościelną i wszystkie obrzędy, nawet chrzest, nie uznawali małżeństwa, niszczyli krzyże. Wytepieno ich pod koniec XIV w.

Sekty znajdowały się na marginesie życia społecznego, podczas gdy w całym kraju istniały stolice biskupie, a przy nich szkoły katedralne, sieć parafii oraz działały liczne klasztory. Słynne opactwo benedyktyńskie w Cluny, założone w 910 r., w XII w. zrzeszało ok. 1200 klasztorów. Ośrodek w Cluny zainicjował odnowę życia monastycznego znaną jako reforma kluniacka. Prężni byli także cystersi, którzy pod koniec XIII w. mieli w Europie ok. 2000 klasztorów. Słynnym opactwem było Clairvaux, którego przełożony Bernard (+ 1153) należał od najbardziej wpływowych osób w Europie. Niemalą rolę odegrał

kaznodziejski zakon dominikanów założony przez św. Dominika (1216) z myślą o zwalczaniu waldensów i albigensów. Z ich kręgów wyszło 5 papieży, 68 kardynałów, 8 patriarchów, ok. 1050 biskupów i arcybiskupów. W Paryżu powstał zakon jezuitów (1534) założony przez św. Ignacego Loyolę, który wywierał duży wpływ na ludność dzięki prowadzeniu



Bazylika Sacre Coeur w Paryżu

Fot. www.commonswikiimedia.org

szkół. Spośród jezuitów wywodziło się wielu wybitnych uczonych oraz ponad 40 kardynałów, ok. 620 biskupów i arcybiskupów, ok. 50 świętych i 180 błogosławionych. Wraz z monastycyzmem męskim rozwijał się we Francji monastycyzm żeński. Szczególnie znane jest Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia (szarytki) założone przez św. Wincentego a Paulo i Ludwikę de Marillac (1633). Jest ich obecnie ok. 20 000 i pracują w 91 krajach, w tym w Polsce. Ich dom macierzysty znajduje się w Paryżu, przy rue du Bac.

Kościół we Francji przejawiał wielką aktywność misyjną. Prawie połowa krajów Afryki zawdzięcza ewangelizację francuskim misjonarzom. Powszechnie znane są dzieła Stowarzyszenia Missions Etrangères de Paris zainspirowanego przez o. Aleksandra de Rhodes (1633). Księża z tego zgromadzenia podjęli pracę w wielu krajach: Kambodży, na Madagaskarze, w Indonezji, Oceanii, Chinach, Wietnamie, Korei, Japonii, Indiach. W XVIII w. mieli 9 wyższych seminariów w Azji. Ogółem wysłali do krajów azjatyckich ok. 5000 misjonarzy; ok. 300 zginęło śmiercią męczeńską. Wielkie zasługi dla formacji duchowieństwa mają księża sulpicianie, których założycielem był Jean-Jacques Olier (1645). Założyli liczne seminaria we Francji, w Kanadzie, USA, w Japonii, w Afryce.

Zjawiskiem typowym dla Francji jest działalność uczonych, jak d'Alembert, Diderot, Montesquieu, Rousseau, Voltaire. W latach 1751–1781 wydali oni 28 tomów Wielkiej Encyklopedii. Podchodzili do rzeczywistości czysto racjonalnie, odrzucając religię. Zapoczątkowali oni okres zwany Oświeceniem. Ich działanie obejmowało kręgi intelektualistów, ale owocem ich poglądów stała się rewolucja francuska (1789), która uderzyła w monarchiczny ustrój państwa oraz w Kościół: niszczone pałace i świątynie katolickie. Podaje się, że na gilotynie ścięto ok. 50 000 ludzi, w czasie powstania w Wandei zginęło ok. pół miliona ludności cywilnej, a ponadto w całym kraju poległo ok. 250 000 ludzi. Kres ludobójstwu w kraju położył Napoleon (1799), który wojownicze zapędy skierował na wschód; w 1812 zdobyto Moskwę. Kampania Napoleona zakończyła się klęską pod Waterloo (1815). Pochłonęła kilka milionów ludzi, w tym wielu Polaków. Rewolucję we Francji i wojny napoleońskie można uznać za prototyp rewolucji bolszewickiej (1917).

W XIX w. dochodziło we Francji do walk, między innymi na tle religijnym; nie miały one zbyt dużego zakresu. Funkcjonowały kościoły, klasztory i uczelnie. W latach 1844–1866 wydano wielką serię patrystyczną pod redakcją Migne'a, liczącą 382 tomy. Symbolem zwycięstwa nad ateizmem miała być Bazylika Sacré Coeur zbudowana w latach 1875–1914.

Za pokłosie racjonalizmu XVIII w. można uznać nurt intelektualny zwany modernizmem, który w znacznym stopniu bazował na relatywizmie filozofa Kanta (+ 1804). Jego głównym reprezentantem był Alfred Loisy. Moderniści akceptowali religię, lecz pojmowali ją w sensie deistycznym, historie biblijne traktowali jako mity, a inne opisy wyjaśniali w sposób naturalistyczny. Loisy został ekskomunikowany, a papież Pius X potępił modernizm w encyklice *Pascendi* (1907). Uczni jak Blondel, Brunetière, Marcel, Lapparent, Oznan usiłowali godzić wyniki nauk szczegółowych z nauką Pisma Świętego. Ks. Labertonière jest przedstawicielem tych wszystkich, którzy wewnątrz Kościoła domagali się reform i ograniczenia „absolutyzmu papieskiego”. Różne napięcia doprowadziły do rozdziału Kościoła od państwa (1905). Zakonom odebrano szkoły, budynki kościelne upaństwowiono, a ok. 30 000 zakonników i zakonnic wypędzono z kraju, ale nie zabijano ludzi ani nie atakowano parafii. Ustawy z 1905 r. obowiązują do dziś.

Tuż po II wojnie stan Kościoła przedstawiał się dobrze; praktykujących było ok. 50–60 % ludności, liczba ochrzczonych była znacznie większa; księży było ok. 50 000, a sióstr ok. 150 000. Funkcjonowały uczelnie katolickie oraz wydawnictwa, prężnie działały stowarzyszenia, jak Akcja Katolicka. Powszechnie znani byli teologowie: Daniélou, Marrou, Congar, De Lubac. Pojawiały się wszakże głosy domagające się odnowy Kościoła. Reformy Soboru Watykańskiego (1962–1965) nałożyły się na rewolucję kulturalną 1968 r. Media przedstawiały naukę soboru w karykaturze, na przykład odejście od Liturgii łacińskiej jako akceptację dowolności w układzie Mszy; zachętę do apostołstwa świeckich jako rezygnację z kapłaństwa

urzędowego; zachętę do częstej Komunii świętej jako zniesienie pojęcia grzechu. W wielu parafiach zniesiono katechezę, zanikła praktyka spowiedzi. Gwałtownie zmniejszyła się liczba powołań kapłańskich i zakonnych, w parafiach funkcje duszpasterskie, z wyjątkiem Eucharystii, przejęli świeccy. W ciągu 20 lat liczba praktykujących spadła do 5–8%. Cios z lat 60.–70. był większy niż w 1789 r.

Obecnie parafie w miastach funkcjonują lepiej niż w wioskach. Katolicyzm przybrał charakter elitarny. Ludzie, którzy pozostali w Kościele, są na ogół zaangażowani w sprawy religijne; wiele jest domów rekolekcyjnych prowadzonych przez zakony, gdzie przez cały rok odbywają się rekolekcje zamknięte. Funkcjonują uczelnie katolickie w Lille, w Angers, w Strasburgu, w Paryżu trzy: Instytut Katolicki, Centre Sevres, Collège des Bernardins. Na 99 diecezji jest

„Katolicyzm przybrał charakter elitarny. Ludzie, którzy pozostali w Kościele, są na ogół zaangażowani w sprawy religijne; wiele jest domów rekolekcyjnych prowadzonych przez zakony, gdzie przez cały rok odbywają się rekolekcje zamknięte.

31 seminariów duchownych (razem ok. 1000 kleryków). Księża z Afryki i z Azji licznie przybywają na studia do Francji. Do Lourdes, La Sallette, Lisieux, Ars przybywają pielgrzymi z całego świata. Od 1941 r. kontynuowana jest największa w świecie seria „Sources Chrétiennes” publikująca dzieła Ojców Kościoła;

dotąd ukazało się ponad 530 tomów: tekst grecki lub łaciński, tłumaczenie. Działa Radio Notre-Dame oraz telewizja KTO. Powodzeniem cieszą się wykłady otwarte na tematy religijne. W dużych miastach prowadzi się katechumenat; co roku setki osób przyjmują chrzest. Do odnowy życia religijnego, głównie w regionie paryskim, przyczynił się kard. Lustiger. Relacje z muzułmanami na ogół układają się dobrze, chociaż zdarzają się incydenty. Są we Francji powody do ubolewania, ale jest też i nadzieja na odrodzenie wiary w przyszłości.

Filmy godne uwagi widza



Pilecki

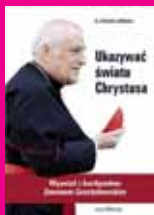
Po raz pierwszy o filmie *Pilecki* zaczęto mówić w 2008 r. Produkcja powstawała w ramach akcji obywatelskiej „PROJEKT: PILECKI”, co oznaczało, że nie otrzymał dofinansowania z państwowych instytucji. Wówczas pojawił się pomysł publicznej zbiórki. Zdjęcia do filmu rozpoczęły w maju zeszłego roku, a zakończyły jesienią. Premiera filmu odbyła się 25 IX 2015 r. Odtwórca głównej roli, Marcin Kwaśny, powiedział, że nie jest to film o bohaterze bez skazy. „Pokazane są jego wahania, słabości, lęki. Czas był bardzo trudny i decyzje, które podejmował, nie przychodziły mu łatwo. Ten film pokazuje przede wszystkim człowieka, który stał się bohaterem” – podkreślił.



Czy naprawdę wierzysz?

Film *Czy naprawdę wierzysz?* to opowieść o potężnym darze, który drzemie w człowieku i tylko czeka, by go użyć... Kolejne dzieło twórców porywającej ekranizacji *Bóg nie umarł* Matthew nie może się otrząsnąć z wrażenia, jakie wywarło na nim spotkanie z odważnym ulicznym kaznodzieją. Kiedy wreszcie zrozumiał, jak ma wyglądać jego życie, zaczynają się dziać prawdziwe cuda, o których wcześniej nie marzył.

KSIĄŻKI



Ukazywać światu Chrystusa

Ks. S. Jaśkiewicz, PALLOTINUM, Warszawa 2015

„Czy pięćset sześćdziesiąt siedem postawionych pytań i udzielonych na nie odpowiedzi zdołało wyrazić bogactwo życia Jego Eminencji ks. kardynała Zenona Grocholewskiego, w tym zwłaszcza ponad pięćdziesięcioletniego związku z Rzymem - Wiecznym miastem i jego 'bijącym sercem', którym jest Watykan - chyba najlepiej odpowie sam czytelnik? Jego bystre oko i wrażliwe serce oprócz odpowiedzi na same pytania znajdzie w tym wywiadzie również coś więcej, a mianowicie niezwykle autoportret zwyczajnego człowieka, który związując swe życie z Chrystusem na drodze kapłańskiego powołania, wiernie i radośnie służy Kościołowi od ponad już pół wieku”. (Ks. S. Jaśkiewicz. Słowo wprowadzające)



Biblijna Księga Psalmów

Ewa Skarżyńska, IW PAX, Warszawa 2015

W książce tej nasi najmłodsi czytelnicy znajdą wierszowaną parafrazę 50 wybranych psalmów Dawida. Autorka tych wierszy posłużyła się prostym i zrozumiałym dla dziecka językiem, przejawiając przy tym niezwykłą troskę o wierność wobec biblijnego przekazu. Bogato ilustrowana książka mogłaby stać się wspaniałym prezentem, np. pierwszokomunijnym.

Ewa Skarżyńska jest znaną i cenioną autorką książek dla dzieci. W 2013 r. za książkę *Święty Jacku z pierogami, czyli jak rozmawiać ze świętym* otrzymała wyróżnienie w konkursie o Nagrodę Stowarzyszenia Wydawców Katolickich FENIKS.



Elementarz katolika

Sławomir Zatwardnicki, Fronda, Warszawa 2015

Elementarz katolika to ilustrowane i pogłębione kompendium wiedzy o fundamentalnych prawdach wiary, zawartych w Credo i obowiązujących chrześcijanina na każdym etapie życia. Zawsze służących zbawieniu. To książka ważna i pożyteczna. Wpisuje się w ponad stuletnią tradycję powracania do fundamentalnych twierdzeń chrześcijaństwa w epoce zaniku wiary i zwątpienia w gwarancje prawdy.

Aplikacja miesiąca



Opowieści biblijne dla dzieci i dorosłych (Android)

Opowieści biblijne dla dzieci i dorosłych w języku polskim (Bible Stories in Polish) wszystkie opowieści w tym zbiorze są prawdziwe. Pochodzą z najwspanialszej księgi na świecie — z Biblii. Opisują dzieje świata od czasu, gdy Bóg zaczął go stwarzać. Mówią nawet o tym, co Bóg obiecuje uczynić w przyszłości.

Cytaty z Biblii zostały w tej książce sparafrazowane i uproszczone, żeby były zrozumiałe dla małych dzieci. Pod każdą opowieścią podano wersety, które posłużyły za materiał źródłowy.

Porady pani domu



Specjalnie opracowane receptury jesiennych nawozów Florovit pomagają przetrwać roślinom ciężkie, zimowe warunki. Zawierają one zmniejszoną ilość azotu, by niepotrzebnie nie pobudzać roślin do wzrostu. Bogate są natomiast w potas i fosfor – pierwiastki, które są niezwykle ważne dla prawidłowego przeziemowania roślin. Zwiększają mrozoodporność roślin, ale również wspomagają ich tolerancję na niedobór wody i składników pokarmowych w okresie tzw. suchofizjologicznej.

Przenikasz i znasz mnie, Panie,

Ty wiesz, kiedy siedzę i wstaję.

Z daleka spostrzegasz moje myśli,

przyglądasz się, jak spoczywam i chodzę,

i znasz moje wszystkie drogi.

Ps 139, 1-3